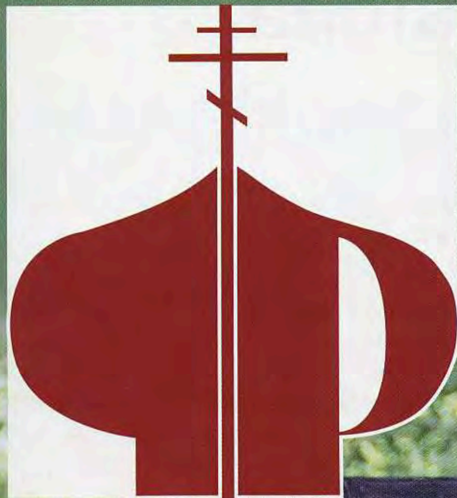


ORTHODOXIA
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Święta Góra się zmienia
- Wolność i grzech – głos patriarchy Kiryła
- O. Wacław Hryniewicz, leczący nadzieją
- Tysiąc lat monasteru w Zimnem

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski
Nr 8 (302)
sierpień 2010
cena 4 zł
(w tym 0% VAT)

Turkowicka Ikona Bogarodzicy znów w Turkowicach

Więcej na stronach 3-8

ISSN 1230-1078
08

W numerze

Prawosławna antropologia
Pokaż mi swego człowieka, a ja pokażę ci mego Boga
Ałła Matreńczyk 9

Kazanie
Preobrażenije
Arcybiskup Jeremiasz 12

Grabarka
Święta Góra się zmienia
Dorota Wysocka 12

Ślad prawosławnych
W Szudziałowie stanął krzyż
Anna Radziukiewicz 14

Książka patriarchy Kiryła
Wolność i grzech
Anna Radziukiewicz 15

O. Wacław Hryniewicz OMI
Leczący nadzieją
Anna Radziukiewicz 19

Ukraińska Prawosławna Cerkiew Kanady
Nowy metropolita
Anna Rydzanicz 22

Z archiwalnej teki
O starej cerkwi w Nowej Woli
Sergiusz Borowik 22

Warszawska Fundacja Eleos
Z pomocą
Natalia Klimuk 24

Pielgrzymka
Z Bielska Podlaskiego do Bari
O. Andrzej Nielipiński 26

Binczarowa
Uciszyć płacz grobów
Anna Łuczkowiec 27

Monachini astronom
Jej imieniem nazwana jest gwiazda
Monachini Eudokija Lachocka 28

Pamięć
Kapliczka-pomnik blisko finału
Michał Bołtryk 30

Monaster w Zimnem
Tysiąc lat
Anna Radziukiewicz 32

Zgromadzenie Prawosławnych Parlamentarzystów
Głos z Armenii
Eugeniusz Czykwin 38

Wystawa
Fotografie bliskie sacrum
Natalia Klimuk 66

Nowa książka
O naszym prawosławiu
Anna Radziukiewicz 67

Patriarcha konstantynopolitański odwiedzi Polskę

Do Polski po raz kolejny przyjeżdża Jego Świątobliwość **Bartolomeusz**, Arcybiskup Konstantynopola Nowego Rzymu, Patriarcha Ekumeniczny. Będzie tu gościł od 16 do 21 sierpnia. W poniedziałek, 16 sierpnia, o godzinie 17.00 w soborze św. Marii Magdaleny będzie sprawowana doksologia, a o godzinie 18.30 patriarcha odwiedzili warszawską parafię św. Jana Klimaka na Woli.

Na wtorek jest planowane złożenie wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza i odwiedziny w domu opieki w Stanisławowie. W środę o godzinie 8.30 rozpocznie się poświęcenie cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Siemiatyczach. Tego samego dnia wieczorem patriarcha przybędzie na Świętą Górę Grabarkę, by tu uczestniczyć w święcie *Preobrażenija*. W czwartek wieczorem patriarcha odwiedzi monaster w Jabłecznej.

W piątek dostojny gość będzie przebywać w Lublinie. O godzinie 9.00 w lubelskiej katedrze sprawowana będzie doksologia, a o 11.00 na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim odbędzie się uroczystość wręczenia mu tytułu doktora *honoris causa* tej uczelni. Patriarcha opuści Polskę 21 sierpnia. **(nk)**



Arcybiskup Abel i na analoju w turkowickiej cerkwi relikwie św. Paraskiewy, obok nich, po prawej, ikona św. Paraskiewy





Cuda Chołmszczyny

Tuż przed godziną osiemnastą 14 czerwca mnisi jabłeczyńskiego monasteru św. Onufrego, archimandryta Atanazy i Makary, wnieśli Turkowicką Ikonę Bogarodzicy do monasteru Opieki Matki Bożej w Turkowicach. Ikonę witał arcybiskup diecezji lubelsko-chełmskiej Abel, biskup gorlicki Paisjusz, mniszki, duchowni, pielgrzymi z Polski i Ukrainy. Wróciła najstarsza w Polsce kopia cudotwórczej Ikony, napisana w 1928 roku przez hrubieszowskiego ikonopisca Piotra Zina. Oryginalna, po wywiezieniu do Rosji podczas *bieżeństwa* w 1914 roku, nie wróciła.

Tego samego dnia władyka **Abel** przywiózł do turkowickiej *obitieli* cząstkę relikwii św. Paraskiewy, która przez dwa lata, tuż przed *bieżeństwem*, niosła *podwig* w Turkowicach (o świętej piszemy na stronach 4 i 5).

Niemal przez cały wiek – szalony wiek dwudziesty i początek dwudziestego pierwszego – nie była tu czczona Ikona, która w 1382 roku zrodziła to święte miejsce Chełmszczyzny – Turkowice, o którym pieśń, napisana przez o. **Dymitra Pawełka**, brzmi:

Wołyń Poczajowom sływe
Jabłoczynom Pidlaszsza
A Turkowyczamy żywe
Wsia zemla Chołmśka nasza.

O którym Chołmszczak z Wołynia **Ołeksander Borowik**, brat św. Mikołaja, mówi, że obok Jabłecznej i Poczajowa to miejsce jest twierdzą prawosławia dla ludzi ruskich na zachodnich obrzeżach ich duchowej ojczyzny.

Jakież poniewierki przeżyła ikona! Jak lud prawosławny ziemi chełmskiej.

LIST Z ARGENTYNY

Na adres parafii w Hrubieszowie przyszedł w 1981 roku list – przybliżał te czasy konserwator zabytków **Dariusz Stankiewicz** w Tygodniku Podlaskim (nr 5 z 1989 roku). Arcybiskup **Atanazy** z Argentyny, który przez jakiś czas służył w turkowickiej parafii, pytał o Turkowice i cudotwórczą Ikonę.

W Hrubieszowie służył wtedy o. **Grzegorz Ostapkowicz**. Pojechał on do Turkowic. Cóż zastał? *Porugajemoje* miejsce – drewnianą kapliczkę „zamykaną" na gwóźdź, służącą za szalet.

Ale wewnątrz zobaczył dwie ikony – Chrystusa i Bogarodzicy. O ostatniej doniósł metropolicie **Bazylemu**, który polecił zabrać Ikonę. O. Grzegorz z **Janem Korzeniowskim** udali się do Turkowic. Do samochodu wzięli Ikonę i dzwon. I napotkali na opór dyrektora rolniczej szkoły. Po drugiej wojnie ulokowała się ona w budynkach żeńskiego turkowickiego monasteru, założonego w 1903 roku. W międzywojniu była tu ochronka dla dzieci sierot wojny, prowadzona przez mniszki katoliczki. Opór dyrektora udało się pokonać.

Do tamtego czasu wrócił w kazaniu 15 lipca 2010 roku władyka **Paisjusz**, syn ziemi chełmskiej i podlaskiej, urodzony koło Jabłecznej.

WIDZIAŁEM, JAK PRZECZYSTA PŁAKAŁA

– Pamiętam, jak metropolita Bazyli zabrał Ikonę do Warszawy, do soboru. Oczyścił ją. Widziałem, jak Przeczysta płakała. Płakała nad nami, nad *Chołmszczyzną* naszą. I widziałem, jak metropolita Wasilij ukląkł przed Ikoną. Też płakał. Wziął swój archijerejski omofor i wycierał łzy Przeczystej. A w jego sercu była wiara, że Bogarodzica wróci na swoją ziemię.



Wróciła. Najpierw, 2 lipca 1983 roku, do Tomaszowa Lubelskiego, bo to blisko od Turkowic, w święto Położenia Ryzy Przenajświętszej Bogarodzicy w Blachernach, obchodzone wtedy w Tomaszowie według nowego stylu.

Przybył metropolita, duchowni z Warszawy, Lublina, Chełma, Zamościa. Ikonę uroczyście wniesiono do cerkwi św. Mikołaja.

Wtedy prawdopodobnie po raz pierwszy od lat czterdziestych XX wieku uroczyście obchodzono liturgicznie na Chełmszczyźnie święto turkowickiej Ikony – pisze historyk dr **Grzegorz Kuprianowicz** w książce „Turkowyczamy żywe wsia zemla Chołmśka nasza...”.

Władyka Paisjusz jako młody *jeromonach* dojeżdżał wtedy do Tomaszowa, by służyć w cerkwi. Wspomina:

– W każdą niedzielę służyłem przed Przeczystą. Modliło się jeszcze ze cztery-pięć osób. Płakaliśmy i prosiliśmy Matkę naszą o cud wiary. Miałem wtedy dwadzieścia lat i gdy szedłem do tomaszowskiej cerkwi przez park, pijani ludzie, których tam posyłano, wołali: „Zabić popa!”. Ale szedłem z nadzieją, że Bogarodzica pomoże. I pomogła. Ikona, z błogosławieństwa władyki tylko co założonej eparchii lubelsko-chełmskiej, Abla, przybyła w 1990 roku do sławnego monasteru w Jabłecznej. Opiekowali się nią mnisi, służyli molebny i aktysty.

Tak, w Tomaszowie nie było już

Święta wyznawczyni Paraskiewa

Św. Paraskiewa (*Matijeszyna*) urodziła się w 1888 roku we wsi Piesczanoje w powiecie Kamieniec Podolski, dziś to zachodnia Ukraina. Gdy miała osiem lat, zmarła jej matka, zaraz potem dziadek i siostra. Na gospodarstwie pracowała z ojcem i babcią.

Odmówiła wyjścia za mąż, wyjaśniając, że życie chce poświęcić Bogu. Wtedy jej niedoszły mąż udał się na Świętą Górę Atos i złożył śluby monastyczne.

Mając dziewiętnaście lat usłyszała o monasterze w Teolinie, oddalonym o około osiemset kilometrów od jej rodzinnego domu, czyli położonym między Grodnem a Augustowem, o dwóch cerkwiach, ze szkołą, sierocińcem, warsztatem ikonograficznym, szpitalem i przychodnią.

Została przyjęta do tego monasteru. Wędrowała do niego głodna, lekko odziana, niemal bez pieniędzy. W Teolinie w sennym widzeniu ujrzała jaśniejącą światłością ikonę Matki Bożej, otoczoną szarfą z napisem „W tym monasterze żyć będziesz”. Takiej ikony w Teolinie nie było.

Po kilku latach pobytu w Teolinie młoda mniszka, pobłogosławiona przez ihumenię, pojechała do rodzinnego domu. Po drodze, bardzo trudnej, zatrzymała się chora w monasterze Opieki Matki Bożej w Turkowicach. I tu ujrzała ikonę, którą dane jej było widzieć w sennym widzeniu. Była to Turkowicka Ikona Matki Bożej. Stała na solei, tymczasowo, przed umieszczeniem jej, po przeniesieniu do zimowej cerkwi, na stałe miejsce.

Św. Paraskiewę w 1912 roku przyjęto do grona sióstr turkowickich. W 1915 roku mniszki ewakuowały się. Zabrały ze sobą i Turkowicką Ikonę Matki Bożej. Dojechały do Moskwy. Tam osiadły w monasterze świętych Marty i Marii. Niebawem przeniosły się do podmoskiewskiego Dmitrowa. W 1918 roku część mniszek wracała do Turkowic.

Paraskiewa miała zostać na jakiś czas w Dmitrowie, aby organizować wysyłkę do Turkowic monasterskiego majątku. Niebawem okazało się, że siostry są w Turkowicach nieproszonymi gośćmi. Organizowano tu zakład dla sierot wojennych. Opiekować się nimi miały siostry katolickie.

Paraskiewie nie dane było powrócić do Turkowic. Pozostała w monasterze Spaso-Blacherneńskim w pobliżu Dmitrowa. Na prośbę miejscowych ludzi uczyła ich dzieci

bezpiecznie. Tuż po restytuowaniu diecezji przyszła do młodego duchownego o. **Witolda Charkiewicza** delegacja rzymskich katolików, z żądaniem zwrócenia im Ikony – pisze Kuprianowicz.

W JABŁECZNEJ BEZPIECZNIEJ

W Jabłecznej uroczyście obchodzono święto Ikony – w pierwszą niedzielę po święcie Położenia Ryzy Bogarodzicy w Blachernach, według starego stylu. Już w 1992 roku szło na święto kilkadziesiąt młodych pielgrzymów z Okoczyna nad Bugiem przez Kostomłoty, Kodeń do Jabłecznej. Przybywało coraz więcej pielgrzymów. Hieromnich **Ambroży** (**Godun**) napisał akatyst do Bogarodzicy przed Jej Turkowicką Ikoną, pierwszy raz odśpiewany w 1993 roku.

Rok 1995, znów ważny dla kultu Ikony. Tomaszów, 14 i 15 lipca. Przybywa władyka Abel, wielu duchownych i ponad trzystu pielgrzymów, synów ziemi chełmskiej, po raz pierwszy tak wielu. Po uroczystościach liturgicznych w cerkwi, w tomaszowskim domu kultury koncert. Śpiewają chóry z Ukrainy. I przez kolejne dwa lata w Tomaszowie jest podobnie uroczyście.

Ale w dziewięćdziesiątym ósmym roku władyka Abel przenosi uroczystości jeszcze bliżej Turkowic, do Hrubieszowa, z których do dawnego sławnego monasteru 21 kilometrów. I ciągle marzy o postawieniu choćby jednego kroku na turkowickiej ziemi. Formalnie ustawa o stosunku państwa do Cerkwi z 1991 roku na to pozwala. Cerkiew ma prawo domagać się zwrotu utraconych świątyń, cmentarzy, majątku. Ale z Turkowicami jest trudno, bo mają nowego gospodarza – szkołę. Cerkiew może otrzymać coś w zamian. I otrzymuje ziemię w Witkowie koło Dołhobyczowa i w innych miejscach Chełmszczyzny.

KROK W TURKOWICACH

A w Turkowicach? Też otrzymuje w 1999 roku, symboliczną rzec można, działkę, pięć arów, naprzeciw na wpół zrujnowanego Domu Ludowego, zewsząd obrośniętego krzakami.

– To był przełomowy moment – dziś mówi arcybiskup Abel. – Na działce postawiliśmy krzyż. I pierwszy raz, w lipcu dziewięćdziesiątego dziewiątego, po nabożeństwie w Hrubieszowie przeszliśmy w Turkowicach z procesją do *istocznika*. Poświęciliśmy wodę i krzyż. Wydawało się nam, że to największy sukces, jaki można tu osiągnąć. Ale plany Boże były inne.

I tak samo było w kolejnych latach. Do Hrubieszowa i Turkowic ciągnęli pielgrzymi, niegdyś mieszkańcy Chełmszczyzny lub ich potomkowie z Równego, Łucka, Kowla, Lwowa, Włodzimierza Wołyńskiego, Gródka, Kijowa, Krymu, okolic Odessy i oczywiście Chełma, Lublina, Białegostoku.

Rok 2000. Rosyjska Cerkiew kanonizuje mniszkę turkowickiego monasteru, Paraskiewę.

Rok 2006 znów wieści przełom. Starostwo powiatowe w Hrubieszowie wystawia w Turkowicach działkę na sprzedaż, tę, na której stoi Dom Ludowy, zwany inaczej Czajnią, przed pierwszą wojną miejsce odpoczynku pielgrzymów, szerzenia oświaty wśród ludu. Do przetargu przystępuje Cerkiew. 26 października 2006 roku kupuje dom z działką.

Największą wrzawę podnosi ówczesny senator ziemi chełmskiej, prof. KUL, **Adam Biela**. Zakłada towarzystwo miłośników Ziemi Turkowickiej,

czytać i pisać, również cerkiewnosłowiańskiego. Liczba jej uczniów szybko rosła.

W 1921 roku biskup dmitrowski Serafim postrzygł ją w *riasofor* i posłał, doceniając jej zdolności, do pracy misyjnej. I jeszcze w tym samym roku wyświęcił na diakonissę, posyłając do służby w ołtarzu cerkwi w Podlipiczach.

Mniszka nadal pracowała z dziećmi i młodzieżą. W 1922 roku założyła parafialny chór dziecięco-młodzieżowy. Jej aktywność nie podobała się komunistycznym władzom. Ale Paraskiewa pracowała dalej.

W 1931 roku (lub w 1930) została aresztowana i zesłana na pięć lat do Kazachstanu. Przed odjazdem dostąpiła widzenia św.św. apostołów Piotra i Pawła, którzy błogosławili ją i towarzyszące jej osoby. Pracowała w obozowej kuchni. Do wszystkich odnosiła się z miłością. Zesłańcy zwracali się do niej – siostro.

Gdy jej zesłanie dobiegło końca, schorowana w 1935 roku osiadła w Astrachaniu, potem w Kiersanowie w okręgu tambowskim. Wychowankowie z Dmitrowa zadbali jednak o to, by powróciła do ich miasta. Znów zaczęła przysługiwać w Polipiczach. Ciągnęło do niej coraz więcej ludzi. Prosiło o porady duchowe. „Bądźcie pokorni, do Chrystusa Zbawiciela podobni”, często im powtarzała.

W Dmitrowie zastała mniszkę druga wojna i głód. Na jej płucach wytworzył się ropień. Bolało niemiłosiernie. Lekarze uznali stan za beznadziejny. Wtedy po raz drugi dostąpiła Paraskiewa widzenia świętych apostołów. Piotr podał jej klucze ze słowami „Będziesz jeszcze tymi kluczami otwierać drzwi cerkwi w Podlipiczach”. Wyzdrowiała. Odwiedziła rodzinę na Ukrainie. I wróciła do Podlipicz i duchowych dzieci, które znów zaczęły do niej tłumnie przybywać.

Zmarła 4 grudnia 1953 roku, w święto Wprowadzenia Matki Bożej do Świątyni, przed śmiercią bardzo cierpiąc z powodu choroby płuc, zapalenia stawów i czyraków, potem paraliżu, wrzodów na całym ciele i odleżyn.

Synod rosyjskiej Cerkwi zaliczył mniszkę Paraskiewę do grona świętych w 2000 roku. 30 września 2001 roku relikwie św. Paraskiewy uroczyście przeniesiono z cmentarza w Dmitrowie do żeńskiego monasteru Spaso-Blacherneńskiego we wsi Dedieniewo w powiecie dmitrowskim. Znajdują się w głównej monasterskiej cerkwi św. Dymitra Sołuńskiego.

Na podstawie broszury „Święta mniszka wyznawczyni (*prepodobnoispowiednica*) Paraskiewa (*Matijeszyna*)”, wydanej przez monaster w Turkowicach.

by chronić je przed rusyfikacją. Podanie w tej sprawie kieruje do premiera rządu.

Tymczasem dla prawosławnych nastał gorący czas podnoszenia domu z ruiny. Z pomocą spieszą wierni z Polski i *Chołmszczaki*, rozsiani po różnych krajach, nawet z USA, Niemiec, Kanady, Wielkiej Brytanii. Pomoc, po napisaniu projektu, przychodzi i z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego i z budżetu państwa.

Rok 2007, środek lipca. Pamiętna uroczystość. Po raz pierwszy od wojny, od 64 lat, wszystkie nabożeństwa są służone tu, w Turkowicach, w sercu prawosławnej Chełmszczyzny. Modlitwa nie ustaje i nocą z 14 na 15 lipca. Służy syn ziemi chełmskiej, metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa**, arcybiskupowie Abel i **Miron**, i władyka włodzimierski i kowelski **Nikodem**. Wokół pielgrzymi z obu stron granicy. Widać, jak wiele już zrobiono w Domu Ludowym, przemienionym na cerkiew i jak dużo trzeba jeszcze w nim wykonać. Ale kopuły już postawiono. Przegląd Prawosławny uwiecznił na okładce akt stawiania na nich krzyży. Historyczny. Wzruszający. Nabożeństwo zakończono śpiewem kanonu Paschy.

Wszak na oczach ponad półtora tysiąca pielgrzymów zmartwychwstawały Turkowice. W 60. rocznicę Akcji Wisła.

Po Liturgii koncert pieśni do Bogarodzicy w hrubieszowskim domu kultury. Śpiewają znane „Wołyńskie dzwony" i chór katedry prawosławnej w Lublinie pod dyrekcją **Andrzeja Boubleja**.

CUDA CHOŁMSZCZYNY

Władyka Paisjusz mówi w 2010 o cudach ziemi chełmskiej. Ludzie słuchają dwudziestominutowej *propowiedi* jak wkopani.

– I drugi cud, że mogliśmy tu przyjechać, pomodlić się, popłakać, pochodzić po tych miejscach, jak przodkowie nasi, jak moja mama *Chołmszczaczka*, choć cerkiewki jeszcze nie było.

I wielki cud nastał, gdy postawiono tu krzyż, na naszej już działeczce. Ale my ludzie tacy już jesteśmy, że gdy widzimy jeden cud, prosimy o więcej. I kolejny cud nastał, gdy cerkiew tu stanęła. I mniszki przyszły. A cud tego roku? Gdy synod biskupów naszej Cerkwi przekształcił, tuż przed Paschą, dom zakonny w Turkowicach w monaster.

Daj nam Boże jeszcze jeden cud, byśmy wrócili do swego kraju, na swą ziemię, żeby granice przed nami otworzyli, żeby kto tylko chce mógł jechać do Matki swojej, Bogarodzicy.

„Boże, nie ma ludzi. Może przyjdzie się cerkwie zamykać" – wraca do sytuacji sprzed 21 laty władyka Paisjusz – cytując słowa świeżutkiego wtedy biskupa ziemi lubelskiej i chełmskiej Abla. Dziś na tej ziemi jest dwa razy więcej cerkwi niż wtedy, w osiemdziesiątym dziewiątym. Są święci. Czy to nie cud? Nie na darmo ta ziemia została zroszona łzami przodków naszych.



RADOŚĆ PRZEZ ŁZY

Do Turkowic przyjechał z Równego **Ołeksander Borowik**. Od dziewięćdziesiątego trzeciego przyjeżdża tu każdego roku. – Na swoją ziemię jadę – mówi – a wracam na Ukrainę. Jedenaście lat miałem, gdy nas wysiedlali z tomaszowskiego powiatu. Mojego ojca zabili na Paschę, na *wsienoszczną* w 1944 roku. Słyszałem przez okno jego krzyk. Powiązanych mężczyzn i ojca wlekli bandyci gdzieś przed siebie. Męczyli ojca. Bili łopatami. Razem z nim zamordowali pięćdziesiąt osób. W lesie. Wczoraj byliśmy w tym lesie. Szukaliśmy śladów mogiły. Nie znaleźliśmy. Wtedy z rana na Paschę nie wiedzieliśmy jeszcze, że ojciec nie żyje. Mieliśmy jedno jajko. Podzieliśmy je na cztery części. Tamtego roku, też na Paschę, zamordowali i mojego brata, Mikołaja. Miał 22 lata. Teraz na każdą Paschę, każdego roku, gdy dzielimy się jajkiem, płaczemy.

– Ukraińcy na Chełmszczyźnie byli zupełnie bezbronni. Przeciwko sobie mieli Armię Krajową, Bataliony Chłopskie i Narodowe Siły Zbrojne. Na Wołyniu, gdzie z rąk Ukraińców ginęli Polacy, było inaczej. Tam ścierali się ze sobą Bandrowcy, UPA i Armia Krajowa. Każda z tych sił próbowała osłaniać swoich ludzi. Tu, w Polsce, Ukraińcy Chełmszczyzny nie mieli żadnych szans. Ilu ich zginęło? Jedni mówią 15 tysięcy, inni 40. Wciąż nie ma historyka, który poważnie zająłby się tym tematem. Za sowieckich czasów Chełmszczyzna była tematem tabu. Mam bardzo dużo dokumentów z tego okresu. Ukraińcy wywiezieni na zachód Polski niemal całkowicie się zlali z Polakami katolikami. Wynarodowili się. Wiem, bo odwiedzam rodzinę w Olsztyńskiem, Wrocławskiem, Szczecińskiem. Może co dziesiąty zachował jeszcze swoją tożsamość.

Z Ukrainy przyjeżdża coraz mniej

Chołmszczaków. Starzeją się, umierają. Ich paszporty tracą ważność. Nowe kosztują.

Dla Borowika każdy przyjazd na Chełmszczyznę jest radością przez łzy.

Dołącza do nas inny mężczyzna z Wołynia, rocznik trzydziesty trzeci, jak Borowik, i też z powiatu tomaszewskiego, urodzony w Posadach.

Pamięta jak przed drugą wojną chodzili po ich powiecie ludzie, Krakusami ich nazywali, i znęcali się nad Ukraińcami. Dziadek i ojciec brali widły i tak chaty pilnowali, bo ludzie mówili, że Krakusy naftę do beczek z kapustą wlewają, piasek do mąki sypią. No i cerkwie burzyli. Gdy zaczęła się wojna w 1939 – mówi mężczyzna – dla nas nastał spokój. Nikt nas nie dotykał. Szkoły nam otwierali. Pisma zakładali. Aż się zaczęło wszystko w połowie 1943. Tam wójta naszego zabili, wykształconego człowieka. Akowcy otoczyli nasze sioło Posady. Nikogo z niego nie wypuszczali. Zabili już dwadzieścia osób. Przyszło dwóch z karabinami do naszego domu, po ojca. Wyprowadzili. Matka biegiem na folwark, do rządcy Polaka i jeszcze jednego Polaka, bo tam ojca szanowali. Pada do nóg rządcy, całuje. – Ratujcie – błaga. Rządca, gruby, powolny mówi do drugiego. – Franek idziemy. Franek przodem. Zdążyli. Zastali ojca jeszcze żywego. Ojciec wrócił do domu.



Powrót prawosławnych do Turkowic rozpoczął się od postawienia tego krzyża

Przedtem ojciec uratował dwóch polskich oficerów. Mieszkaliśmy na kolonii. Oficerowie poprosili o nocleg, bo bali się iść do wsi.

– Widzieliśmy, że ktoś do ciebie przyszedł – stanęli Ukraińcy przed naszym domem.

– To nie wasza sprawa – na to ojciec. – Do domu was nie wpuszczę.

O czwartej nad ranem ojciec obudził oficerów. – Uciekajcie, bo nie wiem, co będzie dalej.

– Potem na polską Wielkanoc mieli rżnąć nasze sioło – mówi dalej mężczyzna, który jeszcze dziś boi się podać swego nazwiska („Na co nazwisko. Jeszcze będą targać"). Nocowaliśmy wtedy u Polaka.

– Piotrze wstawaj, Ukraińców będą rznąć – ktoś zapukał do okna.

Powstawaliśmy ja, mama i tato. Nie wiemy, co robić. Ojciec rwie się na dwór, matka nie puszcza.

– O, my już was nie uratujemy! – mówi żona Piotra. – Porżną was. Ale każe nam wychodzić za nią z domu.

– Kto to? – pytają Piotrową ci co otoczyli sioło.

– A, to moi sąsiedzi – na to Piotrowa. I tak nas wyprowadziła z obławy. Żywi zostaliśmy. Chowaliśmy się po schronach.

– Dwa kilometry od naszej wsi była wieś Styniatyn. Ludzie stąd pracowali w mieście po całych dniach. Żyć trzeba. Do sioła nie wracali na noc. Bali się. Daleko za siołem stała chatka pod lasem. Tam spali. I tam w nocy ich dopadli. Zamordowali dwadzieścia osiem osób. Języki wyrywali, nogi łamali, kobietom brzuchy rozpruwali. A jeden spał w lesie. Usłyszał krzyk wielki. Przybiegł do sioła. Wszystkich postawił na nogi. Ludzie pouciekali. Bandyci zastali puściutką wieś. Całą spalili.

Turkowickie dzwony zwołują na główną Liturgię. Przerywają rozmowę. I jakby chciały uczcić pamięć chełmskich męczenników.

Po Liturgii przysiadła przy krzyżu kobieta. Ma 80 lat. Jest z Wołynia. Rosła. – Nikt mi tyle nie daje – mówi – i poprawia aparat słuchowy. Nocowała u kuzynów, już Polaków. Zawiozła im prezenty. Dali jej 70 złotych. Pyta, jakie wędliny są u nas dobre, bo polskie są lepsze od ukraińskich, a siostra jedzie na Krym odpoczywać, to chce jej prezent zawieźć.

Ale i tak ból przebija przez codzienność i wędliny.

– Za co tyle cierpieliśmy? – pyta nie zagadywana. – Za co tyle krwi się polało i ukraińskiej, i polskiej? Musieliśmy wiele nagrzeszyć.

W MONASTERZE

Siedzimy w małym monasterskim pokoiku. Na ścianach portrety cara **Mikołaja II** i jego rodziny.

– Car Mikołaj ufundował ten monaster – mówi siostra **Eufalia**. A za fundatorów mniszki powinny modlić się do końca świata. Ciotka cara, kniahini **Maria Magdalena Gorczakowa**, była pierwszą przełożoną turkowickiej *obitieli*. I zapewne dlatego cerkiew refektarzową, dziś w niej urządzono aulę szkoły, oddano pod opiekę innej ruskiej kniahini – św. Eufrozynie Połockiej.

– Trudno było?

– Trudno. Przyjechałyśmy jak na pustynię, którą trzeba było ujarzmiać od początku. Wokół ani duszy prawosławnej. I niechęć jakaś. Powstaje Towarzystwo Miłośników Ziemi Turkowickiej, które ma chronić wieś przed rusyfikacją. „Zobaczycie, po której stronie jest Bóg" – groziła nam miejscowa kobieta. „Prawosławnym tu nic nie wyjdzie, bo to nigdy nie było wasze". – Bóg jest po stronie prawdy – odpowiadałyśmy. A prawda szturmu nie potrzebuje, tylko spokoju, pokory, wytrwałości, czasem bólu i łez.

– Teraz wszystko się zmieniło – mówi siostra. – Pani, która nam groziła, mówi, że nas kocha, jest szczęśliwa, że powstał tu monaster. Przeczytała całą literaturę na temat prawosławia, którą mamy w monasterze. Chce uczyć się cerkiewnosłowiańskiego. Przychodzi na nabożeństwa, chłonie cerkiewne śpiewy. Przychodzą do nas i inni mieszkańcy Turkowic. Słuchają cerkiewnych śpiewów. Przyprowadzają swoich gości. Są życzliwi. Wielu przyznaje, że gdzieś głęboko tkwią w nich prawosławne korzenie.

– W Turkowicach prawosławnych





nie ma – o tym samym mówi arcybiskup Abel. – Ale wokół zostało się jeszcze dużo ludzi o prawosławnych korzeniach. Spotykamy ich. Widzimy, że przeżywają *tomlenije ducha*, mówiąc cerkiewnym językiem. Dokonują rachunku życia. Mówią, że nie warto było tak się bać, nawet w trudnych czasach. Nawiązują kontakt z siostrami, zaglądają do monasteru. Dziś nawet przychodzą do sióstr członkowie towarzystwa i opowiadają o sztucznie podsycanej agitacji przeciw monasterowi. Teraz wiedzą, że monaster nie rusyfikuje, tylko sprawę Bożą czyni.

– Był tu sławny monaster – kończy refleksyjnie siostra Eufalia. – I nagle zapanowała w nim cisza. Straszna cisza. Nikt nie spieszył do Ikony, do cudownego źródełka. I ziemię tę ogarnęły mordy, zrosiła krew. Naród przeszedł swoją Golgotę. Nie można obwiniać, że ktoś był katem, oddzielać katów od ofiar. Są siły zła. One wykorzystają każdą istotę, która im się podda. Naszym zadaniem jest umieć przyjąć to, co daje Bóg. I wybaczać. I wszystkich ogarniać miłością.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Monaster Żeński Opieki Matki Bożej 22-546 Turkowice
90 1240 2829 1111 0010 2240 1819

Do świętości

– Przez dwadzieścia lat Turkowicka Ikona Matki Bożej była w naszej *obitieli* – mówi mnich monasteru św. Onufrego w Jabłecznej **Makary**. – Codziennie przykładali się do niej mnisi, wchodząc do cerkwi i wychodząc z niej, rano i wieczorem. Modlili się przed nią. Stała obok relikwii świętych męczenników chełmskich i podlaskich. Teraz jest po niej puste, smutne miejsce. Zapełni je ikona męczenników naszej ziemi. Taką mamy nadzieję.

– Do Jabłecznej przyjeżdżały często niewidome dzieci z Lasek. Opiekujące się nimi rzymskokatolickie siostry zawsze prosiły, by opowieść o monasterze rozpoczynać od Turkowickiej Ikony. Dzieciom pozwalaliśmy podejść do Ikony i ją dotykać. Zawsze ten kontakt był dla nich wielkim przeżyciem. Dla ich opiekunów również. Raz zabrakło w autobusie z grupą z Lasek 40-leniego ociemniałego mężczyzny. Okazało się, że został w monasterskiej cerkwi. Gdy słuchał historii Turkowickiej Ikony, poczuł ciepło, bijące niczym od ogniska. Skierował się w jego stronę. Stał przy tym cieple. Było mu dobrze. Okazało się, że ogrzewał się ciepłem bijącym od ikony Chrystusa, takiej wydawało się zwykłej, wydrukowanej na papierze, oprawionej w grubą ramę, przyniesionej przez kogoś z opustoszałego domu, w pobliżu Jabłecznej. Takich podarowanych ikon w monasterze wiele.

– W 2001 roku przed świętem Onufrego, jak zwykle, by wiernym więcej miejsca uczynić, wynoszą mnisi z cerkwi niektóre *anałoje* i ikony. Sprzątają. Jeden z ojców zaczepił wtedy o ikonę Chrystusa, leżącą na anałoju, która ogrzewała niewidomego. Ikona spadła. Rozbiła się jej obudowa. Okazało się, że kryła ona sześć komór. W każdej było coś umieszczonego. Informacja, która znajdowała się wewnątrz obudowy, wieściła, że z tą ikoną pielgrzymowała kobieta po Rosji w 1906 roku. W przegródkach umieszczała różne świętości. W jednej z nich była część *pokrywała*, jakim przykryto relikwie św. Iowa Poczajowskiego, w drugiej część drewnianego podświecznika, którego używał św. Iow.

Wysłuchała **Anna Radziukiewicz**

Pokaż mi swego człowieka a ja pokażę ci mego Boga

Kim jest człowiek? To pytanie stawiała ludzkość od zarania wieków. Pyta o to i teraz, otrzymując różne odpowiedzi. Co mówi Cerkiew prawosławna na ten temat? Z pytaniem tym zmierzali się uczestnicy międzynarodowej konferencji „Prawosławna antropologia", zorganizowanej przez Katedrę Teologii Prawosławnej w Białymstoku. – Chcemy zwrócić uwagę na to co nazywamy świętością człowieka, jego doskonaleniem, przebóstwieniem – podkreślił metropolita Sawa, zapowiadając że referenci przybliżą naukę Cerkwi o antropologii w oparciu o Biblię, Świętych Ojców i teologów współczesnych

Pismo Święte stwierdza jednoznacznie, że człowiek jest koroną stworzenia – mówił we wprowadzeniu metropolita **Sawa**. – Dlatego człowiek po swoim upadku staje się centrum planu zbawienia. *Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał* – pisze św. ap. Jan. W ten sposób rozpoczyna się zwycięstwo Jezusa nad światem: jest ono kontynuacją działania Trójcy Świętej, jak to miało miejsce przy jego akcie twórczym. Tam czytamy: *Uczyńmy człowieka na obraz nasz i podobieństwo do nas* – człowiek jest więc ikoną Świętej Trójcy.

Władyka przypomniał: człowiek wszędzie widzi siebie w relacji z Absolutem. Zrozumieć człowieka znaczy tyle, co rozszyfrować tę relację. Św. Klemens Aleksandryjski pisze: *Bóg rzeźbił istotę ludzką patrząc w swojej mądrości na niebieskie człowieczeństwo Chrystusa. Stanowi to wielką tajemnicę. I ta tajemnica zawsze niepokoiła rozum ludzki*. Św. Teofil z Antiochii proponował: *Pokaż mi swego człowieka, a ja pokażę ci mojego Boga*. I to stwierdzenie, tę tajemniczość, tę niedocieczoność obydwu podkreśla.

Władyka dodał, że dzisiejszy świat ciągle buduje wieżę babilońską i dopóki człowiek nie wyrzeknie się pychy i nie stanie się pokorny wobec swego Stwórcy, zawsze będą problemy. Im człowiek jest doskonalszy wewnętrznie, tym bardziej poznaje siebie, drugiego człowieka i otaczający świat.

Im więcej bałaganu w naszych duszach, tym więcej bałaganu w naszych myślach i nie jesteśmy w stanie poznawać ani siebie, ani otaczającego świata.

Prof. o. **Nikołaj Ozolin** z Instytutu św. Sergiusza w Paryżu mówił o „Obrazie i podobieństwie Bożym w człowieku jako naturalnym darze i zadaniu osobistym". Obraz Boży został ontologicznie dany człowiekowi, jest szczególną więzią między nim i Bogiem, nieodłączną i nienaruszalną cechą ludzkiej natury z woli Bożego Stwórcy. W ten sposób ludzka istota została utworzona nie jako autonomiczna i samowystarczalna, lecz powołana do uczestnictwa w życiu Bożym – w rzeczywistości tylko w Bogu człowiek może zrealizować swoje pierwotne przeznaczenie.

Święci Ojcowie starali się w różny sposób określić miejsce *imago dei* w człowieku. Niektórzy, jak np. św. Grzegorz z Nyssy, uważali, że takim miejscem jest rozum. Inni, np. św. Ireneusz z Lyonu czy św. Grzegorz Palamas, twierdzili, że nie tylko rozum i dusza stanowią obraz, ale także ciało człowieka. Próby dokładniejszego opisu, na czym polega obraz Boży, są raczej niemożliwe, ten jest bowiem doskonały i w związku z tym niedocieczony (i dlatego nieopisywalny i niewyobrażalny!), wyrażając bowiem pełnię swego Praobrazu, powinien posiadać także niepoznawalność Bożą.

Podobieństwo natomiast jest dziełem Świętego Ducha, dzięki któremu *wszystko się dokonuje*. *Słowo* – pisze św. Atanazy Wielki – *daje nam zaczątek darów Ducha Świętego, żebyśmy mogli stać się synami Bożymi „na obraz Syna Bożego"*.

Czym jest ikona świętego? – zastanawiał się dalej o. Ozolin.

– To obraz człowieka, który realizował swoją świętość, obraz tego, kto zdobywszy Ducha Świętego, przyniósł Jego owoce – a więc to obraz tego, kto w pełni wykorzystał możliwości, które otrzymał poprzez pełną odnowę obrazu Bożego podczas chrztu.

Ikona stara się przedstawić zrealizowane podobieństwo.

Jak rozwijała się antropologia Ojców Kościoła pierwszych czterech wieków? – na to pytanie odpowiadał o. dr **Andrzej Kuźma**. Duży wpływ wywarły na nią dwa źródła – biblijne określenie stworzenia człowieka „na obraz i podobieństwo Boże" (Rdz 1,26) oraz filozofia antyczna. Zasadnicza różnica chrześcijańskiej i filozoficznej wizji człowieka dotyczyła oceny ciała ludzkiego. W przeciwieństwie do starożytnych filozofów, chrześcijaństwo, opierając się na wcieleniu Syna Bożego i jego zmartwychwstaniu, zaczęło postrzegać ciało jako ważny element ludzkiego bytu, który również bierze udział w zbawieniu. Można dostrzec to już w pismach apostolskich.

Cóż jest obrazem, a co Bożym podobieństwem?

W teologii prawosławnej ukształtowało się pojęcie obrazu Bożego jako daru Bożego, ofiarowanego mu lub też takiego, który w człowieka tchnięto. Natomiast podobieństwo zakłada pewien dynamizm, coś, co człowiek powinien zdobywać lub też ku czemu powinien dążyć.

Pierwszy tak to interpretował Orygenes. W jednym ze swych głównych dzieł pisał: *(...) W chwili pierwszego stworzenia człowiek otrzymał godność „obrazu Bożego", natomiast doskonałe „podobieństwo do Boga" zostało zachowane dla niego na koniec. Chodzi o to, by człowiek zdobył je własnym wysiłkiem przez naśladowanie Boga, a ponieważ godność „obrazu Bożego" dała mu na początku możliwość uzyskania doskonałości, człowiek drogą wypełniania dobrych uczynków ma na końcu udoskonalić w sobie „podobieństwo"*.

– Najważniejszym osiągnięciem myśli patrystycznej było określenie Boga jako osoby – podkreślał o. **Henryk Paprocki**, który mówił o antropologii Ojców Kościoła IV-VIII wieków. – Pojęcie osoby zostało następnie przeniesione na człowieka, co umożliwiło zlikwidowanie niewolnictwa – człowiek jako osoba i obraz Boży nie mógł być niewolnikiem, gdyż absolutnie wolny Bóg jest archetypem człowieka.

Wiele miejsca prelegent poświęcił analizie traktatu św. Grzegorza z Nyssy „O stworzeniu świata". Nie bez powodu. Jest to bowiem najważniejszy traktat antropologiczny w dziejach chrześcijaństwa.

Grzegorz z Nyssy wysoko ceni człowieka jako obraz Boży, najdoskonalszego ze stworzeń widzialnych, granicę świata duchowego i materialnego, który nosi podobieństwo do Boga. Człowiek jest bytem pośrednim między dwiema przeciwnościami, naturą Bożą i zwierzęcym bezrozumnym życiem, a tym samym jest ogniwem łączącym świat ducha ze światem materii, gdyż tylko w człowieku są one zjednoczone.

Człowiek łączy w sobie świat niższy i wyższy, przybył wtedy, gdy przygotowane zostało królestwo władcy. Jest równocześnie odbiciem piękna pierwowzoru, wolnym od władz tego świata, ma władzę wydawania sądu i może uczestniczyć w życiu Bożym. Człowiek może wejść w kontakt z naturą Bożą. Człowiek jest wolny od konieczności, jak inne byty są jej poddane.

Przestępstwo, czyli grzech popełniony przez człowieka, pociągnęło jednak za sobą skutki ontyczne i moralne, spowodowały głęboką przemianę człowieka. Pierwotny brak cierpień został zniszczony przez grzech, ale grzech nie zniszczył obrazu Bożego, a jedynie go zaciemnił. Pozostała wolna wola. Jest ratunkiem dla człowieka, gdyż mamy do czynienia z nieskończonością dobra i skończonością zła.

Grzegorz z Nyssy kładł nacisk na zmartwychwstanie i na tożsamość ciała zmartwychwstałego dzięki duszy niematerialnej jako zasadzie człowieka. Dusza rozpozna swoje ciało, gdyż jest ożywiającą i życiodajną przyczyną.

Człowiek stanowi nierozerwalną jedność duszy i ciała. Ciało i dusza pojawiają się jednocześnie w momencie poczęcia.

Stworzenie człowieka zostało poprzedzone naradą, co podkreśla znaczenie samego człowieka. Tylko przy stworzeniu człowieka miała miejsce „narada Boga".

Sam człowiek jest mikrokosmosem, gdyż jest złożony z tych samych pierwiastków co wszechświat. Godność człowieka nie wypływa jednak z tego faktu, lecz ze stworzenia na obraz Boży. Podobieństwo człowieka do dwóch przeciwstawień – rozum upodabnia do Boga, a namiętności do zwierząt – sprawia, że człowiek jest bytem pośrednim, ale ze względu na upodobnienie do Boga i do królewskości jest panem stworzenia.

Tajemnica człowieka tkwi w zadaniu, do realizacji którego powołany jest człowiek, czyli do przebóstwienia. Antropologia ojców Kościoła jest antropologią głoszącą optymizm. Człowiek w tym ujęciu nie jest niewolnikiem grzechu, ale współpracownikiem Boga, istotą powołaną do przebóstwienia.

– Antropologia jest przedmiotem zainteresowań także prawosławnych teologów współczesnych – podkreślił prof. **Krzysztof Leśniewski**. – I to zainteresowań coraz żywszych. Wynikają one z poszukiwania odpowiedzi na problemy chrześcijan, którym przyszło żyć w społeczeństwie totalitarnym, posttotalitarnym oraz konsumpcyjnym. Proponowanie poglądów ateistycznych i praktyczna niewiara w zbawczą obecność Boga we współczesnym świecie intensyfikują kryzys antropologiczny, wyrażający się brakiem poczucia sensu życia, negacją cierpienia, dążeniem do zaspokajania wszystkich pragnień i pożądliwości, co zazwyczaj dzieje się kosztem innych osób, traktowanych rzeczowo, a nie osobowo.

Do rozwoju prawosławnej antropologii współczesnej przyczynił się wybitny przedstawiciel emigracyjnej szkoły paryskiej, Włodzimierz Łosski. Jego zdaniem, kluczem do zrozumienia osoby ludzkiej jest fakt wcielenia Drugiej Osoby Trójcy Świętej. Wcielenie Syna Bożego pokonuje pierwszą przeszkodę na drodze zjednoczenia Boga z człowiekiem: oddzielenie dwóch natur: ludzkiej i Boskiej. Pozostają jeszcze dwie przeszkody, wynikające z upadłej kondycji człowieka, a mianowicie grzech i śmierć. Śmierć Chrystusa usuwa przeszkodę grzechu, a Jego Zmartwychwstanie pozbawia śmierć jej żądła. Bóg staje się człowiekiem, aby człowiek mógł stać się Bogiem. W antropologii Łosskiego mocno zarysowany jest fakt wolności. Bóg zawsze zwraca się do człowieka jako do osoby, która jest obdarzona wolnością stworzoną, czyli wolnością przyjęcia lub odrzucenia woli Bożej, aby stać się do Niego podobnym.

Prof. Leśniewski omówił też dorobek naukowy innych prawosławnych teologów współczesnych, którzy wnieśli istotny wkład do rozwoju antropologii – Panayiotisa Nellasa, Nikosa Nissiotisa, Christosa Yannarasa oraz metropolity Pergamonu Joannisa Zizioulasa.

– Jedność między ascezą a antropologią chrześcijańską jest doktrynalnym fundamentem

chrześcijańskiego życia zarówno świeckich, jak i duchownych – podkreślił o. dr **Warsonofiusz**, który mówił o antropologii i ascetyzmie. – Ale wśród istniejących od początku Kościoła dwóch klas, tzn. ludzi świeckich i duchownych, wykształciła się z czasem klasa mnichów (żadne źródło kanoniczne nie wyjaśnia w pełni, czy mnisi należą do klasy duchownych czy nie). Asceza mnicha nosi znamiona całkowitego wyrzeczenia się, co wymaga nieustannego krzyżowania siebie. Jej celem jest oczyszczenie z grzechów i wad, pozbywanie się egoizmu, zniszczenie w sobie starego człowieka, aby stworzyć warunki nowej egzystencji, ukształtować w sobie nowego człowieka.

Szczególnym przykładem praktykowania ascezy mniszej byli mnisi egipscy począwszy od IV wieku. Ich asceza przybierała różne formy. Czasem, szczególnie w klasztorach wywodzących się od Pachomiusza, obowiązywały tam przepisy precyzyjnie regulujące życie mnicha. Główny jednak nurt ascetyczny, koncentrujący się wokół trzech kolonii mnichów – Sketis, Cel i Nitrii – za podstawową regułę ascetyczną uznawał mądrość duchową starca, ojca duchowego, który wprowadzał swoich uczniów w życie modlitwy i śmierci dla świata.

O. Warsonofiusz omówił specyficzny styl życia ascetycznego w środowiskach monastycznych, skoncentrowany na praktyce „czystej modlitwy" dzięki której człowiek, oczyszczony z namiętności, dostępuje poznania Boga. Modlitwa Jezusowa (*Panie Jezu Chryste, Synu Boży, zmiłuj się nade mną*) z „modlitwy czystej", poprzez koncentrację umysłu „we wnętrzu człowieka", stała się „modlitwą serca", pomagającą dzięki ćwiczeniom i wysiłkom ascetycznym osiągnąć bezgraniczny wewnętrzny spokój (hezychia), który umożliwia przyjęcia daru kontemplacji.

Praktyka tej modlitwy związana była z żywotną funkcją, oddychaniem, co było szczególnie charakterystyczne dla hezychastów XIV w. Idee hezychazmu wywarły znaczący wpływ na myśl teologiczną, monastycyzm (św. Sergiusz z Radoneża, Nil Sorski), śpiew cerkiewny (*znamienny*), sztukę chrześcijańską (ikonografia rosyjska – św.św. Teofan Grek, Andrej Rublow, trzynasto- i czternastowieczną ikonografię serbską.

Dzięki działalności patriarchów Konstantynopola, bułgarskiego, metropolitów Tessalonik i Kijowa oraz św. Grzegorza Synaity rozprzestrzenia ją się na inne kraje prawosławne. Idee hezychazmu, szczególnie w okresie odnowy hezychastycznej XIV wieku, starano się również realizować w kategoriach politycznych, socjalnych i kulturalnych jako odpowiedź na idee zachodnioeuropejskiego humanizmu.

W 1782 roku w Wenecji została wydana książka z tekstami Ojców Cerkwi o życiu monastycznym, instytucji starców i modlitwie Jezusowej. Zredagowali ją wspólnie, opatrując tytułem „Filokalia", Nikodem Hagioryta i metropolita Koryntu Makary Notoras. Dziewięć lat później, w 1703 roku, w Moskwie ukazało się jej tłumaczenie na język cerkiewnosłowiański, dokonane przez Paisjusza Wieliczkowskiego, pod nazwą „Dobrotolubije". Teksty te, szczególnie w języku cerkiewnosłowiańskim i rosyjskim (tłumaczenie św. Teofana Pustelnika, 1883), odegrały ważną rolę w odnowie tradycji hezychastycznej i miały wpływ na formy życia religijnego zarówno w środowiskach monastycznych (pustelnia Optino, Sarow), jak i wśród świeckich. Do rozpowszechnienia Filokalii, a przez to hezychastycznej tradycji modlitwy Jezusowej, przyczyniły się „Otkrowiennyje rasskazy strannika duchownomu swojemu otcu", nieznanego autora, wydane w 1870 roku.

O kulcie świętych w Kościele prawosławnym mówił **Jarosław Charkiewicz**. Na przestrzeni dziejów chrześcijaństwo wykształciło wiele typów świętości. Każda epoka może przynosić i przynosi nowe. *Świętość jest tak samo różnorodna, jak i ludzkie indywidualności* – pisze o. Sergiusz Bułgakow, dodając, że dążenie do świętości zawsze ma charakter indywidualno-twórczy. Najwyższe wyżyny duchowe spośród wszystkich ludzi osiągnęła Matka Boża i to Ona stoi na czele pocztu świętych wysławionych przez Cerkiew prawosławną.

Dla żywych święci stanową zawsze aktualne wzorce prawdziwego życia w Chrystusie, wzorce prawidłowego życia chrześcijańskiego. Świętych powinniśmy „wychwalać, czcić i wysławiać". Powinniśmy też nieustannie prosić świętych o modlitwę, orędownictwo i wstawiennictwo za nas przed Bogiem.

Modlitwy do świętych rozbrzmiewają wielokrotnie podczas każdej św. Liturgii. Prośby do świętych o ich pomoc zawierają też inne nabożeństwa, zarówno ogólne, jak i adresowane bezpośrednio do nich, jak np. akatysty.

W Kościele mamy ich ikony i relikwie, ustanawiane są święta ku ich czci i liturgiczne wspominanie ich pamięci.

Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa w rocznicę śmierci świętego chrześcijanie spotykali się na wspólną modlitwę początkowo wokół jego grobu bądź w świątyni, w której przechowywane były jego relikwie. Wierni wysłuchiwali m.in. żywota świętego oraz poświęconej mu mowy pochwalnej. Obchodzenie dni poświęconych świętym stało się powszechną praktyką jeszcze przed IV wiekiem. A zwyczaj sporządzania kalendarzowych wykazów świętych, w celu ich liturgicznego wspominania, został sformułowany już w V wieku.

Na część świętych układa się też hymny (św. Jan z Damaszku wzywał: *Jako prawdziwie wierzący czcijmy świętych śpiewając psalmy i hymny*), wznosi świątynie (zgodnie ze starożytną tradycją poświęceniu nowej cerkwi do dziś towarzyszy złożenie relikwii świętego lub świętych pod ołtarzem).

Spisywane są żywoty świętych. Ich źródeł należy upatrywać w rzymskich „Aktach męczenników", którymi były świadectwa naocznych świadków bądź też oficjalne protokoły sądowe.

Rzeczywistą liczbę świętych (a nie tylko kanonizowanych) zna tylko Bóg.

opracowała **Ałła Matreńczyk**

Preobrażenije

Święto Przemienienia Pańskiego to dla nas radość spotkania Boga z człowiekiem. Chrystus bierze ze sobą na Górę Tabor Piotra, Jakuba i Jana. Jest to wybór bardzo znamienny, bo każdy z tych apostołów jest typem jakiegoś człowieka. Są to kategorie



ludzi wierzących, którzy najczęściej się zdarzają. Piotr to człowiek impulsywny, szczerze wierzący, gorący, ale również ten, który się trzykrotnie wyparł się Chrystusa. Bardzo podobny do nas. Jakub to ten, który jak wielu z tych pielgrzymów, którzy przybywają na te ziemie od wieków, jest gotowy za wiarę ponieść również śmierć. Był to pierwszy z dwunastu, który poniósł śmierć męczeńską. I trzecia grupa ludzi, tych, którym dane jest oglądać to, co najważniejsze: św. Jan Teolog, który jak mało kto zgłębił tajemnice Królestwa Bożego.

Ale jest to nie tylko spotkanie z ludźmi żywymi, jest to także spotkanie z ludźmi, którzy odeszli, których uważamy za umarłych. Święto Przemienienia świadczy, że nie ma umarłych, że są wszyscy żywi. Mojżesz i Eliasz reprezentują Stary Testament i wszystkich ludzi, którzy od nas odeszli. Okazuje się, że oni też są żywi, też przeżywają spotkanie z Chrystusem.

Jest to również spotkanie Boga z całym Bożym stworzeniem, bo przecież święcimy jabłka i inne owoce, święcimy wodę, wodą święconą kropimy i cerkiew, i drzewa, i ziemię, i piasek, i ludzi, a więc jest to wielkie wydarzenie, które wzywa nas wszystkich, abyśmy się przemienili. To trzeba usłyszeć. A to właśnie spotkanie Boga z ludźmi, z całym stworzeniem powoduje przemianę. Apostołowie widzą światłość niestworzoną. I do tych tysięcy pielgrzymów, którzy tutaj [na Grabarkę – przyp. red.] przybyli i do tych, którzy nie mogli przybyć, jest skierowane przesłanie dnia Świętego Przemienienia – zmieniajcie swój umysł, przemieniajcie się, jak mówi ap. Paweł, odnawiajcie się w swoim wewnętrznym jestestwie. Stawajcie się bliscy Bogu, tak jak ci trzej apostołowie na Górze Tabor.

I można jeszcze jedną rzecz dodać. Święto Przemienienia to wielka radość. Tak wielka prawie, jak zmartwychwstanie Chrystusa. To jest antycypacja, uprzednie zasmakowanie rzeczywistości zmartwychwstania Chrystusa i Jego powtórnego przyjścia. I dlatego w naszym codziennym życiu, które tak często jest pełne trosk, problemów, rozterek, bólu czasami, pamiętajmy o tym, że Chrystus przyszedł do nas, i bierze nas razem z apostołami na Świętą Górę, wtedy na Tabor, teraz na Świętą Górę Grabarkę. Jest wiele takich gór na całym świecie, ale górami powinny przede wszystkim stać się nasze serca. Serca, które przyjmą Chrystusa, który do nas przyszedł. Tego wam życzę z całego serca.

Arcybiskup Jeremiasz

fot. **Anna Radziukiewicz**



Święta Góra się zmienia

Cerkiew Ikony Wszystkich Strapionych Radość trwale wpisała się w krajobraz Świętej Góry Grabarki. Drewniany budynek, wyświęcony w listopadzie 1956 roku, tylko w części służył jako ogrzewana świątynia. Siostry też w nim, do czasu wzniesienia nowej monasterskiej siedziby, mieszkały. Wielokrotnie go poprawiano i remontowano, ostatni raz dwadzieścia lat temu.

Bardzo już potrzebuje kolejnej naprawy. Fundamenty gdzieniegdzie się zarysowały, przenika do niego wilgoć, deski na ścianach się wybrzuszają, podłogi i okna wymagają wymiany, blacha na dachu jest nieszczelna, a rynny niedrożne. Do niemałej listy usterek dołączyć można wprawdzie działające, ale mało przecież skuteczne piece kaflowe i instalację elektryczną nie odpowiadająca współczesnym wymaganiom.

W obrębie Świętej Góry Grabarki niczego nie wolno robić na własną rękę, gdyż całe wzgórze, cały jego układ przestrzenno – architektoniczny, uważane jest za zabytek. Nawet przy pracach remontowo-konserwatorskich trzeba się starać jak najwięcej zachować w niezmienionym kształcie i wykorzystać stare elementy. Na przykład aby oszklić okna należy użyć tylko tradycyjnego szkła ciągnionego, a nie stosowanego teraz powszechnie nowoczesnego typu float.

Cerkiew Ikony Wszystkich Strapionych Radość ma jednak nie tylko odzyskać dawną formę poprzez wymianę dachu, posadzek, stolarki, nową izolację, oczyszczenie z zasoleń i mchów, zdezynfekowanie miejsc porażonych grzybami i temu podobne działania.

Nie ma powodu, by dawna część mieszkalna, już niewykorzystywana, nie została włączona w obręb świątyni, by cerkwią była nie tak jak dotąd część, ale całość budynku.

Dodatkowo postanowiono przy jej zachodnim wejściu dostawić ołtarz polowy, który służyłby podczas liturgii na otwartej przestrzeni, zwłaszcza podczas świąt Spasa i Ikony Wszystkich Strapionych Radość.

Budynek zatem, wiele zachowując, zmienić ma się gruntownie. Wejście zachodnie zniknie, stanie się dla wiernych niedostępne, gdyż do ołtarza polowego wstęp będą miały jedynie osoby duchowne.

Wejście północne, po przebudowie, pozostanie, świątynia uzyska też nowe, południowe.

Na skrzyżowaniu osi podłużnej i poprzecznej pojawi się nowe, kopułowe zwieńczenie. Dach swym kształtem nawiąże do głównej cerkwi Przemienienia Pańskiego.

Najważniejsze jednak będą oczywiście zmiany po stronie zachodniej. Ponieważ polową świątynią będzie przestrzeń między drzewami, ołtarz pozostanie, tak jak tego chcą cerkiewne kanony, zorientowany, to znaczy ustawiony po wschodniej stronie. Jego ściany staną się zewnętrznym ikonostatsem. Fasadę dobudowanej części, z kamienia polnego, nawiązującej przez to do muru opasującego wzgórze, zamknie lekka, sygnaturalna dzwonniczka.



W dzwonniczce znajdą się nisze na na utensylia i inne sprzęty potrzebne do sprawowania liturgii. Obok wrót królewskich, z ikonami Ojców Kościoła – św. Bazylego Wielkiego i św. Jana Chryzostoma, znajdą się nisze z ikonami Pantokratora i Iwerską Matki Bożej, u góry, również w niszy, *Spas Nierukotwornyj*.

W ścianach bocznych – wrota diakońskie, bo obu ich stronach nisze z ikonami.

Przed wszystkimi ikonami umieszczone zostaną wystające parapety korytkowe, na świece ofiarne.

Wszystko w projekcie remontu i przebudowy stara się nawiązywać do tradycyjnych, pogranicznych form architektury, jej detalu czy proporcji, czerpać z lokalnych materiałów i kolorystyki. Pozostaniemy w kręgu małych, drewnianych cerkwi Podlasia, z lekkim oddechem z innego rejonu (pskowsko – nowogrodzka stylistyka dzwonnicy).

Autorem projektu jest dr hab. inż. arch. **Jerzy Uścinowicz**, pracownik naukowy Politechniki Białostockiej, ale i autor kilku znanych projektów cerkwi, choćby białostockich św. Jerzego i Zmartwychwstania Pańskiego. Cechuje je zawsze – przy oryginalności rozwiązań – wierność kanonowi i prawosławnej tradycji.

Święta Góra Grabarka zmienia się, przybywa nowych obiektów, odmienione powoli stają się i te dawne, coraz lepiej służąc pielgrzymom. Nie da się ukryć, że propozycja zmiany cerkwi Ikony Wszystkich Strapionych Radość i jej otoczenia pięknie się w ten proces wpisuje.

Dorota Wysocka
fot. **Jerzy Uścinowicz**

Konta bankowe, na które można składać ofiary:
Warszawska Metropolia Prawosławna
96 1020 1042 0000 8102 0009 6388 z dopiskiem „Grabarka”
Klasztor Prawosławny św.św. Marty i Marii na Świętej Górze Grabarce
54 8061 0003 0000 9957 2000 0010 z dopiskiem „Moja złotówka na Grabarkę”





W Szudziałowie stanął krzyż

Krzyż prawosławny stanął 3 lipca obok rzymskokatolickiego u zbiegu głównych ulic niewielkiego miasteczka Szudziałowo, w sokólskim powiecie.

Według rejestrów z 1906 roku w Szudziałowie było tylko kilka rodzin katolickich. Dominowali prawosławni. Było tu trochę Żydów, chociaż ci upodobali sobie głównie sąsiednie miasto Krynki z jego sławnym przemysłem garbarskim i handlem.

Prawosławni uciekali przed pierwszą wojną, w Rosji znajdując schronienie. Część z nich wróciła do Szudziałowa. Zastała jeszcze cerkiew – piękną, murowaną, dużą, z początku XX wieku. Stała na najwyższym wzniesieniu w Szudziałowie, jakby napatrzyć się chciała na uroczo tu pofałdowane Wzgórza Sokólskie, tam gdzie dziś za budynkiem urzędu gminy stoi dom kultury. W 1936 roku sanacyjne władze uznały cerkiew za niepotrzebną. Rozbiórka musiała trwać długo. Cegłę kupiono na budowę kościoła w Szudziałowie. Do dziś zachował się akt kupna materiału.

Był czas, że w Szudziałowie nie było ani jednej rodziny prawosławnej. Teraz jest ich dziesięć. Wszyscy przyjezdni. Cerkiew parafialną mają w Ostrowiu Północnym. Ostrów Południowy i Północny tworzą jakby jedną wieś, przeciętą w poprzek szosą Białystok – Krynki. Do Ostrowia Północnego z Szudziałowa trzy kilometry.

Krzyż wyświęcać przyjechali o. **Włodzimierz Misiejuk**, dziekan sokólskiego dekanatu, o. **Aleksander Klimuk**, proboszcz parafii w Ostrowiu Północnym.

– Oba krzyże wspominają ten sam Krzyż męki Pańskiej i Zmartwychwstania Pańskiego – powiedział przy wyświęceniu o. Włodzimierz Misiejuk. – Dziś świętujemy zmartwychwstanie, odradzanie się czegoś dobre-



Podczas uroczystości wyświęcenia krzyża w Szudziałowie. Od lewej na pierwszym planie o.o. Włodzimierz Misiejuk i Aleksander Klimuk. U dołu: szudziałowska cerkiew podczas burzenia w 1936 roku

go. Każdy mieszkaniec czyniąc znak krzyża, będzie go czynił jednocześnie przed swoim i sąsiada krzyżem. Oba mówią o tym samym, oba są częścią tej ziemi, na której bywało, że ludzie w swej zapalczywości uznawali jeden krzyż za niepotrzebny. Dziś obok siebie stoją dwa, dwóch społeczności. I chociaż jedna jest w mniejszości, Bóg chciałby obie widzieć zespolone w miłości i serdeczności, jak jedną rodzinę. Bo tylko miłość buduje trwałe zręby każdej społeczności.

Wyświęcenie krzyża miało miejsce wtedy, gdy gmina świętowała uroczyście 20-lecie samorządności. Na wyświęcenie przybyli wójt gminy **Stanisław Fiedorowicz**, księża rzymskokatoliccy z parafii w Szudziałowie – **Wacław Dudziuk** i **Andrzej Baszko**, wicewojewoda podlaski **Wojciech Dzieżgowski**, poseł na Sejm **Krzysztof Jurgiel**, przedstawiciele policji, straży pożarnej, wielu katolików i prawosławnych

O. Aleksander podziękował wszystkim – władzom i mieszkańcom gminy, którzy przyczynili się do postawienia krzyża.

Zwracając się do o. Włodzimierza zauważył, że to on modlił się już na tym miejscu kilkakrotnie z pielgrzymami, podążającymi na Świętą Górę Grabarkę, gdy nie było tu jeszcze prawosławnego krzyża.

– Miejsce, w którym stała cerkiew – powiedział Przeglądowi o. Klimuk – planujemy w następnym roku upamiętnić tablicą.

– Nie czynimy różnicy między katolikami i prawosławnymi – mówił też dla prasy wójt, Stanisław Fiedorowicz. – Staramy się odpowiadać na potrzeby zarówno proboszcza parafii katolickiej, jak i prawosławnej. W gazecie „Nasza gmina Szudziałowo" piszemy o obu społecznościach. W szkole w Babikach, należącej do naszej gminy, jest nauczany język białoruski, a w szkole w Szudziałowie matuszka **Ludmiła Klimuk** prowadzi kółko języka białoruskiego. Zresztą większość z nas mówi w tej gminie językiem prostym, białoruskim.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Wolność i grzech

„Wolność i odpowiedzialność. W poszukiwaniu harmonii" – to tytuł książki patriarchy Cerkwi Rosyjskiej Kiryła. Stanowi ona zbiór artykułów i wystąpień, wygłoszonych przez patriarchę na forum Rady Europy, Parlamentu Europejskiego, Organizacji Narodów Zjednoczonych, Soboru Narodu Rosyjskiego, Europejskiej Rady Religijnych Liderów, na międzynarodowych konferencjach, seminariach teologicznych i ekumenicznych. Książkę, w tłumaczeniu o. Henryka Paprockiego, ze słowem wstępnym metropolity Sawy, wydał w czerwcu Orthdruk.

To przede wszystkim książka mądra i odważna. Budzi z uśpienia. Wzywa do czujności. Wskazuje na zagrożenia, śmiertelne wręcz dla cywilizacji. W centrum uwagi stawia autor pojęcie wolności. Wolności, którą Bóg obdarował człowieka, rozszerzenia której domagali się przez wieki i tysiąclecia filozofowie i rewolucjoniści, którą zapisywano na sztandarach i kartach międzynarodowych deklaracji.

Podstawowa teza patriarchy jest taka, że bez odpowiedzialności nie ma wolności.

Jest natomiast popadanie w zniewolenie przez grzech. Nie są to jedynie rozważania teologiczne. W książce nieustannie naukę Cerkwi, jej tradycję, myśl prawosławną konfrontuje się z myślą i trendami współczesnego świata, bo autor doskonale czuje jego puls.

Nieustannie zderza się idee liberalizmu z tradycjonalizmem, wyrastającym na religijnej glebie. To zderzenie dwóch systemów – laicko-humanistycznego i religijno-tradycyjnego. Pierwszy jest rezultatem zachodnioeuropejskiego rozwoju filozoficznego i politycznego.

Prawosławie albo się zmieni albo zostanie odrzucone

Świat proponuje – albo prawosławie zmieni się, albo zostanie odrzucone przez społeczność międzynarodową, czyli zachodni liberalny świat, który uznał siebie za najbardziej postępowy, humanistyczny i nowoczesny.

I taki obraz rozszerza. Chce go narzucić całemu światu, jako standard podstawowy. I napotyka opór.

Kiedy i gdzie rodził się ten standard? W Europie Zachodniej i Ameryce Północnej w XX wieku. Pozostała część świata nie brała udziału w jego formowaniu. Teraz ten standard jest przedstawiany jako uniwersalny i ma pretensje do określania porządku w skali całego globu – pisze patriarcha. Schematy prawne i polityczne przezeń ukształtowane są podawane jako norma, odejście od której jest tępione, a nawet karane siłą.

Siłą?

Siłę zastosował świat zachodni wobec Serbii, która chciała żyć swoimi normami, wobec Iraku, rozwijającego się od tysięcy lat na glebie tradycyjnej kultury. Niebywałego nacisku używał wobec Rosji, gdy ta po rozpadzie Związku Radzieckiego wytyczała swoją drogę. Kiedy Duma sformułowała prawo „O wolności sumienia i wspólnotach religijnych", które miało strzec norm wiary, zaczęto na Rosję wywierać bezprzykładny nacisk dyplomatyczny. Prezydent USA **Billy Clinton** i kanclerz Niemiec **Helmut Kohl** zwracali się do prezydenta **Borysa Jelcyna** z listami protestacyjnymi, kongresmeni amerykańscy grozili sankcjami ekonomicznymi w przypadku przyjęcia tego prawa.

Świeckie wartości zachodnie są dzisiaj wprowadzane przez najsilniejsze państwa. Liberałowie obiecują wolność całemu światu, mówią o dopuszczaniu różnych poglądów jako fundamentalnej zasadzie, ale karzą surowo tych, którzy chcą innego porządku społecz-





Pod patronatem świętych Cyryla i Metodego

„I jeśli zapytasz u Greków: Kto stworzył wam pismo i przetłumaczył wam księgi i kiedy to się stało, to niewielu z nich o tym wie. Jeśli zaś Słowian zapytasz, kto wam stworzył pismo i księgi wam przetłumaczył, to wszyscy wiedzą i odpowiadają: święty Konstanty Filozof zwany Cyrylem...” – zacytowane słowa pochodzą z traktatu *o pismienach*, a ich autorem był żyjący w pierwszej połowie X wieku *czernoryziec* (mnich) **Chrabra**. Czy dziś można postawić pytanie: Czy jego stwierdzenia są aktualne i co dziś współcześni

nego, którzy rzucą rękawicę uniwersalnemu rozumieniu współczesnego liberalizmu – konstatuje hierarcha. Nieraz różnoraka presja tych państw jest tak silna, że słabi ulegają. Albo odpowiadają terroryzmem, uznając go za jedyny efektywny sposób walki. Terroryzm XX wieku nie jest wojną między chrześcijaństwem a islamem, nie jest wojną religijną – przekonuje patriarcha, ale wojną między nowym liberalnym porządkiem światowym, zbudowanym na niereligijnych wartościach a porządkiem tradycyjnym, dawno ustanowionym.

Próbując pojąć źródła terroryzmu, jednocześnie patriarcha mówi kategoryczne „nie” owemu wykorzystywaniu przekonań religijnych przez politycznych, radykalnych fanatyków, albo zwyczajnych bandytów.

Prosi też o nieprzykładanie podwójnych standardów do różnych aktów terroryzmu. Tak samo powinny być oceniane i te dokonane na Manhattanie i te w Moskwie, Czeczenii czy Kosowie.

Czym grozi przyjęcie liberalnego standardu?

Przede wszystkim wykluczeniem pojęcia grzechu i osobistej moralnej odpowiedzialności. Więcej, grzech jest tu chroniony przez prawo. Liberalizm sprzyja wolności upadłego człowieka. Sprzyja niszczeniu zasad moralnych w życiu osobistym, rodzinnym i społecznym. Sprzyja rozbudzaniu żądz.

Rezolucja Parlamentu Europejskiego ze stycznia 2006 roku, nakazuje wychowanie w szkołach i na uniwersytetach, a także w środkach masowego przekazu, w duchu akceptacji homoseksualizmu.

Nawet wyznacza dzień w roku, który ma być poświęcony na walkę z homofobią. Rezolucja zakazuje publicznego wygłaszanie negatywnych opinii o homoseksualizmie.

Ogłasza środki administracyjne i prawne, skierowane przeciwko ludziom, nie godzącym się z jego upowszechnianiem.

Patriarcha nazywa to narzucaniem propagandy homoseksualizmu. Za niezgodę na propagandę tego grzechu można trafić do więzienia, albo stracić stanowisko. Burmistrz Jerozolimy, **Uri Lupolnianski**, był prześladowany przez sąd za próbę zakazu parady gejów w Świętym Miejscu.

Parlament Europejski odrzucił kandydaturę włoskiego polityka **Rocco Buttiglione** na stanowisko komisarza sprawiedliwości i spraw wewnętrznych Unii Europejskiej, bo ten nie akceptował homoseksualizmu jako normy relacji międzyludzkich.

Wiele środowisk, nawet rządów, domaga się prawa do eutanazji, atakując w ten sposób fundamentalne ludzkie prawo – do życia. Podobnym zamachem na prawo do życia jest legalizacja aborcji.

Silny wpływ ruchów homoseksualnych i feministycznych na formowanie prawa prowadzi do niszczenia rodziny, hamowania prokreacji narodu.

W wielu krajach, pod pozorem wolności, bujnie się rozwija przemysł komercyjny, propagujący amoralny styl życia, czyli narkomanię, alkoholizm, hazard, rozwiązłość seksualną. W świetle prawa są przecież sprzedawane narkotyki (choćby tzw. dopalacze), funkcjonują domy publiczne, jest reklamowany alkohol.

Jedna z holenderskich partii walczy o wyrażenie zgody na pedofilię.

Liberalny standard pozwala na rąbanie ikony podczas otwarcia wystawy „Ostrożnie religia” w centrum Moskwy w galerii Maneż.

Pozwala na spychaniem religii, co obserwuje się na Zachodzie, do sfery życia prywatnego, z prawie z

Eugeniusz Czykwin wręcza patriarsze polskie wydanie książki jego autorstwa „Wolność i odpowiedzialność. W poszukiwaniu harmonii", wydanej przez wydawnictwo Orthdruk. Z prawej: patriarchowie Bartolomeusz i Kirył oraz mer Moskwy Jurij Łużkow na czele pochodu

Słowianie wiedzą o wielkim dziele Sołuńskich Braci i czy zachowują ich we wdzięcznej pamięci? Trudno na nie dać jednoznaczną odpowiedź. W Bułgarii, Macedonii i Rosji 24 maja, dzień w którym Cerkiew czci pamięć św.św. Cyryla i Metodego, obchodzony jest jako święto piśmiennictwa i kultury. W Republice Czeskiej i Słowacji jest to święto państwowe, ale już w Polsce, choć **Jan Paweł II** ogłosił św.św. Cyryla i Metodego patronami Europy, o ich dziedzictwie mówi się niewiele. Nie dotyczy to rzecz jasna społeczności prawosławnej, która także poprzez działalność bractw cerkiewnych do cyrylometodiańskiej spuścizny stara się nawiązywać.

W tym roku 24 maja spędziłem w Moskwie. Na zaproszenie Patriarchy Moskiewskiego wraz z prezesem Fundacji „Tolerancja" **Kazimierzem Morawskim** uczestniczyłem w święcie słowiańskiego piśmiennictwa i kultury oraz w uroczystości z okazji imienin obecnego patriarchy.

Uroczystości rozpoczęły się św. Liturgią, którą patriarcha **Kirył** sprawował wraz z goszczącym w Rosji patriarchą Konstantynopola **Bartolomeuszem**.

Po Liturgii przed soborem Chrystusa Zbawiciela uformował się (około 40 tysięcy, w większości młodych, ludzi) duży pochód. Na jego czele szli dwaj patriarchowie oraz mer Moskwy **Jurij Łużkow**. Ruszyliśmy w stronę Kremla. Zgromadzeni, przy trasie i na mijanych mostach, trochę zdziwieni, mieszkańcy pozdrawiawiali idących. Patriarchowie odpowiadali błogosławieństwem. Od 1917 roku ulice Moskwy, a Plac Czerwony z pewnością, nie widziały takiej manifestacji. Choć w ostatnich latach w Rosji wiele się zmieniło, to jeszcze do niedawna nie mogłem sobie wyobrazić sytuacji, w której z wielką radością uczestniczyłem.

Przemawiając ze sceny ustawionej niedaleko mauzoleum wodza rewolucji obaj patriarchowie, jak i przedstawiciele najwyższych władz państwowych, podkreślali znaczenie dzieła Świętych Braci oraz potrzebę zachowania i umocowania ich duchowego i kulturowego dziedzictwa.

Patriarcha Kirył za priorytety Cerkwi na obecnym etapie uznał misję i chrześcijańską oświatę wśród postradzieckiego społeczeństwa. Rezultaty są już widoczne. W czasie uroczystego imieninowego przyjęcia mieliśmy możliwość za ten trud nowej chrystianizacji Rusi mu podziękować.

Eugeniusz Czykwin

takim samym sukcesem, jak to miało miejsce za czasów władzy sowieckiej w Rosji. Pozwala na wprowadzenie zakazu publicznego używania symboli religijnych, pozdrawiania w urzędach z okazji świąt chrześcijańskich, nazywając je sezonowymi, np. Bożonarodzeniowe zimowymi. Praktycznie pozwala na usuwanie chrześcijaństwa z Europy – przestrzega autor książki. Wierzącym można być jedynie w świątyni, lub u siebie w domu. Taki liberalizm wyzwala groźne nieraz instynkty, nie oszczędzające nikogo.

Zło jest dynamiczne – przekonuje patriarcha – a jego logicznym ukoronowaniem jest śmierć i niebyt. Jeśli nie będziemy przeciwstawiać się złu, na wszystkich poziomach egzystencji, to ono będzie się pomnażać i zgubi świat. Zło niesie za sobą chaos i brak formy. Wyzwala mroczną zasadę „dionizyjską", jak mawiali Grecy, która tkwi w każdym człowieku. Człowiek traci wtedy duchowy związek z innymi ludźmi i przyrodą. Staje się niebezpieczny dla całej ziemi (zwłaszcza jeśli pod jego palcami są przyciski wyrzutni rakiet atomowych). Dlatego zachowanie życia wymaga wysiłku duchowego.

Mimo narzucania i upowszechniania standardu liberalnego, wiara pozostaje wciąż w naszych czasach kluczowym czynnikiem, określającym zachowanie milionów ludzi, ich styl życia – przekonuje autor „Wolności i odpowiedzialności". Około 80 procent mieszkańców planety to ludzie religijni.

Dlaczego nie można zamknąć chrześcijaństwa w prywatności?

Człowiek może realizować siebie jedynie poprzez wspólnotę z innymi ludźmi – dowodzi patriarcha Kirył. Zbawcze przemiany naszego świata wewnętrznego nie przebiegają w izolacji od zewnętrznego środowiska a w realnym i żywym kontakcie z otaczającymi ludźmi – w rodzinie, miejscu pracy, w państwie. Nie można być chrześcijaninem za drzwiami własnego domu, w samotnej celi, a przestać nim być przed kamerą telewizji, w parlamencie, sali wykładowej. Wiara określa wszak styl życia. Najważniejsze, by norma wiary stała się normą życia. Ale do tego potrzebne jest realne doświadczenie życia w Kościele. Wtedy norma wiary staje się jak oddech i chroni człowieka przed zgubą, tak jak łono matki chroni przed zgubą rozwijające się życie.

Dlaczego Zachód się zlaicyzował?

Patriarcha Kirył nie poprzestaje na omawianiu zjawisk, które zafundował nam zlaicyzowany świat. W różnych artykułach dochodzi do głosu również analiza przyczyn, które doprowadziły do liberalnego humanizmu. Sięga do czasów Oświecenia, dalej Odrodzenia, a nawet sytuacji, jaka wytworzyła się w Europie zachodniej po upadku Cesarstwa zachodniorzymskiego.

W XVIII wieku, w epoce Oświecenia, pojawiła się, a w następnych stuleciach nasilała i zaczęła dominować, doktryna liberalna. Karmiła ona często ruchy rewolucyjne. Występowała przeciwko panującemu w krajach zachodnich porządkowi. Wyzwalała jednostkę z ograniczeń społecznych, politycznych, narodowych ale i religijnych. Wolność człowieka uważała za najważniejszą – człowieka upadłego. W myśli liberalnej nie ma bowiem nauki o skażonej naturze człowieka. Za to jest kompleks pogańskich idei. Zaczęto je głosić w kulturze Odrodzeniu. Wtedy uczyniono krok wstecz – od wartości chrześcijańskich do światopoglądu pogańskiego. Człowiek zaczął czcić samego siebie.



Patriarcha Cyryl

Wolność i odpowiedzialność

W poszukiwaniu harmonii

orthdruk

Jak ten swego rodzaju bunt przeciw Bogu tłumaczy patriarcha?

Po upadku Zachodniego Cesarstwa Rzymskiego Kościół rzymski pozostał jedyną trwałą organizacją w przestrzeni „po Rzymie”. Dlatego zaczął przyjmować formy organizacji państwowej, ostatecznie tworząc w VIII wieku państwo kościelne, z ideologią o wyższości władzy kościelnej nad świecką, co otrzymało nazwę koncepcji „dwóch mieczy”. Zaczęto wtedy stosować mechanizm przymusu państwowego. Państwo kościelne ściągało podatki, prowadziło zaborcze wojny, broniło swoich praw przed władzami świeckimi, w dwunastym wieku wprowadziło inkwizycję, która w szesnastym wieku przekształciła się w instytucję karną w walce z inaczej myślącymi.

Patriarcha postrzega reakcję ludzi Odrodzenia, a później i Oświecenia, jako protest przeciwko Kościołowi rzymskiemu, którego reżim uważali za tyrański. To był ruch głoszący ideę wolności, ale w postaci zlaicyzowanej. Ruch okazał się antykościelny i antychrześcijański. W walce o wolność, która jest wszak darem Boga, Zachód pognał za daleko, zaczął absolutyzować osobistą wolność człowieka.

Patriarcha analizuje również bizantyński model stosunków państwo – Kościół, harmonijny, oparty na patrystycznej koncepcji człowieka, przejęty potem przez Rusie wszelkie i Rosję. Gdy od niego odchodzono, zapożyczając z protestantyzmu model tych relacji (choćby za cara **Piotra I** w dobie Oświecenia), następowały złe okresy.

Państwo podporządkowywało sobie Cerkiew, następowało rozdarcie między Cerkwią a społeczeństwem, zwłaszcza między Cerkwią a inteligencją i elitami władzy. Czym się zakończyło to rozdarcie, dobrze wiemy. Rokiem 1917.

Co ze standardem międzynarodowym?

On musi być – stwierdza rosyjski hierarcha. Musi być wspólny standard. Nie mogą różne standardy, takie jak np. wahabicki, katolicki, hinduski, czy chiński regulować międzynarodowych stosunków. Dziś jest nim zachodni liberalizm. Problem polega jednak na tym, że w jego formowaniu po drugiej wojnie nie brała udziału Rosja, wtedy Związek Radziecki, ani inne ogromne połacie świata. Nie brało udziału prawosławie, ani buddyzm, ani hinduizm. Nawet udział teologii katolickiej w tym procesie pozostaje pod znakiem zapytania. Co innego protestantyzm. Jego udział, jako wyznania próbującego w sposób liberalny odczytać przesłanie chrześcijańskie, był istotny.

Dziś świat potrzebuje realnego dialogu między religiami, zwłaszcza chrześcijaństwem i islamem oraz między myślą religijną a laicko-humanistyczną. Globalizacja nie może być realizowana na podstawie jednego projektu cywilizacyjnego, przypominającego nową formę imperializmu ideologicznego, niczym nauka Marksa, Engelsa i Lenina. To niebezpieczny błąd.

Wszak cywilizacja wschodniochrześcijańska, jak każda inna, zrodziła własny styl życia. Nie można go odrzucić, ani podeptać.

Na czym więc budować ten międzynarodowy standard? Na zasadzie moralnej – odpowiada hierarcha. I dodaje – są ludzie, którzy mówią: ile ludzi, tyle moralności. Nie – odpowiada – moralność jest jedna. W granicach dziesięciu przykazań główne religie świata są ze sobą zgodne. Istnieje wspólny kodeks moralny, ponieważ naturalne prawo moralne Bóg włożył w naturę człowieka.

Kodeks moralny nie powinien pretendować do rangi obowiązującego prawa, ale być podstawą, zgodnie z którą należy wydawać prawa narodowe i porozumienia międzynarodowe. To chroniłoby ludzkość przed degradacją moralną.

Rosyjska Cerkiew prowadzi dyskusję na temat standardów innych niż liberalny w stosunkach międzynarodowych. W Moskwie już w trzecim tysiącleciu spotkali się liderzy religijni, przedstawiciele wielu tradycyjnych religii z 49 krajów. Rada Europy zainteresowała się dyskusją podjętą przez Cerkiew. Pod egidą Rady odbyły się konferencje w Niżnym Nowogrodzie i Strasburgu.

Rosja ma niezwykle bogate doświadczenie historyczne pokojowego życia w społeczeństwie wielowyznaniowym i wielokulturowym. Patriarcha Kirył zaznacza, że dziś żadna religia nie powinna ubiegać się o szczególny status w danym państwie, należy jednak brać pod uwagę miejsce każdej religii w społeczeństwie i jej wkład w społeczne życie.

Czego broni patriarcha?

Wiary przede wszystkim i drogi do zbawienia, którą proponuje, poprzez uznanie człowieka za osobę grzeszną, poprzez samoograniczenie, ascezę, doskonalenie moralne, umiejętność odróżniania dobra i zła, prawdy i kłamstwa. Broni wielobiegunowości świata, wielości modeli cywilizacyjnych i doświadczeń religijnych. Broni świat przed tak zwanymi wartościami ogólnoludzkimi, czyli rozwiniętymi w epoce Oświecenia, a zakorzenionymi w pogańskim rozumieniu człowieka, jako miary wszystkich rzeczy.

Książka jest głosem wybitnego przywódcy religijnego, człowieka wielkiej wiary i intelektu. Wiem, że z dużym zainteresowaniem jest czytana w kręgach hierarchów Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce. Przeczytajmy ją i my, koniecznie. Nawet nie raz. Bo zawiera ona tak bogaty materiał do zamyśleń, że trzeba do niej wracać, traktując jak drogowskaz na targowisku idei współczesnego świata.

Anna Radziukiewicz

Patriarcha Cyryl. *Wolność i odpowiedzialność. W poszukiwaniu harmonii*, Orthdruk, Białystok 2010

Leczący nadzieją

To książka mądra i osobista. Jej treść wykuwały miłość, cierpienie i głęboka wiedza, zgromadzona przez człowieka dojrzałego. Zostawia głęboki ślad w umyśle i na duszy. Uczy i pociesza. To książka ks. Wacława Hryniewicza „Nadzieja leczy". Słowa te, powtarzane jak refren przez człowieka, który doznał terapeutycznej siły nadziei. Nadzieja jest siłą twórczą. Nadzieja jest mądra. Nadzieja naprawdę leczy – nas samych, nasze myśli i uczucia, naszą ciasną religijność. Jakże często te słowa czytane na stronach książki, spychają gdzieś w kąt obiegowe powiedzenie „nadzieja jest matką głupich".

W tej książce spotyka się intelekt i duchowość autora z jego życiowym doświadczeniem. I owoc wydają znakomity. Osobiste refleksje splatają się tu z wielowiekowym nurtem nadziei obecnym w tradycji chrześcijańskiej, zwłaszcza wschodniej – w Piśmie Świętym, pismach patrystycznych i u późniejszych świadków nadziei, jak nazywa ich autor.

Mówi do nas człowiek, który przed czterdziestu laty przywiązał się do nadziei na powszechne zbawienie. Uniwersalizm nadziei stał się jego pasją życiową, za która nieustannie – jak się przyznaje – Bogu dziękuje. I ciągle szuka lepszych uzasadnień, drąży zagadnienie.

Po śmierci klinicznej

Kiedy książka powstała? Po śmierci klinicznej autora. **Ks. Wacław Hryniewicz** miał nowotwór. Tygodnie, dni, godziny spędzał w klinice, przychodniach i poczekalniach. Przyglądał się przygaszonym twarzom pacjentów. Jak później napisze: „Przyszedł i dla mnie czas przeżywania solidarności ze wszystkimi, którzy potrzebują nadziei jak codziennego chleba i życzliwego uśmiechu". Jak przyjął diagnozę? *Ze mną było jakoś inaczej* – pisze. *Bóg pozwolił mi przeżyć ponad siedemdziesiąt lat. To wielki dar i powód do wdzięczności*.

Operowano go 14 sierpnia 2008 roku. W niespełna miesiąc po operacji nastąpiło skrajne wycieńczenie organizmu – migotanie serca, spadek białka, ustanie pracy nerek. Nastąpił moment krytyczny i dwa tygodnie leżenia na oddziale intensywnej terapii. Utrata przytomności.

Dalej oddajmy głos autorowi. *Zapadałem się w ciemność. Przeżyłem śmierć kliniczną. Towarzyszyło mi uczucie spokoju. Jestem pełen radości, wewnętrznego spokoju i pokoju ducha*.

Wrócił. I dalej uczył, z jeszcze większą siłą, mądrego patrzenia na życie i świat. Zamykać się w sobie, nie widzieć niczego poza własną chorobą i własnym nieszczęściem, to zgubna skłonność osób dotkniętych cierpieniem – przekonywał.

To nie rozjaśnia niedoli. To droga do rozpaczy, która zasklepia człowieka w samym sobie i własnej samotności, wtrąca w coraz większe nieszczęście. Wszystko wtedy traci sens, a czas staje się udręką. Rozpacz trudno leczyć.

Rozpacz niszczy człowieka, podkopuje jego siły do walki z chorobą. Autor powołuje się na badania, opublikowane w marcu 2009 roku, sławnego Instytutu Johna Hopkinsa w Stanach Zjednoczonych, dowodzące, że rak jest chorobą umysłu, ciała i ducha. Gniew, nieprzejednanie, rozgoryczenie wprowadza ciało w stresujące, czyli w sensie biologicznym zakwaszone środowisko. A ono sprzyja mnożeniu się komórek rakowych.

Pozytywne nastawienie duchowe pomaga osobie zmagającej się z rakiem pozostać przy życiu. *Ucz się mieć w sobie ducha miłości i przebaczenia. Ucz się zmniejszać napięcie i cieszyć się życiem* – poleca ks. Wacław Hryniewicz, wierząc że uśmiech na twarzy człowieka jest uśmiechem samego Boga.

I najwyraźniej raduje się samą łaską istnienia. I jest to radość z głębi jestestwa, odporna na przeciwności i niepowodzenia.

Cierpienie błogosławione

Człowiek może nawet błogosławić cierpienie, kiedy ma już je za sobą, sam trwale nim naznaczony i przemieniony – przekonuje teolog z Lublina. Cierpienie może go rozświetlić, oczyścić, uszlachetnić, pogłębić jego duchową dojrzałość.

Gdyby wszystko świetnie układało się w naszym życiu, gdyby nie trzeba było zmagać się z niepowodzeniami i cierpieniem, może nigdy byśmy nie odkryli głębszej prawdy o sobie. Może pozostalibyśmy płytkimi, samolubnymi istotami, które tracą poczucie szlachetności i potrzebę otwarcia się na innych? Przywołuje tu słowa **Mikołaja Bierdiajewa**, by *nieść swój krzyż w sposób prześwietlony*.

Cierpienia i śmierci nie można spychać w najdalsze zakamarki świadomości, bo to prowadzi do jeszcze większej izolacji ludzi cierpiących – uczy.

Oczywiście teolog odróżnia ludzi cierpiących, od – jak ich nazywa – zawodowo nieszczęśliwych, pełnych wymagań, pretensji i oskarżeń.

Nadzieja

Hryniewicz, rzec można, jest piewcą nadziei – w wymiarze osobistym, prywatnym i teologicznym – również na powszechne zbawienie, choć wie, że jego myśli są obce oficjalnej nauce Kościoła. Jest jej piewcą, choć zbyt wiele oskarżeń skierowano w tym względzie pod jego adresem.

W czym lokuje swą nadzieję? W tym, że Bóg jest bardzo cierpliwy.

Pozwala rosnąć pszenicy i chwastom aż do żniwa. Nie wyrywa chwastów. Dopiero oddziela je po skoszeniu pszenicy. Wszystkim posyła i słońce, i deszcz. To my ludzie w swej drobiazgowości chętnie oddzielamy dobrych od złych. I w tym lokuje nadzieję, że obfitość jest cechą Bożego działania i Bożej troski o ludzi.

I mówi o nadziei wykraczającej poza oficjalną naukę Kościoła – ostatecznego zbawienia wszystkich. Bo jak próbuje nam uświadomić, choć w głosie tym brak kategoryczności, absolutnej pewności i zadufania – nauczanie Chrystusa zdaje się wskazywać na



pomyślne zakończenie dziejów i powszechne zwycięstwo dobra. Wszak Jezus – sięga po argument – przekonuje nas o nieskończonej dobroci Ojca, który chce przekonać i pozyskać także tych, którzy Mu nie sprzyjają.

Zniewolenie

Wacław Hryniewicz odważnie rysuje też w swej książce dramatyczny obraz chrześcijaństwa w świecie, nierzadko znaczony wrogością i wzajemną nienawiścią wyznawców Chrystusa. Nie unika stwierdzenia, że w średniowieczu nawracano nieraz całe ludy na chrześcijaństwo przy użyciu groźby, siły i zastraszenia. I stawia najboleśniejsze chyba pytanie o Holocaust, który stał się symbolem najgorszego piekła na powierzchni ziemi.

Wszak ideę masowej zagłady Żydów, i nie tylko ich, zrodził naród chrześcijański. Pyta i o sprawiedliwość współczesnych. Gdzie się ona podziała, jeśli 20 procent mieszkańców globu, dodajmy głównie chrześcijan, zużywa 80 procent zasobów ziemi, nie troszcząc się o los najbiedniejszych! Sytych przeżera nihilizm i nuda, podczas gdy inni umierają z głodu, nędzy, chorób, odarci z poczucia ludzkiej godności.

Pisze i o nieustannych kontrowersjach na temat prawdy, władzy i prymatu w Kościele, zawłaszczania możliwości zbawienia przez poszczególne Kościoły.

Pisze, że wszyscy jesteśmy w jakimś sensie więźniami, zniewolonymi przez doktryny, ideologie, błędy i złe nawyki, ale chyba nade wszystko zniewala nas nieposłuszeństwo względem Boga, owa niepohamowana chęć – tu cytuje Dostojewskiego – aby pożyć sobie wedle swojej głupiej woli.

Pisze to człowiek, który od 1980 roku uczestniczy w dialogu katolicko-prawosławnym, otwartym właśnie 9 maja trzydzieści lat temu w monasterze na greckiej wyspie Patmos. I który obserwuje również zniewolenie uczestników obu stron dialogu przez własne doktryny, również błędy i rozbieżności narastające w ciągu wieków. Chrześcijaństwo z wiekami – zdaniem autora – stawało się coraz bardziej doktrynerskie. Troska o zachowanie wierności oficjalnej doktrynie przysłaniała często samego ducha Ewangelii Chrystusa i czyniła ją w ten sposób niewiarygodną.

Ma świadomość, że dzieje historycznego Kościoła mogą ludzi rozczarowywać i zniechęcać, zwłaszcza wtedy, gdy małostkowość i ciasnota biorą górę nad wielkodusznością i otwartością, gdy siła ducha ustępuje przed ludzką słabością. I ma świadomość – tu przytacza myśl **Georgesa Khodra**, prawosławnego metropolity Gór Libanu, powszechnie szanowanego teologa i poety, że w Kościele o wiele łatwiej zranić człowieka, niż zwyczajnie w społeczeństwie. W społeczeństwie jest bowiem człowiek przygotowany na ciosy. Kościół zaś uważa się za coś lepszego. Dlatego rany zadane przez Kościół tak bolą i nie goją się łatwo.

Ale to nie jest żadna sugestia, by

O. Wacław Hryniewicz OMI tuż po uhonorowaniu go doktoratem honoris causa Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, rok 2009



żyć poza Kościołem, według zasady – Jezus tak, Kościół nie, choć takiego, zwodniczego wyboru dokonuje wielu ludzi. Człowiek wiary nie ma innej możliwości – jasno mówi Hryniewicz – jak tylko pozostać w Kościele, choć to Kościół grzesznych ludzi. Ludzi trzeba przyjąć takimi, jakimi są. Zbyt wielkie dary otrzymujemy od Boga w Kościele, aby oddalić się od niego w zniechęceniu i urazach.

Wolność i odpowiedzialność

Ludzie głębokiej wiary potrafią mówić tym samym językiem, nawet jeśli należą do innych Kościołów. Język Hryniewicza jakże często przypomina język patriarchy rosyjskiej Cerkwi, **Kiryła**. Obaj podobnie pojmują wolność i odpowiedzialność, moralność i zło (głos patriarchy prezentujemy w poprzednim tekście Wolność i grzech). I jest podobny do głosu patriarchy **Bartolomeusza I**.

Wacław Hryniewicz mówi, że dzisiaj potrzebny jest w skali planetarnej iście profetyczny głos chrześcijan, inspirujący do poszukiwania nowego stylu życia i wzajemnej odpowiedzialności. Wolność jest jednym z największych darów, jaki człowiek otrzymał od Pa-

na. Mówi, że Stwórca nie chce mieć niewolników, porażonych blaskiem oczywistości. Nawet jeśli człowiek wybiera zło, Bóg go nie powstrzyma. Ostrzega tylko przed konsekwencjami tego kroku.

Ludzie niestety potrafią zamieniać wolność w swawolę i tyranię, w egoizm i niesprawiedliwość, w nienawiść i wszelkie złe instynkty i w ten sposób stwarzać gehennę innym. Korzystając z wolności, zamiast ziemię *uprawiać i doglądać* (Rodz 1,15), grzesznie ją eksploatują, niszcząc życie, co jest wyrazem nieposłuszeństwa i nieodpowiedzialności wobec Stwórcy. Wolność mylą z samowolą i *pożyciem wedle swojej głupiej woli*, znów wraca do Dostojewskiego.

Jak traktować ziemię? Teolog z Lublina oddaje tu głos starcowi **Zosimie** z „Braci Karamazow" **Fiodora Dostojewskiego**: *Ziemię całuj i bez ustanku, bez końca kochaj ją, kochaj wszystkich, kochaj wszystko, szukaj zachwytu i uniesienia owego. Zroś ziemię łzami swojej radości i kochaj łzy owe. Uniesienia nie wstydź się, ceń je, albowiem jest wielkim darem Bożym i staje się tylko udziałem wybrańców*.

Nie można zachowywać się na naszej ziemi hałaśliwie i nieodpowiedzialnie jak obcy przybysze, którym obojętne są jej losy – uczy, czy bardziej prosi. Taki człowiek jest niszczycielem, nie wrażliwym na głos stworzenia.

Zawsze pozostaje pytanie o bogactwo, czy raczej granice bogacenia się.

Jezus nie potępiał bogactwa jako takiego – wykłada Wacław Hryniewicz – przestrzegał jednak ludzi bogatych przed egoistycznym postępowaniem. Człowiek ma prawo się bogacić. Nikt jednak nie ma prawa bogacić się kosztem innych. I jeszcze jedno ostrzeżenie – ten kto więcej posiada, łatwo staje się niewolnikiem swojej własności i żądzy posiadania coraz więcej. Nie jest on wtedy wolny od samego siebie. Jest zamknięty na Boga i innych ludzi. Bo jego troska obraca się wokół własnego znaczenia i prestiżu.

Ocalenie

By ocalić w Kościele wiarygodność Ewangelii, Duch Boży posyła w swoim czasie proroków i wyznawców – pisze Hryniewicz. W chrześcijaństwie wschodnim budzicielami sumień byli często charyzmatyczni starcy, ludzie uduchowieni, pełni wewnętrznego pokoju, obdarzeni darem wczuwania się w ludzkie potrzeby i leczenia ducha niemocy.

Gdy życiu Kościoła zagrażało skostnienie i formalizm, pojawiali się również „szaleńcy Boży", *jurodiwi*, odważni i wewnętrznie wolni. Wyrywali wierzących z uśpienia i faryzeizmu. Nieraz – konstatuje autor – trzeba było rozgrzebać ogromną stertę popiołu, aby w życiu Kościoła dostrzec święty ogień, ogień Ducha, przysypany często popiołem płycizny i zobojętnienia samych wierzących.

Ks. Wacław Hryniewicz, wytrawny teolog, z łatwością poruszający się w łacinie, grece, także starożytnej, cerkiewnosłowiańskim i współczesnych językach ruskich narodów, w angielskim, wciąż napawa nas nadzieją, także jeśli chodzi o kondycję Kościoła, czerpiąc ją z różnych źródeł, a najobficiej chyba z chrześcijaństwa wschodniego.

Jakże często Hryniewicz wraca do motywu ocalenia poprzez miłość. Argumentów szuka w teologii Wschodu, głównie w hezychazmie, ikonie.

Proponuje choćby przyjrzeć się freskowi Sądu Ostatecznego **Andreja Rublowa**, napisanemu w 1408 roku w *Uspieńskim* soborze we Włodzimierzu. Mistrz przedstawił powtórne przyjście Chrystusa. Przedstawił Chrystusa w geście powitania i zaproszenia, pełnym miłości i łaskawości, w złotych szatach na tle niebieskich koncentrycznych kręgów, z dwunastoma apostołami i rzeszą aniołów. Całą kompozycję przenika radość oczekiwania. A doskonała miłość usuwa lęk. Jakże daleka jest ona on mrocznych i trwożnych kompozycji Sadu Ostatecznego tamtych czasów.

Mikołaj Kabasilas, bizantyński teolog – przypomina autor „Nadziei..." nazwał miłość Boga miłością szaleńczą.

I znów raczy nas autor książki pięknym cytatem z „Braci Karamazow", kiedy starzec Zosima nawołuje:

Miłujcie wszelkie stworzenie Boskie, i całość, i każde ziarenko piasku. Każde źdźbło, każdy promień Boży miłujcie. Miłujcie zwierzęta, miłujcie rośliny, miłujcie rzecz każdą. Będziesz miłował rzecz każdą, to i tajemnicę Bożą rozwiążesz w rzeczach. Rozwiążesz raz jeden i już odtąd nieustannie będziesz poznawał coraz bardziej wszelkiego dnia. I pokochasz wreszcie świat cały wielką, wszechogarniającą miłością.

Jakże wiele jest w tym, co nam chce powiedzieć ks. Wacław Hryniewicz, paschalnej radości i miłości. „Chrześcijaństwo nie jest jedynie religią Krzyża – przypomina – ale również religią Zmartwychwstania, nadziei, radości i odwagi.

Z pokorą

Wzruszające są ostatnie zdania książki. Mam potrzebę ich zacytowania.

Wiem, że pewien nieznany mi dzień będzie ostatnim dniem mojego życia. Nie zasiądę już więcej do pisania, które wypełniało mi tyle godzin moich, dni, miesięcy i lat. Nie napiszę ani jednego zdania więcej. Przerwany zostanie dialog z Czytelnikiem. Ciało moje powróci do prochu ziemi, z której zostało wzięte. Pamiętać o mnie będą jeszcze przez jakiś czas bliscy mi ludzie. Ale i oni odejdą w zaświaty. Podzielimy w końcu los zapomnianych. Wszystkie moje książki, także te o nadziei, zbledną w świadomości żyjących, poszarzeją na półkach bibliotek, pokryją się kurzem. (...) Taki jest nasz ludzki los. Trzeba się z tym spokojnie i z pogodą pogodzić.

To są słowa człowieka wielkiej pokory.

Ale i nadziei. Bo zaraz potem dodaje.

Błogosławiona nadzieja, która już teraz leczy nasze rany, otwiera oczy na cud istnienia i przygotowuje do uczestnictwa w czymś nieporównanie większym.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Wacław Hryniewicz OMI, *Nadzieja leczy*, Warszawa 2009, ss. 272



pedagogiczne, by móc uczyć w szkole średniej. Pasją władyki jest muzyka cerkiewna. W latach 1971-1973 był asystentem dyrygenta chóru seminarzystów w Winnipeg, a w latach 1981-1982 dyrygentem chóru przy katedrze św. Włodzimierza w Toronto. W Instytucie św. Włodzimierza w Toronto pracował też nad zapisem koncertów przy wydaniu albumu z muzyką Dymitra Bortniańskiego (1989). 17 lipca 1988 roku w cerkwi św. Włodzimierza w Hamilton otrzymał święcenia kapłańskie, a następnie został wykładowcą muzyki cerkiewnej w seminarium św. Andrzeja. 10 września 1989 roku przyjął mnisze postrzyżyny, a 17 grudnia święcenia biskupie. W grudniu 1995 roku został biskupem największej w Kanadzie diecezji Toronto i Wschodniej Kanady, a sześć lat później podniesiono go do godności arcybiskupa.

Nowy metropolita

Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi Kanady

Arcybiskup Toronto i Wschodniej Kanady Jurij (w numerze 1/2008 prezentowaliśmy obszerny wywiad z hierarchą) podczas soboru Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi Kanady (w jurysdykcji Patriarchatu Konstantynopolitańskiego), który zebrał się w dniach 12-18 lipca w Winnipeg (prowincja Manitoba), został jej nowym zwierzchnikiem. Zastąpi arcybiskupa Iwana (Stinkę), który przeszedł na emeryturę.

Władyka **Jurij** (**George Kalistchuk**) urodził się 26 maja 1951 roku w Lachine we francuskojęzycznej prowincji Quebec w rodzinie ukraińskich emigrantów. Od dziecka pragnął zostać duchownym, przysługiwał w cerkwi i śpiewał w chórze przy soborze św. Włodzimierza w Hamilton w Ontario, dokąd rodzina Kalistchuków przeprowadziła się w 1963 roku. W 1973 roku ukończył seminarium św. Andrzeja w Winnipeg, a następnie pracował w drukarni „Ukraińskoho Hołosu”.

Po powrocie do Hamilton w 1975 roku studiował teorię i historię muzyki, angażował się w studenckie życie kulturalne. W klubie studenckim zajmował się promocją ukraińskiej literatury i muzyki, organizując wystawy dzieł dysydentów oraz koncerty. Rok przed ukończeniem studiów, w 1979 roku, zaczął śpiewać w chórze opery w Toronto. W 1983 roku na uniwersytecie w Toronto podjął studia

Metropolita elekt poprowadzi Cerkiew liczącą blisko dwadzieścia tysięcy wiernych, pochodzących z czterech fal emigracji skupionych w stu parafiach w trzech diecezjach (metropolitalnej w Winnipeg, zachodniej w Edmonton oraz wschodniej w Toronto).

W 2007 roku arcybiskup Jurij medalem *Torżestwo żyttja* za ochronę prawosławia odznaczył dziennikarzy Przeglądu Prawosławnego **Eugeniusza Czykwina** oraz **Annę Rydzanicz**. Władyce Jurijowi z okazji wyboru zespół redakcyjny składa życzenia – *Na Mnohaja ta Błahaja Lita!*

Anna Rydzanicz
fot. **autorka**

O starej cerkwi w Nowej Woli

Cerkiew w Nowej Woli ufundowała jej właścicielka Anna Radziwiłłowa w 1743 r. *na większą chwałę Bogu w Trójcy Świętej Jedynego, Najświętszej Boga Rodzicy Panny Maryi i wszystkich świętych uwielbienie, cerkiew świętą uniacką w dobrach swoich w hrabstwie Zabłudowskim w powiecie grodzieńskim leżących we wsi Nowa Wola nazwanej, pod tytułem Narodzenia Najświętszej Panny Maryi erygować rozkazała* – czytamy w akcie fundacyjnym.

Pierwszym parochem tej cerkwi, też z woli fundatorki, został specjalnie do niej wyświęcony **Jan Hereminowicz**, powołany 22 lutego 1744 roku. W 1773 roku cerkiew wizytował o. **Bazyli Guttorski** i tak ją opisał: *Sama cerkiew pod tytułem Narodzenia Najświętszej Panny Maryi, fundacyi i kolacyi J.O. książąt Radziwiłłów, która jest drewnano budowana z kopułą i krzyżem żelaznym, w której znajduje się sygnatura. Na dachu także krzyżyk żelazny. Cmentarz (tzn. dziedziniec cerkiewny) oparkaniony, na którym dzwonnica na czterech słupach, gdzie dzwonów 2, większy 1. Wchodząc do cerkwi w babińcu drzwi na zawiasach z zaszczepką. Z babińca drzwi do cerkwi na zawiasach z zaszczepką, okien 7, stół i pomost z tarcic. Chór tarcicami wybity. Ołtarz wielki snycerskiej roboty, gipsowo malowny i niemal wpół pozłocony z obrazem Najświętszej Panny Częstochowskiej na płótnie malowany... Krylosów do odprawiania jutrzni i nieszporów malowanych 2. Ołtarz poboczny stolarskiej roboty, malowany z obrazem Narodzenia Pana Jezusa, zasłonka jedwabna. W górze obraz Najświętszej Panny Boruńskiej. (...) Ołtarz drugi bokowy, stolarskiej robo-*

ty, malowany, z obrazem św. Michała Archanioła, zasłonka jedwabna. W górze obraz św. Jana Ewangelisty. ... Plebania. Izba biała, z komorą, sieńmi i kuchnią tudzież piekarnią z komorą. Stajnia. Chlewy. Browar. Szpichlerz. Gumien 2 i odryna. Plebania ze wszystkim ogrodzona. (...) Grunta. Włóka jedna na trzy zmiany, funduszem nadana. Item w Kamiennym Brodzie morgów 7, konfirmacją tegoż funduszu nadane. Te grunta z sianożęciami i zaroślami. Na tejże włóce, we wsi cerkiew i plebania zbudowane. Do niej należały wsie: Nowa Wola, Kobyle, Oziabły, Suszcza i Bieńdziuha. Już w następnej wizytacji w 1744 roku ks. Guttorski pisze: C*erkiew i dzwonnica potrzebuje reperacji*

Na początku 1781 r. parochem jest już o. **Paweł Hereminowicz**, który występuje też w Księdze Chrztów w latach 1784-1806. Określony bliżej w wizytacji z 1788 roku jako ...*w naukach mierny, stateczny, trzeźwy, nabożeństwa jako to jutrzni, nieszporów, około reperacji cerkiewnej i o jej ozdobie wcale dbający*.

Chyba jednak z tymi reperacjami nie było zbyt dobrze, gdyż nowy właściciel majątku Heronimowo, do którego należała także Nowa Wola, hrabia **Michał Dziekoński**, dokumentem sporządzonym 24 czerwca 1821 roku zobowiązał się wybudować w Nowej Woli nową, murowaną cerkiew. W tym zobowiązaniu jest zdanie: *Cerkiew zaś w czasie przy pomocy Parafian w przywiezieniu materyałów dla pomurowania onej pomóc mają usilnie przyrzekam.*

W 1822 roku Nowa Wola spłonęła. Pożar pochłonął ponad sto domów mieszkalnych wraz z budynkami gospodarczymi. Znajdująca się na uboczu cerkiew ocalała. Konieczność odbudowy wsi, a także rozpoczęcie budowy dworu w Heronimowie spowodowały odłożenie realizacji zobowiązania. Nie remontowana, nawet tymczasowo, cerkiew coraz bardziej niszczała. Energiczniejsze działania podjęto dopiero po przyłączeniu unitów do prawosławia. Michał Dziekoński już nie żył.

Jego spadkobiercą został młodszy brat, „generał Wojsk Polskich” **Kazimierz Dziekoński**. W 1838 roku dziekan białostocki, prot. **Lew Markiewicz**, wizytował cerkiew nowowolską. W raporcie przekazanym do Konsystorza Litewskiego w Żyrowicach informował o prawie całkowitej ruinie świątyni. Spowodowało to upomnienie się władz duchownych o realizację zobowiązania przez generała Dziekońskiego. Do przekonywania włączono też cywilne władze województwa białostockiego, a później – gubernialne grodzieńskie oraz marszałka szlachty powiatu białostockiego (*ujezdnyj predwoditiel dworanstwa*).

W 1842 roku gen. Dziekoński na własny koszt przeprowadził remont już stuletniej starej cerkwi. Dziekan, prot. **Lew Markiewicz**, dwukrotnie osobiście jeździł do Nowej Woli, aby sprawdzić wykonane prace. W raporcie do konsystorza informował, że wykonano kamienną podmurówkę pod ściany, położono nowe drewniane podwaliny zamocowane na żelaznych szwornach, ściany oszalowano deskami. Dach został pokryty nowymi gontami wraz z powiększoną kopułą, na której umieszczono żelazny krzyż. Wewnątrz wykonano z desek porządnie podłogę i sufit oraz ładny w kształcie ikonostas. Ściany ozdobiono ładnymi malowidłami i obrazami. Przygotowano też kamienie na ogrodzenie cerkwi oraz dostateczną ilość drewna na budowę nowej dzwonnicy.

Kazimierz Dziekoński, nie odmawiając całkowicie realizacji zobowiązania swego starszego brata, prosił o zezwolenie mu na wybór najbardziej dogodnego okresu jego wykonania, tłumacząc się budową dworu i odmową pomocy parafian, którzy odpowiednie oświadczenie skierowali do konsystorza: *1843 roku maja 8 dnia. My niżej podpisani parafianie Nowowolskiej prawosławnej cerkwi na podstawie zarządzenia Litewskiej Duchownej Konsystorii z 1 marca 1843 r. nr. 2406 przesłanego do Białostockiego Dziekana prot. Markiewicza ...w sprawie dostarczenia potrzebnych materiałów na wybudowanie we wsi Nowa Wola nowej murowanej cerkwi zawiadamiamy, że ponieważ obecna nowowolska cerkiew wystarczająco wyremontowana i ponieważ my znajdujemy się w dość biednym stanie, to dlatego nie możemy zgodzić się na dostarczenie materiałów na budowę nowej murowanej we wsi Nowa Wola cerkwi, o czym jako niepiśmienni, przez uproszonego podpisujemy się... poddani K. Dziekońskiego z Nowej Woli – 54 nazwiska i z Lesanki – 6, Michałowskiego z Kobylanki – 5, Włodkowskich z Kuryłów – 3, Oziabłów – 6, Lewszów – 2, Barszczewa – 1 i Planty – 4. Za wszystkich podpisał się szlachcic Karol Miłobencki* – co potwierdził powiatowy *prystaw* **Rewienski**. Ale z budowy murowanej cerkwi nie rezygnowano. Konsystorz w piśmie do dziekana Markiewicza 14 lutego 1845 roku zgadza się na odłożenie rozpoczęcia budowy o trzy lata, ale ogrodzenie i dzwonnicę należy wykonać w tym roku. Proponuje, aby do budowy cerkwi włączyć wszystkich właścicieli ziemskich, których poddani należą do parafii, to znaczy Dziekońskiego – 747, Michałowskiego – 67 i Włodkowską – 150 parafian.

Dzwonnicę wybudowano ostatecznie w 1847 roku, a w 1848 roku pismem z 17 marca konsystorz pytał p.o. dziekana białostockiego, o. **Jana Sitkiewicza**, czy wykonano ogrodzenie wokół cerkwi nowowolskiej i czy właściciel Dziekoński czyni przygotowania do budowy murowanej cerkwi. Niestety, ogrodzenie cerkwi wałem z kamienia polnego wykonano dopiero przy następnym remoncie starej cerkwi w latach 1878-1881. Wówczas też zmieniono pokrycie dachu, wybudowano nową kopułę oraz dzwonnicę i nowy dom parafialny. Ale to już było w czasie kadencji o. **Jana Rozdziałowskiego**.

I tak murowanej cerkwi Nowa Wola się nie doczekała. Nową, obecnie stojącą, też drewnianą cerkiew wyświęcił w 1908 roku biskup białostocki **Włodzimierz**. Wtedy, po 165 latach służby, stara cerkiew została rozebrana. Miejsce, gdzie stała, upamiętniono marmurowym krzyżem.

Sergiusz Borowik



Pożegnanie lata z Bractwem

O Bractwie Młodzieży Prawosławnej słyszeli chyba wszyscy prawosławni w Polsce. Niektórzy do niego należeli i należą. Bractwo wciąż zaprasza wszystkich tych, którzy dotąd nie mieli śmiałości, by do niego wstąpić. Jest szansa by poznać Bractwo bliżej. Tym razem podczas spotkania w Białowieży, które jest kolejną odsłoną szerzej świętowanego w zeszłym roku na Świętej Górze Grabarce jubileuszu trzydziestolecia tej organizacji. Bratczykowie zapraszają w sobotę i niedzielę, 28 i 29 sierpnia, do bialowieskiego ośrodka bractwa, przy ul. Zastawa, obok skansenu.

Będzie można razem pomodlić się, poznać historię Bractwa, obejrzeć wystawę, bawić się podczas zaplanowanego na sobotę ogniska i w czasie niedzielnego koncertu zespołów ludowych. Mało tego, będzie też tort przewodniczącego Bractwa, zabawy i turnieje, zwiedzanie okolicy.

Organizatorzy zapraszają do Białowieży w sobotę od godz. 14.00. Nie zapewniają noclegów, ale udostępniają miejsce pod namiot i dostęp do bieżącej wody. W niedzielę będzie jeden ciepły posiłek. Na ognisko trzeba mieć własne kiełbaski. Uczestnictwo w imprezie jest bezpłatne. Nie trzeba wcześniej się zapisywać.

Wszyscy będą mile widziani.

Natalia Klimuk
fot. **archiwum Bractwa**



Od czterech lat w ośrodku w Białowieży Bractwo organizuje Orthodoxiady. Na zdjęciu ta z roku 2009
Na stronie obok: o. Adam Ostapkowicz i przewożenie darów dla powodzian

Z pomocą

Z ojcem Adamem Ostapkowiczem nawiązać kontakt łatwo. Rozmowa telefoniczna, która miała być krótka, wyszła dłuższa, bo o powstałej w zeszłym roku, działającej przy warszawskiej metropolii, Fundacji Eleos, której jest prezesem, opowiada dużo. Spotkać się jest dużo trudniej. Gdy rozmawialiśmy przez telefon, batiuszka był w Wilkowie, w województwie lubelskim. To tu podczas tegorocznej powodzi ludzie ucierpieli najbardziej.

Do Wilkowa pojechał, by zawieźć towary zebrane w działającej na terenie województw podlaskiego i warmińsko-mazurskiego sieci sklepów Arhelan. Zbiórkę przeprowadzono w dniach od 23 czerwca do 7 lipca. Inicjatywa wyszła od właścicieli sklepów **Heleny** i **Mirosława Burzyńskich** z Bielska Podlaskiego. Pomagali wolontariusze. I jednym, i drugim o. **Adam Ostapkowicz** bardzo dziękuje, bo wolontariusze – uczniowie i studenci, poświęcili część wakacji, a państwo Burzyńscy i zorganizowali zbiórkę, i do zebranych towarów dołożyli jeszcze te najpotrzebniejsze, razem wartość darów wyniosła 22 tysiące złotych, udostępnili samochód ciężarowy, by to wszystko przewieźć na Powiśle. Tam pomoc wciąż jest potrzebna. Myśl o zbliżającej się zimie przeraża, bo wiele domów nie nadaje się do zamieszkania, ludzkie serca są przepełnione smutkiem na widok, który pojawił się po opadnięciu wody. Stracili wszystko co mieli. Na Powiślu ucierpieli ludzie różnych wyznań, kilka rodzin prawosławnych także, ale fundacja kieruje swą pomoc do wszystkich, bez względu na wyznanie. Dlatego też we współpracy z diecezjalnym ośrodkiem miłosierdzia diecezji przemysko-nowosądeckiej Eleos i jego dyrektorem o. **Arturem Barań-**





czukiem organizowane są kolonie dla dzieci w ośrodku w Gładyszowie.

Fundacja powstała niespełna rok temu. Jej głównym zadaniem jest wspieranie diecezjalnego ośrodka miłosierdzia diecezji warszawsko-bielskiej Eleos. Ośrodek działa w oparciu o relacje Kościół – państwo, nie może pozyskiwać funduszy od organizacji pozarządowych. Fundacja to umożliwia.

Gros wysiłków idzie na wsparcie działających na terenie diecezji ośrodków opieki w Trześciance, Kożynie, Hajnówce, Stanisławowie i Grabarce. Najwięcej pracy wciąż potrzebuje ośrodek w Grabarce – budynek byłej szkoły trzeba było wszechstronnie modernizować, by spełniał wymogi formalne, dotyczące tego typu obiektów. To co najważniejsze, a jednocześnie bardzo kosztowne, czyli windę i materiał na zbudowanie szybu, udało się zakupić. Lista ofiarodawców jest długa, znajdują się na niej i czytelnicy Przeglądu Prawosławnego, a także **Anatol Chomczyk**, właściciel firmy Anatex, **Bazyli Piwnik**, **Irena** i **Konstanty Sacharczukowie**, **Stefan Łuszcz**, **Jan Miniuk**, właściciel Maksbudu, państwo Burzyńscy. Wszystkim należy się *Spasi Hospodi!*

Z fundacją współpracują organizacje cerkiewne, na przykład Bractwo św.św. Cyryla i Metodego, wraz z którym udało się przeprowadzić świąteczną zbiórkę żywności i organizacje innych wyznań – katolicki Caritas, Diakonia Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Blisko współpracuje także z instytucjami świeckimi, na przykład Federacją Organizacji Socjalnych Województwa Warmińsko-Mazurskiego czy z Elbląskim Stowarzyszeniem Wspierania Inicjatyw Pozarządowych, z którymi prowadzi projekt, który ma podnieć poziom życia ludzi starszych, organizuje spotkania ekumeniczne, by sąsiedzi różnych wyznań mogli się wzajemnie poznać.

Fundacja Eleos współpracuje także ze służbami więziennymi. Osadzeni w areszcie w Hajnówce pracują w tamtejszym domu opieki, w przyszłości będą pomagać także w Grabarce. Są też plany, by więźniowie z różnych zakładów w województwie wykonywali prace plastyczne, które później byłyby sprzedawane. Pozyskane w ten sposób pieniądze zostaną przekazane na stypendia i wyprawki dla najbardziej potrzebujących dzieci.

W planach jest też utworzenie domu samotnej matki. Właśnie w Hajnówce jest finalizowane przekazanie gruntu pod jego budowę. Pomocy nie odmawia dyrektor Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Hajnówce **Anna Zubelewicz**. Uczniowie w ramach praktyk zawodowych remontowali pomieszczenia domu opieki w Hajnówce. W przyszłości swoje praktyki mają też odbywać studenci z wydziału pedagogiki i psychologii Uniwersytetu w Białymstoku, współpraca z dr. **Dorotą Misiejuk**, związanej z tą z uczelnią, już trwa. Bo jak mówi o. Adam, starsi i cierpiący potrzebują nie tylko opieki medycznej, ale też rozmowy z drugim człowiekiem.

O. Adama pochodzi z rodziny duchownego, o. **Grzegorza Ostapkowicza** z Zubacz. Ukończył seminarium, później studiował w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Tu poznał matuszkę **Olgę**, która studiowała pracę socjalną. Po ślubie zamieszkali w Kruklankach na Mazurach. Matuszka pracuje w hospicjum domowym, teraz jeszcze jako koordynator wolontariatu w powiatach giżyckim i węgorzewskim. Batiuszka dostał propozycję pracy w stowarzyszeniu na rzecz ludzi z chorobą nowotworową Promyk. – Tu nauczyłem się rozmawiać z ludźmi na trudne tematy, dowiedziałem się jak pomagać, gdzie na zewnątrz szukać pomocy – mówi o. Adam. Teraz pisze doktorat o relacjach między polityką i religią Kościołów wschodnich na Warmii i Mazurach po roku 1945 u prof. **Antoniego Mironowicza** na Uniwersytecie w Białymstoku.

– Ta praca daje mi wiele radości – mówi duchowny. – Nie wszystko można załatwić od razu, ale czasem pewne rzeczy dzieją się niespodziewanie. Tak było ze spotkaniem z majorem **Romanem Paszko**, który wówczas kierował aresztem w Hajnówce, a teraz otrzymał awans w Białymstoku. Po krótkiej rozmowie napisałem projekt, po dwóch tygodniach więźniowie już pracowali w hajnowskim ośrodku Samarytanin – opowiada.Trzy lata temu przyjął święcenia z rąk metropolity **Sawy**. Służy w Kruklankach i Orłowie, czyli cerkwiach filialnych parafii w Giżycku, a także w Warszawie. – Teraz mogę pomagać także jako duchowny – podsumowuje o. Adam.

Natalia Klimuk
fot. **archiwum**
o. Adama Ostapkowicza

Wszyscy, którzy by chcieli wesprzeć działalność Fundacji Eleos, mogą dokonywać wpłat na konto PKO BP
20 1020 1042 0000 8102 0209 5180

O. Andrzej Nielipiński, z lewej, i z pielgrzymami



Prawiło wiery i obraz krotosti,wozdierżanije uczytiela jawi tia stadu twojemu jaże wieszczej istiena

Z Bielska Podlaskiego do Bari

Z bogosławieństwa metropolity Sawy od 28 czerwca do 4 lipca wierni z Bielska Podlaskiego, Warszawy, Białegostoku i Hajnówki pielgrzymowali do relikwii św. Mikołaja w Bari.

Pierwszy nocleg mieliśmy w Sokołowsku, pięknym prawosławnym ośrodku diecezji wrocławsko-szczecińskiej, gdzie zostaliśmy bardzo serdecznie przyjęci przez gospodarzy, **Annę** i **Rafała Dziemirów**. Tu znajduje się piękna mała cerkiewka św. Archanioła Michała, w której po kolacji odprawiliśmy molebien do patrona świątyni. Mieliśmy też czas na spacer po uroczym uzdrowisku. Następny nocleg mieliśmy w Monachium, w ukraińskim internacie. Kolejny, ze środy na czwartek, po przebyciu pięknych Alp, już w Bari.

We czwartek uczestniczyliśmy w św. Liturgii, która odprawiana jest na grobie św. Mikołaja, w dolnej kaplicy bazyliki. Gdy przyszliśmy do bazyliki około 8.30, odprawiane było katolickie nabożeństwo. Kto chciał, mógł posłuchać nabożeństwa albo w tym czasie kupić ikonki, krzyżyki, święconą wodę, mirro, olejek, czy też obejrzeć bazylikę, wzniesioną w XIII wieku. Mógł także przyłożyć się do wielu zgromadzonych tu relikwii, m.in. św. apostoła Szymona Zeloty, Marii Magdaleny, ręki Longina od Krzyża. W gablotach są tu bizantyńskie ikony oraz krzyż z cząstką Krzyża Świętego.

W dolnej kaplicy bazyliki przyłożyliśmy się do grobu św. Mikołaja. Z o. **Włodzimierzem** z patriarchatu moskiewskiego rozpoczęliśmy spowiedź pielgrzymów. Do spowiedzi przystąpiło około 250 osób. Około godziny 11 rozpoczęła się św. Liturgia przy grobie św. Mikołaja, ktorą odprawialiśmy wspólnie. Było to wielkie liturgiczne przeżycie dla pielgrzymów naszych i tych, którzy przybyli z Rosji, Ukrainy, Bialorusi, Łotwy i Gruzji. Pięknie śpiewał chór, a w duszy czuło się obecność świętego arcypasterza.

O. Włodzimierz poprosił mnie, abym *priczastił* pielgrzymów, którzy przystąpili do spowiedzi. Na koniec pozdrowiłem ich i powiedziałem, że jest tu spora grupa prawosławnych z Polski. Po nabożeństwie jeszcze raz mieliśmy możliwość pokłonienia się relikwiom św. Mikołaja i oświęcenia zakupionych wcześniej pamiątek.

Kiedy pielgrzymi podchodzili do grobu, odczytałem akafist do świętego biskupa Myrr Licejskich. Pielgrzymi z Gruzji i Rosji dziękowali za wspólną modlitwę. Był to wspaniały dzień w naszym życiu. Czuło się szczególną opiekę św. Mikołaja.

Każdego roku w czasie *prazdnika* św. Mikołaja (9/22 maja) wydobywa się z grobu świętego zebrane w ciągu roku około 100-200 gram świętego mira. Rozdziela się je między katolików i prawosławnych. Część zostawia się w bazylice.

Po Liturgii udaliśmy się do ruskiego *podworija*. Stoi tu przepiękna cerkiew Wszystkich Świętych. W sąsiadujących z nią budynkach ma niebawem powstać dom pielgrzyma.

Byliśmy szczęśliwi, że Bóg za wstawiennictwem św. Mikołaja, opiekuna pielgrzymów, w szczególny sposób prowadził nas w obie strony. Droga powrotna znów wiodła przez Sokołowsko, gdzie odprawiliśmy św. Liturgię.

Jako organizator pielgrzymki dziękuję Jego Eminencji za błogosławieństwo, a wszystkim pielgrzymom za poniesiony trud.

o. Andrzej Nielipiński
fot. **Jan Troc**



Uciszyć płacz grobów

Łemkowie odświeżają pamięć o swoich zmarłych pozostawionych na opuszczonej w 1947 roku ziemi, stawiając krzyże pamięci. Ten proces rozpowszechnili boguszanie, przedłużyli florynczanie, a kontynuatorami okazują się binczarowianie. – Kocham ten najpiękniejszy zakątek ziemi ponad wszystko. Najpiękniejszy, bo mój. Mój, bo chociaż nie zdążyłem się tam urodzić, zawsze, we śnie i na jawie, tam jestem. I ciepłą nadzieję noszę w sercu, że jest nas jeszcze wielu. A czyj tak, kochana diasporo naszoj Biłcarewy?! – mówi Piotr Trochanowski.

Na cmentarzu w Binczarowej, gdzie spoczęli zmarli w latach 1928-1947, po powrocie do prawosławia, i starym, gdzie chowano głównie do 1928 roku, inicjatorzy akcji planują postawić pomniki pamięci. Na razie powstanie jeden z planowanych krzyży, ten, na którym znajdą się nazwiska mieszkańców wioski sprzed 1947 roku. Na kolejny ciągle są zbierane datki. Nieznana jest jeszcze data poświęcenia. Darczyńcami są głównie potomkowie binczarowian. Proboszcz parafii rzymskokatolickiej św. Stefana Męczennika, do której należą obiekty cmentarne, podpisał zgodę na wzniesienie pomników.

Parafia rzymskokatolicka starannie zadbała o to, aby starego cmentarza, chronionego jedynie naturalną barierą drzew, nie zanieczyściły zwierzęta. Postawiono też wysoki drewniany krzyż, który ma informować turystów, że jest to miejsce święte. Nie zmienia to jednak faktu, że odwiedzający to miejsce odniesie wrażenie, jakby nikt się nim nie zajmował.

– W końcu jaki może być stan cmentarza, na którym od 63 lat nie chowano zmarłych – mówi **Piotr Trochanowski**, członek komisji organizacyjnej akcji stawiania krzyży pamięci, psalmista w krynickiej cerkwi św. Równego Apostołom Księcia Włodzimierza, poeta rodem z Binczarowej. Groby pozarastały. Pan Piotr przyznaje, że nie było możliwości temu przeciwdziałać. – Po latach binczarowianie powrócą na chwilę w rodzinne strony i w należyty sposób zadbaja o pamięć po przodkach. Wzniosą krzyż pamięci – dodaje.

Wspólnie z **Janem Woźniakiem**, **Mirosławem Waligórą**, **Łukaszem Woźniakiem**, **Dymitrem Trochanowskim** wysłali 150 listów do potomków binczarowskich rodzin z prośbą o pomoc finansową. Uważają, że nadszedł czas na realizację dzieła. Drewniany krzyż na starym cmentarzu w końcu zostanie zastąpiony granitowym, usadowionym na piramidalnym postumencie.

Na Łemkowszczyznę, jak głosi przekaz, krzyże przyniósł sto lat przed przyjęciem chrztu przez księcia Włodzimierza, uczeń św.św. Cyryla i Metodego Wawrzyniec. Ich stawianie było częścią religijnej tradycji Łemków. Wznoszone na miedzach, przy drogach czy wjazdach do wsi, były podzięką za czyjeś narodziny, powodzenie. Gdy szalały epidemie, choroby, ludzie stawiali krzyże pokutne.

– Krzyż to podpora wiary – mówił w ubiegłym roku arcybiskup przemysko-nowosądecki **Adam** po poświęceniu pomnika pamięci na starym cmentarzu we Florynce.

Jan Dziadyk, pomysłodawca i główny organizator akcji upamiętnienia przodków florynczan i wawrzkan, zebrał od lipca ubiegłego roku 11 tysięcy złotych. Pieniądze zostaną przeznaczone na uporządkowanie cmentarza o ponadczterystuletniej historii. Pan Jan wie, że brakuje tu ogrodzenia, przydałaby się niewielka kapliczka.

Dzisiaj nie wszyscy wiedzą, gdzie są groby ich przodków. Krzyże zachowały się na nielicznych. Po wysiedleniu wypasano tu bydło, które tratowało mogiły. Nad planami modernizacji obiektu pan Jan pracuje z o. **Włodzimierzem Kaniukiem**, proboszczem parafii Opieki Matki Bożej w Hańczowej, do której przypisano cmentarz w 2004 roku.

Jeżeli binczarowianie, podobnie jak florynczanie, zgromadzą więcej pieniędzy niż potrzeba na wzniesienie pomnika, przeznaczą je na odnowienie grobowca obok dawnej cerkwi św. Dymitra (z 1660 roku), adaptowanej na kościół, w którym spoczywają prochy ks. **Teofila Kaczmarczyka**, proboszcza parafii w latach 1879-1922 i wielkiego patrioty nazwanego „ojcem Rusi Sądeckiej".

Ze względu na panujący polityczny porządek o. Teofil nie mógł napisać, iż parafia, w której niesie posługę, jest prawosławna, a greckokatolicką nie chciał jej nazywać. – Chytrze określił ją jako *obrjadu naszoho* – mówi Piotr Trochanowski. – I nie tylko tym zabiegiem napsuł krwi urzędnikom C.K. Austrii i odrodzonej Polski. Może dlatego, kiedy nas tam już nie stało, ktoś czymś twardym i ciężkim celowo uderzył w porcelanowe jego oblicze na grobowcu. Przeto, choć okaleczył, twarzy jego w istocie nie zmienił, naszej też – wyznaje pan Piotr.

Organizatorzy zwracają się z prośbą do potomków binczarowian i innych ludzi o pomoc finansową.

Wpłat dokonywać można na konto parafii prawosławnej Zmartwychwstania Pańskiego, ul. Jaworzyńska 9, 59-220 Legnica, z dopiskiem „Cmentarz Binczarowa", **ING Bank Śląski 86 1050 1748 1000 0022 2597 5578**. Pieniądze przyjmują też **Włodzimierz Hnatyszak** w Lubinie, **Maria Śmiechowska** w Lesznie Górnym i **Jan Broda** w Przemkowie.

Anna Łuczkowiec

Jej imieniem nazwana jest gwiazda

10 sierpnia 2010 roku minie osiemnaście lat od śmierci wybitnej astronom Jeleny Kazimirczak-Połońskiej, równocześnie wykładowczyni teologii w petersburskiej akademii duchownej, represjonowanej w czasach sowieckich, włączonej do grona męczenników XX wieku w toczącym się w Rosji procesie kanonizacji. W siedemdziesiątym roku życia przyjęła tajne święcenia mnisze. Jej sylwetkę prezentowaliśmy w numerze marcowym Przeglądu w 2009 roku.



„O działaniu Łaski Bożej we współczesnym świecie" to tytuł autobiograficznej książki monachini **Jeleny Kazimirczak-Połońskiej**. Jej wydawcy uzupełnili go podtytułem „Zapiski prawosławnego misjonarza", a matuszkę Jelenę zaliczyli do grona męczenników XX wieku.

Świadome codzienne dawanie przez monachinię Jelenę świadectwa wiary, jak o tym mówią jej wspomnienia, możliwe było dzięki działaniu Łaski Bożej i osobistemu wzrastaniu duchowemu.

My, uczniowie i przyjaciele matuszki Jeleny, którzy byliśmy tego świadkami w ostatnich latach jej ziemskiego życia, rozumieliśmy, że podjąć ten wysiłek mogła tylko dlatego, że całe jej życie było sumą wyrzeczeń.

Jelena Iwanowna Połońska urodziła się w 1902 roku na Wołyniu. Już we wczesnym dzieciństwie i młodości przejawiała nieprzeciętne uzdolnienia w różnych obszarach wiedzy. Z łatwością opanowywała języki obce i nauki ścisłe. Nie pochodziła z rodziny religijnej i właśnie dlatego „działaniem Łaski Bożej we współczesnym świecie" można wytłumaczyć to, że młoda Jelena, przy pełnym sukcesie swych naukowych prac, urodzie i materialnym dobrobycie, zadręczała się pytaniem o sens ziemskiego bytu. Nie znajdując odpowiedzi na drodze naukowej, w modlitwie zwróciła się ku Niebiosom z pytaniem: „W imię czego jest dane życie?". Jelena znajdowała się wtedy w wielkim parku rodzinnego majątku.

I nagle wszystko wokół niej przemieniło się: drzewa, kwiaty, woda i obłoki na niebie. W mgnieniu oka ujrzała przeobrażone piękno ziemi i poczuła w tym odpowiedź, którą oddaje psalm: *Niebiosa wyrażają Sławę Bożą…* (18,2). Lubiła powtarzać tę frazę psalmu, kiedy opowiadała o swych astronomicznych badaniach.

Wtedy podjęła decyzję, że wszystkie jej naukowe prace będą zmierzały do udowodnienia Bożego bytu, poprzez rozumne urządzenie świata.

Tych, którzy osobiście znali monachinię Jelenę, wzruszała nie jej erudycja, ale głęboka serdeczność, życiowa mądrość, zadziwiająca trafność działań. Dokonała też mnóstwa astronomicznych odkryć. Otrzymała prestiżową nagrodę F. A. Bredichina. Jej imieniem, „Połońska", została nazwana gwiazda, której tory kosmiczne w czasie i przestrzeni odkryła na podstawie swych wieloletnich obserwacji i obliczeń.

Chociaż matuszka całe życie poświęciła teoriom naukowym, nigdy nie była oderwana od życia. Współczując bliźnim, pozostawiła drogie jej badania, gotowa poświęcić życie.

Taka była od młodości. W czasie studiów na Uniwersytecie Lwowskim pozostawia naukę i wróciła w rodzinne strony, aby ratować zaniedbane rodzinne gospodarstwo. Była młodą dziewczyną i potrafiła w krótkim czasie uporządkować je, a także powstrzymać likwidację parku i unikalnej czystości jeziora. Miejscowi wieśniacy darzyli ją ogromnym szacunkiem i prosili by ich nie opuszczała, kiedy Wołyń opanowali sowieci.

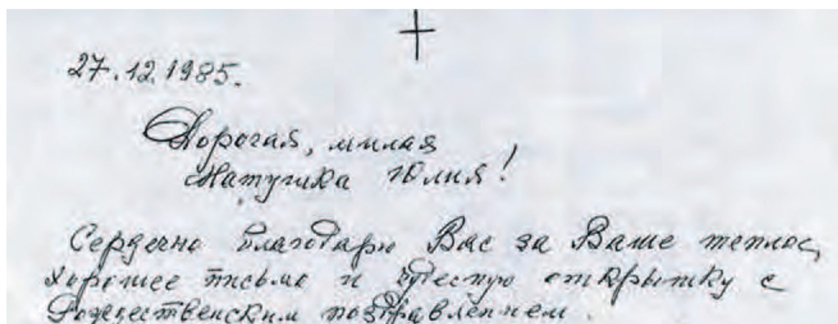


Zadziwiające przykłady ofiarności matuszki Jeleny odkrywamy w jej wojennych wspomnieniach. W czasie hitlerowskich obław uratowała życie wielu swoim kolegom astronomom.

Tablica przy obserwatorium astronomicznym w Pułkowie pod Petersburgiem i mogiła Jeleny Połońskiej na „astronomicznym cmentarzu”
Niżej: początek listu matuszki Jeleny do matuszki Julii Lachockiej

Poszukując matki, dobrowolnie udała się do jednego z obozów koncentracyjnych w Polsce. A potem w cudowny sposób, przy pomocy lekarza obozowego, ten obóz opuściła. Pomagając ludziom, ryzykowała utratę jedynego syna, małego **Sieroży**.

Tych z nas, którzy słyszeli wspomnienia matuszki z jej ust, zawsze uderzał fakt cudownego jej uratowania się od niechybnej śmierci. W czasie Powstania Warszawskiego została aresztowana i miała zostać rozstrzelana. Lufy pięciu karabinów zostały na nią skierowane. A wtedy *modliła się do Boga i On dał jej słowo*. Potem zwróciła się do żołnierzy, którzy na pasach mieli napis: *Gott mit uns*. Mówiła do nich jak do chrześcijan przypominając, że w domu oczekują na nich dzieci, matki, żony i siostry. Strzał nie padł. Ktoś krzyknął: „Uciekaj!”. I wróciła do syna. Wkrótce jednak, lecz już w Rosji sowieckiej, utraciła go. Ból po tej stracie nie opuszczał jej do końca życia. Na biurku, przy którym pracowała, zawsze stał portret ładnego chłopczyka na rowerze. Na ścianie wisiała fotografia z podpisem: „Sieroża w grobie”.


✝

27.12.1985.

Дорогая, милая
Матушка Юлия!

Сердечно благодарю Вас за Ваше теплое, хорошее письмо и чудесную открытку с Рождественским поздравлением.

Dlaczego i po co Jelena Iwanowna pojechała do Rosji. Ktoś by to nazwał zwykłą emigracyjną naiwnością. Sowieci pozwolili wracać wszystkim. Kierowani uczuciem nostalgii wracali, często wpadając w otchłań łagrów.

Jelena Iwanowna kierowała się wyższymi celami. Bolało ją, że młode pokolenie zostało pozbawione wiary i wpaja mu się dziki ateistyczny pogląd na świat. Zdecydowała się na wyjazd do Rosji, by prowadzić tajne religijne nauczanie. Otrzymała na to błogosławieństwo o. **Sergiusza Bułhakowa**. W ciągu dziesięcioleci prowadziła w swoim domu lekcje religii. Wielu z jej uczniów zostało duchownymi i mnichami. Nauczała także po wielokrotnym ukaraniu jej przez władzę. W 1952 roku została aresztowana.

Matuszka była bardzo odważna. Jej ulubione słowa to wezwanie do odwagi w modlitwie i życiu. W czasie wojny bez wieści przepadł jej mąż. W męczarniach od choroby zakaźnej umarł syn. W czasie gdy Jelena Iwanowna cierpiała w więzieniu, umarła jej matka. Więzienne przeżycia doprowadziły ją samą do utraty zdrowia. W karcie medycznej odnotowano trzynaście chorób.

Jelenia Iwanowna wiele lat tułała się bez mieszkania, często zmieniała miejsca pracy. Szła po ziemi drogą Hioba. I tak jak on, nie patrząc na nic, oddawała chwałę Bogu. I tak jak on doznawała, szczególnie w ostatnich latach, niezrozumienia i samotności.

Jelenia Iwanowna Kazimirczak-Połońska przyjęła postrzyżyny już po tym, jak w siedemdziesiątym roku życia odeszła na emeryturę z Instytutu Astronomii Teoretycznej Akademii Nauk, aby wykonać ogromną pracę translacyjną na prośbę petersburskiej akademii duchownej.

Podczas zakonnych postrzyżyn z błogosławieństwa świątobliwego patriarchy **Aleksego II** pozostawiono jej poprzednie imię, tym samym potwierdzając, że życiem swym była już gotowa do „niebiańskiego służenia”.

W rzeczywistości, już od dawna była „monachinią w świecie”.

Siła moja dokonuje się w niemocy – powiedział Jezus (2 Kor 12.9). O prawdzie tego przekazu przekonani byli wszyscy, którzy codziennie obserwowali duchowy wzrost matuszki Jeleny. Kiedy straciła wzrok, nie tylko kontynuowała redagowanie artykułów, ale i wygłaszała wykłady dla uczniów duchownych szkół. Teraz już legalnie prowadziła spotkania religijne z młodzieżą. Współpracowała z lekarzami przy otwarciu dekanalnego szpitala Błogosławionej Kseni. Z inicjatywy monachini Jeleny zorganizowano i oficjalnie powołano Towarzystwo im. św. Sergiusza Radoneskiego, które organizowało pomoc ludziom samotnym chorym i starym.

Zmarła 10 sierpnia 1992 roku. Im więcej czasu upływa od jej śmierci tym bardziej dostrzegamy, że wśród nas żyła prawdziwa wyznawczyni Chrystusa. Jej ulubionym słowem była „odpowiedzialność”. Powtarzała, że chrześcijanin winien być odpowiedzialny za swe słowa, czyny i postępowania. Nawet za swoje myśli. Tylko takie dojrzałe odpowiedzialne postępowanie zamienia życie w służbę Bogu. Ideałem takiej służby był dla matuszki *błagowierny* książę Aleksander Newski. Poświęciła mu wykład dla studentów akademii w Petersburgu, potem publikację. Duchowni do dziś wspominają matuszkę Jelenę i jej wykłady. Głębia czynów świętego księcia Aleksandra została tak wyrażona przez matuszkę, że odbijała również i jej osiągnięcia duchowe.

Przed śmiercią matuszka mówiła o świętym Aleksandrze Newskim. A może rozmawiała z nim? Do ostatnich chwil prowadziła walkę ze swą fizyczną niemocą. W ostatnim roku życia prawie się nie poruszała, ale nadal troszczyła się o ludzi. Odchodząc, pozostawiła nam słowa: „Wyżej, wyżej, podwig przede wszystkim”.

Jej grób znajduje się na wysokiej górze przy obserwatorium w Pułkowiec, dziewiętnaście kilometrów na południe od Petersburga. Na małym „astronomicznym” cmentarzu cisza unosi dusze ponad codziennością. Jak dobrze tu przyjść w trudnej chwili życia i porozmyślać, że w życiu jest i wysokość, i głębia. Dlatego wszystko przeminie, tylko prawda pozostanie.

Na podstawie artykułu **Ludmiły Iliuszynej** z rosyjskiego czasopisma dla kobiet przełożyła i opracowała
monachini Eudokia Lachocka



Kapliczka-pomnik blisko finału

Budowa kapliczki-pomnika w ogrodzeniu cerkwi Świętego Ducha, obok dzwonnicy, od strony ulicy Antoniuk Fabryczny w Białymstoku, zbliża się do finału. W czerwcu 2010 roku pojawiły się na ścianach kopułki cztery ikony, wykonane techniką mozaikową: Zbawiciela, Matki Bożej, św. Atanazego Brzeskiego i św. Gabriela.

Realizacja projektu, który upamiętni prawosławnych mieszkańców Białostoccyzny, zabitych, pomordowanych, zaginionych i zamęczonych w latach 1939-1956, trwa od 30 kwietnia 1997 roku. Wtedy to Sąd Wojewódzki w Białymstoku zarejestrował Stowarzyszenie Budowy Pomnika Prawosławnych Mieszkańców Białostocczyzny Zabitych, Zamordowanych, Zaginionych i Zamęczonych w latach 1939-1956. Przewodniczącym Stowarzyszenia został **Konstanty Masalski**. Wśród członków komitetu są m.in. **Jan Syczewski**, przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, i **Witalis Bonda**.

Po rejestracji stowarzyszenia zaczęły się już tylko same przeszkody.

Na początku istniał plan postawienia pomnika między soborem św. Mikołaja a hotelem Cristal.

Opinie białostockich historyków, przekazane ówczesnemu prezydentowi Białegostoku **Ryszardowi Turowi**, były przeciwne takiej lokalizacji. „Ustawienie pomnika w centralnym punkcie miasta – pisał jeden z nich – obok cerkwi, która wielu mieszkańcom regionu do dziś kojarzy się z carskimi prześladowaniami i zaborem, będzie znakiem kontynuacji tych tradycji". W konkluzji tenże historyk zalecał prezydentowi: „Pomnik (...) powinien być usytuowany w obrębie terenu stanowiącego własność cerkiewną. Jako osobna budowla lub tablica w ścianie cerkwi".

Komitet zmienił projekt z pomnika na kaplicę, a także miejsce lokalizacji – przy cerkwi Świętego Ducha na Antoniuku.

Wówczas ci sami naukowcy zaczęli kwestionować ideę budowy pomnika kapliczki, ponieważ „idea budowy pomnika, utrwalona w jego nazwie oraz napisach na poszczególnych fragmentach pomnika nie ma uzasadnienia historycznego".

Na sugestiach historyków ekspertów chętnie opierali się prezydenci Białegostoku i wojewoda podlaski i utrudniali jak mogli przystąpienie do budowy pomnika. Jeszcze w 2006 roku wiceprezydent Białegostoku **Krzysztof Sawicki** mówił: – Ta inicjatywa jest ze wszech miar szkodliwa. Tę opinię podtrzymał podlaski wojewoda **Jan Dobrzyński** z PiS-u.

Sprawa znalazła się w Sądzie Administracyjnym. Sąd w końcu lipca 2006 roku rozpatrzył skargę parafii Świętego Ducha w Białymstoku na decyzję wojewody, sprzeciwiającą się budowie kapliczki. Stwierdził, że wojewoda naruszył przepisy i uchylił jego decyzję… Budowa mogła ruszyć. Ale na to potrzebne były fundusze, których komitet nie miał. Wyliczono, że potrzeba na realizację projektu ponad sto tysięcy złotych. Stowarzyszenie apelowało o pomoc, zwracało się z prośbami do centralnych urzędów.

Z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego odpowiadano w 2008 roku: „…zadania związane z upamiętnieniami nie są realizowane przez MKiDzN bezpośrednio, a jedynie z pośrednictwem Rady Ochrony Pamięć Walk i Męczeństwa... Lokalizacja pomnika na terenie przylegającym do cerkwi Świętego Ducha, podlegającym jurysdykcji Kościoła prawosławnego w Polsce, jak i jego charakter jako obiektu kultu religijnego kaplicy, uniemożliwia ze względów formalno – prawnych udzielenie dofinansowania na jej budowę przez Radę".

Stowarzyszenie i poseł **Eugeniusz Czykwin** domagali się wydzielenia środków na ten cel z Funduszu Kościelnego. Odpowiedź była negatywna. „W opinii Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracyji – pisano w odpowiedzi na dezyderat Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych Sejmu RP – brak jest możliwości prawnych wsparcia finansowego budowy pomnia ze środków MSWiA".

Ale budowa została rozpoczęta i prace trzeba było kontynuować. Z błogosławieństwa metropolity **Sawy** zbierano pieniądze w parafiach, wielu proboszczów z własnej inicjatywy niosło pomoc, wiele pomógł i wciąż pomaga proboszcz parafii Świętego Ducha, o. **Jerzy Boreczko**.

Na konto Stowarzyszenia, zamieszczane także w „Przeglądzie Prawosławnym", napływają drobnym strumyczkiem datki od indywidualnych ofiarodawców.

Bardzo cenna jest pomoc konsula generalnego Białorusi w Białymstoku **Michała Alaksiejczyka** i ministerstwa kultury Białorusi, którym kieruje **Paweł Łatuszka**, wieloletni ambasador Białorusi w Polsce.

O stanie budowy na dziś mówi Jan Syczewski: – W środku kapliczki stoi głaz granitowy z napisami jednakowej treści z dwóch stron, od cerkwi i od ulicy: „Wsie spacyfikowane. Końcowizna, Popówka, Potoka, Rajsk, Szpaki, Wólka Wygonowska, Zaleszany, Zanie i inne". Kamień o wadze trzech ton, upatrzony przeze mnie na poboczu

Ukazał się nowy numer...
Na zdjęciu: czytany w Turkowicach

drogi Trześcianka-Narew, ofiarował Urząd Marszałkowski. Obrobienie głazu i napisy wykonano w zakładzie kamieniarskim **Adama Zdanowicza** w Zabłudowie. Dzięki inicjatywie konsula Michała Alaksiejczyka i pomocy ministra Pawła Łatuszki zleciliśmy wykonanie czterech ikon studentom Państwowej Akademii Sztuk Pięknych w Mińsku.

Pod kierunkiem profesora **Uładzimira Zinkiewicza** nad ikonami pracowali **Maria Kulba**, **Hanna Baciukowa**, **Olha Łabućko**, **Anton Bielski** i **Nikołaj Karelin**. Ikony z Mińska pomogło przewieźć Centrum Kulturalne Białorusi w Białymstoku. Montażu dokonał pracownik z Akademii Sztuk Pięknych z Mińska.

Dzięki wstawiennictwu konsula Michała Alaksiejczyka znaleźliśmy sponsora, który ofiarował 45 m^2 granitu na oblicowanie ścian żelbetowych. Cała powierzchnia do oblicowania ma 70 m^2.

Na wewnętrzne ściany kaplicy kupimy gres budowlany, tańszy niż granit. Obecnie jest wykonywany krzyż wieńczący kopułę i dach.

Są już zrobione z czarnego granitu tablice z napisami w języku polskim i cerkiewnosłowiańskim: „Prawołsawnym ofiarom drugiej wojny światowej, męczennikom za wiarę i narodowość w latach 1939-1956. Świętym Ziemi Podlaskiej".

Na dokończenie dzieła brakuje 25 tysięcy złotych.

Planowane zakończenie budowy to początek 2011 roku.

– Zależy nam – mówi Jan Syczewski – aby pomnik wyświęcić w dniu Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej, przypadający w pierwszą niedzielę czerwca.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Członkowie Komitetu dziękują za okazaną pomoc i proszą o dalsze wsparcie na konto:

Stowarzyszenie Budowy Pomnika
ING Bank Śląski O/Białystok
30 1050 1823 1000 0023 1765 3232



U źródła

Grupa młodych ludzi, bratyczków, pod skrzydłami o. Marcina Gościka z Białej Podlaskiej, opiekuna duchowego Bractwa Młodzieży Prawosławnej diecezji lubelsko-chełmskiej, zbiera się już od 2006 roku, by co kwartał i młodszym, i starszym, z terenu ich diecezji i spoza niej, w kolejnym numerze „Istocznika" dostarczyć porcję wiadomości o prawosławiu. Właśnie ukazał się piętnasty numer pisma.

Tak, pisma, nie pisemka. Pierwsze numery były siermiężne – powielane na kserokopiarce kartki połączone zszywkami. Teraz jest zupełnie inaczej. Kolorowa okładka z grubszego papieru, na niej zawsze kilka zdjęć zapraszają do środka. A zajrzeć warto, bo i strona graficzna i merytoryczna wciąż się zmieniają na lepsze. Oczywiście są informacje o tym co się wydarzyło, i zapowiedzi tego co jeszcze będzie. Pojawiają się teksty poświęcone zagadnieniom teologicznym, historycznym czy problemom współczesnym, z którymi spotykają się młodzi ludzie, na przykład Internetu lub Dnia Zakochanych. Gdy obchodzono rocznicę akcji burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu, w piśmie pojawiły się relacje świadków tych wydarzeń. Od pewnego czasu jest też rubryka *Ridnoju mowoju*, pisana po ukraińsku. Miło się czyta widomości z życia bractwa – tu wiele się dzieje, i choć na zdjęciach nie ma wielkiej liczby twarzy, to są to twarze uśmiechnięte.

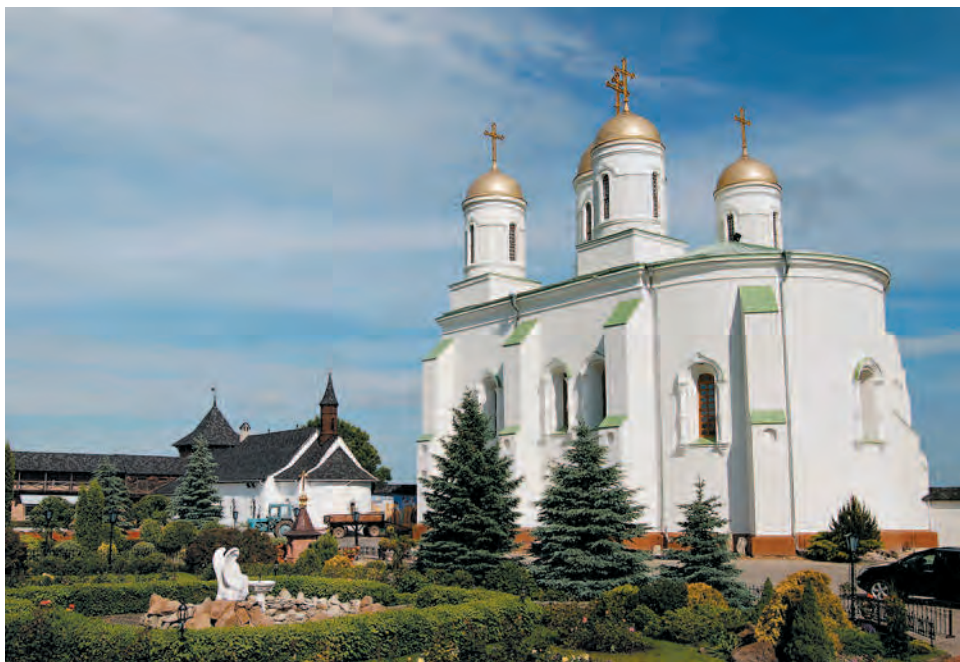
Kolegium redakcyjne się zmieniało, jedni przychodzili, drudzy odchodzili, ale prace nad kwartalnikiem wciąż wywołują emocje. Zdarzało się, że o. **Marcin Gościk** późno w nocy dostawał esemesy z prośbą o przeczytanie nadesłanych tekstów. No cóż, to też służba. Teraz funkcję redaktora pełni **Katarzyna Hasiuk**. Od początku w pracach nad gazetą uczestniczy matuszka o. Marcina, **Monika**. Pisze teksty, czuwa nad stroną graficzną, dba też o najmłodszych, na których w każdym numerze czekają rebusy, zagadki, krzyżówki. Do członków zespołu dołączył też o. **Jan Grajko** z Puław. Pracują dobrze, skoro mnisi z Jabłecznej i kilku duchownych zgłosiło się do redakcji z prośbą o archiwalne numery, chcą mieć „Istocznik" w swoich bibliotekach.

„Istocznik" można dostać w sklepiku bractwa, czyli zielonym namiocie, który bratczykowie rozstawiają podczas większych świąt, w cerkwiach diecezji lubelsko-chełmskiej, poznać jego treść za pomocą Internetu wchodząc na stronę internetową www.bmpdiezezjalch.cerkiew.pl lub zostać tradycyjnym prenumeratorem.

To wciąż tryskające świeżą wodą źródełko. Mamy nadzieję, że tak będzie nadal.

Natalia Klimuk
fot. **Anna Radziukiewicz**

Tysiąc lat



Ach, gdyby nie granica! Do monasteru w Zimnem jechalibyśmy z Białostocczyzny tyle co do Turkowic. Ale granica jest, wyrysowana zmaganiami drugiej wojny. Jadę więc z Chełma na wschód i szukam szczeliny w granicy, zwanej przejściem, tam, gdzie Polska ostrym cyplem koło Horodła i Hrebennego wysunęła się najbardziej na wschód, jakby chciała więcej Wołynia liznąć albo i wchłonąć jego najstarszą stolicę – Włodzimierz, nazwany później Wołyńskim, założony w 1001 roku przez chrzciciela Rusi księcia równego apostołom Włodzimierza Wielkiego. Jakby chciała tą ostrą strzałką, przez granicę wyrysowaną, wskazać kierunek swego rozrastania się.

Bo tak było w całej historii. Polska Wschodem pogardzała, czuła się jego nauczycielką, ale jednocześnie jakaś tęsknota, poparta orężem zbrojnym albo misyjnym, pchała ją na Wschód, kazała go wchłaniać i „cywilizować”. Tak było już w 1015 roku, kiedy **Bolesław Chrobry** zagarnął Włodzimierz i sąsiednie grody, zwane Czerwieńskimi. Na krótko. Szesnaście lat później **Jarosław Mądry** przywrócił je znów ruskiemu księstwu, wtedy potężnemu, jeszcze nie osłabionemu podziałami.

Po okresie podziałów dzielnicowych, te ruskie ziemie zaczął sklejać w końcu XII wieku mądry książę **Roman** i jego synowie, **Daniel** i **Wasylko**. Utworzyli oni Ruś Halicko-Włodzimierską. Halicz i Włodzimierz stały się jakby dwiema równoprawnymi stolicami tejże Rusi. Daniel rządził w Haliczu, a Wasylko we Włodzimierzu. Wiek trzynasty był dla tych ziem złotym. Tamta Ruś obejmowała aż Mielnik i Drohiczyn (Daniel koronował się w nim w 1253 roku). Zetknęła się z Jaćwieżą, niebawem ustępującą na zawsze ze sceny historii, i Litwą. Była najsilniejszym księstwem ze wszystkich ruskich. Nawet Pan Nowogród do niej nie dorastał, a cóż dopiero Moskwa!

Ale tamtą Ruś nękali Tatarzy. Łupili ją i w 1240, i w 1259 roku. Osłabiali. Po osłabioną wyciągali ręce Litwini i Polacy. Rywalizowali między sobą o spadek po Rusi. I choć Litwin **Gedymin** pokonał Ruś Halicko-Włodzimierską w 1321 roku, to i tak o te ziemie musiała Litwa rywalizować z Koroną przez kilkadziesiąt lat.

Tak naprawdę panem tych ruskich ziem mogła się poczuć Korona dopiero po unii lubelskiej, czyli po 1569 roku, kiedy wchłonęła ziemie ukraińskie i stworzyła Rzeczypospolitą Obojga Narodów.

Ale ja jadę do Zimnego, nie do Włodzimierza. Bug tej wiosny jakby poszerzył granicę między Polską a Ukrainą. Rozlał swe wody na łąki i pola, podszedł pod zagrody. Wystawił ze swych wód tylko czubki słupów granicznych. A niebo jeszcze czyściło swój błękit z chmur, opierających się z każdej strony o horyzont. W Zosinie jeszcze jedną potężną chmurę wylało do Bugu, drogę zamieniło w potok.

Wypełniam kartkę na granicy – nazwisko, numer paszportu. W „miejscu zamieszkania” wstawiam „monastery”. – Nie ma takiego adresu – na to pogranicznik.

Rwę kartkę. Piszę pod dyktando: „Włodzimierz, hotel Ukraina”.

– Nie ma takiego adresu – na to drugi pogranicznik.

Rwę kartkę. Piszę „hotel Wołyń”, pod dyktando.

W zasadzie Wołyń tylko mnie interesuje, owe monastyczne zagłębie ziem ruskich, duchowe jądro Rusi wszelkich. Bo z Kijowa na Wołyń szło chrześcijaństwo natychmiast, płynęło Dnieprem, Prypecią, Ługą, nie potykało się o żadne góry ani bagna rozległe, ani plemiona wrogie.

ŚWIĘTA GÓRA

Z przedmieść 40-tysięcznego Włodzimierza widać Świętą Górę. Wypiętrzyła się ponad łąkami złotem kopuł cerkwi, dzwonnicą i basztami murów obronnych – monasterem *Uspieńskim*. Góra rozsunęła ołów chmur. Wyzłociła się. Wykąpała. I obdarowała głębokimi pokładami świętości.

Poczajów, Zimne, Korzec, Dermań, Mielce, Dubno, Krzemieniec – to jakieś zagęszczenie świętych historii, to miejsca, które tysiąc, osiemset, pięćset lat temu zakwitły modlitwą mnichów. To miejsca ważne dla historii Cerkwi i narodu. Wszystkie znalazły miejsce na ziemi wołyńskiej, przylegającej od II wojny do wschodniej, czy raczej południowo-wschodniej granicy Polski, ale przez setki lat nie oddzielone żadną linią demarkacyjną od współczesnych ziem wschodniej Polski. Z Chełmem, Uhruskiem, Lublinem, Mielnikiem, Drohiczynem, Bielskiem, tworzyły jedną przestrzeń duchową, jedną ojczyznę.

Odwiedziłam te miejsca. Zeszły one dla mnie z kart historii i weszły do serca. Zaiskrzyły realnością, byciem na wyciągnięcie ręki, ważnością, intensywnością modlitwy a tym samym cudów i dziś obficie się dokonujących. Każdy monaster to jak drabina do nieba, podstawiona nam grzesznym. Kiedy oglądamy mapy, ilustrujące dzieje starych Rusi, widzimy szczególne zagęszczenie monasterów właśnie na wołyńskiej ziemi.

Opowiem o monasterach, które odwiedziłam na Wołyniu. Na Ukrainie jest teraz około dwustu monasterów, 195 z nich pozostaje w jedności z patriarchatem moskiewskim i całej Rusi. Dziękuję arcybiskupowi lubelskiemu i chełmskiemu **Ablowi** za otwieranie mi drogi do tych monasterów.

Monaster Zaśnięcia Bogarodzicy na Świętej Górze we wsi Zimne jest starszy ponad dwa razy od naszej najstarszej *obitieli* w Jabłecznej i ponad szesnaście razy od monasteru na Grabarce!

Założył go w 1001 roku św. Włodzimierz Wielki, razem z sąsiednim grodem, który przyjął jego imię. Ruski kniaź Włodzimierz wybudował na wysokim brzegu Ługi cerkiew Uspieńską i Troicką oraz swój zimowy zamek – stąd Zimne.

IKONA

Dzieci ciasno otoczyły matuszkę **Gieorgiję**. Matuszka opowiada:

– Największą świętością naszego monasteru, naszego całego wołyńskiego kraju, jest Zimneńska Cudotwórcza Ikona Matki Bożej. Tą ikoną w 988 roku błogosławił patriarcha Konstantynopola Mikołaj II córkę bizantyńskiego cesarza Annę, gdy wychodziła za mąż za naszego księcia Włodzimierza. Już św. Włodzimierz wiedział, że ikona jest cudotwórcza. Wiemy o tym z latopisu. Włodzimierz, gdy w 987 roku zdobył Korsuń, oślepł. W tym czasie posłał swe poselstwo do Konstantynopola z prośbą o rękę Anny. Otrzymał wiadomość, że Anna zostanie jego żoną pod warunkiem, że przyjmie on chrzest. Gdy św. Włodzimierz ochrzcił się, ujrzał silne, niezwyczajne światło, które wychodziło z ikony Matki Bożej, ofiarowanej przez patriarchę Mikołaja II, dziś znanej jako Zimneńska. Św. Włodzimierz umieścił tę ikonę w monasterze w Zimnem.

Ikona znajduje się w cerkwi św. Julianny Olszańskiej, tej, która jakby przycupnęła obok wyniosłej, *sobornej Uspieńskiej*. We wnętrzu *sobornej* trwa remont.

Monaster w Zimnem. Sobór Zaśnięcia Bogarodzicy i cerkiew św. księżnej Julianny Olszańskiej (mniejsza)



I siostra dalej opowiada, jakby „Matieńkę naszą” chciała dzieciom prosto do serc włożyć.

– Wszystkim wierzącym Matieńka pomaga. Kiedy naszą Ikonę nieśli w 1995 roku z Korca, bo tam też duży monaster, a jego mniszki Ikoną w czasach sowieckich się opiekowały, to kobieta z Zimnego, Hania Malinowska, ciężką chorobę oczu miała, wzrok padał jej z dnia na dzień, myślała, że ślepa będzie. I gdy trzeci raz stanęła przed obrazem Bożej Matki z gorącą modlitwą, to niby mgła jej z oczu zeszłą. Do dziś żyje, do cerkwi chodzi i wszystko widzi. Tak nasza Matieńka pomaga.

A z Wołyńska przyjechała raz do nas babuszka z wnuczkiem Sierhiejkiem. Oj, źle on widział. I w Łucku u doktorów bywał, i w Równem. Ale usłyszała babcia o naszej Ikonie. Przyjechali wszyscy – babcia, dziadek, tatko, mama i Sierhiejko. Modlili się u nas, zapiskę zostawili, ikonkę kupili, w domu przed nią się modlili. I Sierhiejko chodzi teraz do drugiej klasy, okularów nie nosi, wszystko widzi. Matieńka go *isceliła*.

– A jest u nas i matuszka Siergija.

Matuszka Siergija siedzi obok, przy *świeczom jaszczykie*. Z lekka oponuje, by o niej nie opowiadać. Podczas Liturgii kupowałam u niej świece, literaturę, zapiski podawałam.

– Nasza matuszka bardzo słabo widziała. Z trudem czytała. O tak trzymała modlitewnik – przykłada dłonie niemal do nosa. I prosiła Matieńkę Bożą, żeby lepiej widzieć. Jednego razu, gdy stała w cerkwi, wszystko takie jasne, jasne się zrobiło, a litery takie duże! I teraz czyta cudownie.

– Wiele młodych ludzi do nas przychodzi. Pobiorą się, a dzieci narodzić nie mogą. Często dziś tak bywa. Przyjechała do nas Swietłana Szewczenko z powiatu chmielnickiego. Dwanaście lat po ślubie, a dzieci nie ma. Padła na kolana i tak modliła się, tak jej łzy rzeką płynęły, że zdawało się jej, że aniołowie ją pocieszają, a Matka Boża prosto z Ikony na nią patrzy, śpiewy cerkiewne słyszy, choć w cerkwi sama była. I ona po roku urodziła dwie bliźniaczki, czarujące – Hannę i Oleńkę. Obiecała, że gdy podrosną, przyjedzie z nimi do nas.

– Widzicie jak Matka Boża, *Caryca Niebiesnaja* włożyła cząsteczkę swego serca w tę Ikonę, żeby wszystkim ludziom pomagać.

Do naszej Ikony przykładał się i car Aleksander II w 1871 roku, i prezydenci Kuczma, Juszczenko i Tymoszenko, i Kwaśniewski z Polski. I patriarcha moskiewski i całej Rusi Kiryłł rok temu się przykładał. Z radością go spotykaliśmy. Nikt u nas nie krzyczał: „Nie chcemy moskiewskiego popa!”.

A jedna kobieta od uścisku dłoni patriarchy doznała *iscelenija*. Ręce ją tak bolały, że nie wiedziała, gdzie je podziać, i w dzień, i w nocy. A potem, gdy uścisnął jej dłoń patriarcha, przestały. I do dziś nie bolą. Ale to nie patriarcha ją *iscelił*, tylko sam Pan, poprzez ręce patriarchy.

Matuszka ostrzega dzieci, by nie ważyły się nigdy znieważać świętości. I opowiada o kobiecie biznesu. Do jej miasta przywieziono z Zimnego cudotwórczą Ikonę Bogarodzicy. Ludzie *przykładali się* do świętości i składali, kto mógł, ofiary na monaster. Owa kobieta, siedząc obok na ławce, skomentowała: „Ot, namalowali batiuszkowie ikonę i proszą o pieniądze”. Wróciła do domu. Poszła spać. Obudziła się. I nic nie widzi. Zaczęła biegać po lekarzach. Ale lekarze nie mogą odkryć przyczyny tak nagłej utraty wzroku.

WIEK ZŁOTY

W tym monasterze wszystko obrosło znaczeniami, sensami, wszystko przywołuje przeszłość. Ot, stoisz na środku rozkwitłego czerwcem dziedzińca i patrzysz na dzwon, umieszczony pod gołym niebem na podeście. I choć już nie dzwoni, to wzywa cię do najświetniejszego okresu monasteru, do końca wieku piętnastego i szesnastego.

W 1495 roku ówczesny książę łucki **Fiodor Czartoryski** zbudował na miejscu drewnianej cerkwi, murowaną, wielki sobór Zaśnięcia Bogarodzicy, ten, który i dziś oglądamy. Monaster rozbudował. Otoczył go wysokimi murami. A w ich narożach wzniósł wieże. Uczynił z niego fortecę. Musiał być książę, albo jego architekci, w prawosławnym księstwie mołdawskim, wtedy kwitnącym, do którego stąd nie więcej niż trzysta kilometrów. Bo jakiż przedziwny powiew mołdawskiej architektury tu czujesz, te głębokie kapelusze dachów na wieżach i cerkwi. Jakiś zawrót głowy odczuwasz – robisz krok za polsko-ukraińską granicę, nie całe dwadzieścia kilometrów, i nie wiesz – w Mołdawii już jesteś, czy na Wołyniu jeszcze?

Prawosławni magnaci Czartoryscy zbudowali tu rodową nekropolię, otworzyli drukarnię i szkołę. Syn Fiodora – **Aleksander** – podarował monasterowi dzwon o wadze 800 kilogramów, ten, który na środku dziedzińca widzimy. A drugi jego syn, **Iwan**, dał pieniądze, by przełożyć z bułgarskiego na ukraińską mowę Ewangelię Peresopnicką, jakże wielką świętość ukraińskiego narodu, na która przysięgę składają wszyscy prezydenci Ukrainy, a której pierwsze faksymile ukazało się w ubiegłym roku w nakładzie tysiąca egzemplarzy i jeszcze bardziej rozsławiło ten rękopis.

W sąsiednim Włodzimierzu w XVI wieku kwitło prawosławie aż ponad dwudziestoma cerkwiami i pięcioma monasterami. Przy cerkwi katedralnej istniała szkoła dla przyszłych duchownych.



WIEK UNII

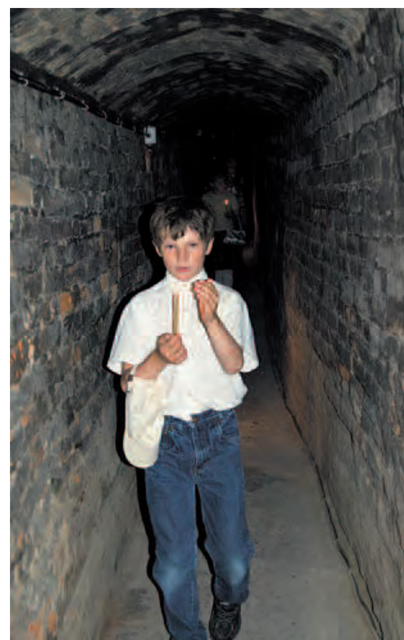
Po śmierci Fiodora Czartoryskiego i jego synów, przyszły dla monasteru trudne czasy, niesione przez unię brzeską, mającą być dłonią podaną Cerkwi przez Kościół rzymski dla jej ratowania przed upadkiem. Tak Kościół zachodni usprawiedliwia wprowadzaną przemocą unię kościelną na ziemiach ruskich.

Monaster w Zimnem, wtedy męski, był ostają prawosławia. Nie mógł jednak oprzeć się przed unickim



Przed wejściem do zimneńskich katakumb. W katakumbach. Polichromia cerkwi Świętej Trójcy





naporem. Na jego nieszczęście, u boku, we Włodzimierzu, rezydował prawosławny biskup **Hipacy Pociej**, jeden z głównych architektów unii, do której jak najszybciej starał się przyprowadzić całą swoją włodzimierską diecezję. I w tym mieście urodził się w 1580 roku biskup unicki **Jozefat Kuncewicz**, na siłę wprowadzający unię zwłaszcza w Witebsku, beatyfikowany przez Kościół rzymski już w 1643 roku, 20 lat po jego zamordowaniu przez witebszczan, a kanonizowany w 1867 roku.

W 1724 roku sioło Zimne podbił włodzimierski starosta **Michał Czacki**, fanatyczny katolik – tak podają źródła ukraińskie, polskie zaś donoszą, że Czartoryscy sprzedali dobra w Zimnem Czackim.

Ukraińskie uzupełniają, że Czacki z cerkwi zdjął kopuły i zamienił ją w kościół, ograbił monaster ze wszystkich bogactw, zburzył nekropolię, zdjął drogocenną ryzę z kosztownymi ozdobami z Zimneńskiej Ikony Bogarodzicy. Wychodząc z cerkwi naśmiewał się z Ikony. Miał powiedzieć, że prawosławna świętość nie zdołała uratować monasteru. Po tych słowach Czacki oślepł i po trzech latach zmarł. Od tego czasu wszyscy jego męscy potomkowie na trzy lata przed śmiercią ślepli. O tym fakcie mówią także słowa akatystu do zimneńskiej Bogarodzicy.



WIEK XIX I XX

Monaster po tym rozgromieniu przez Czackiego, nie mógł podnieść się z upadku. Na lepsze czasy musiał czekać aż do drugiej połowy XIX wieku, kiedy to w 1857 roku ofiary dworu imperatorskiego pozwoliły na częściowy remont cerkwi *Uspieńskiej*. W 1892 na Świętej Górze w Zimnem odrodziło się życie mnisze. Przybyły mniszki z Korca i tu osiadły. Przy monasterze otwarto cerkiewno-parafialną szkołę.

Pierwsza wojna światowa pognała mniszki do Żytomierza, czyli ze trzysta kilometrów na wschód. Czego nie zdołały ze sobą zabrać, wszystko zostało rozgrabione lub zniszczone.

Po wojnie Wołyń wszedł do Polski. Ledwie zdołano odnowić w Zimnem życie monastyczne, gdy w trzydziestym dziewiątym roku ZSRR zagarnął zachodnią Ukrainę i monaster zamknięto.

Za niemieckiej okupacji można było wznowić tu modlitwę, ale stalinowski

Widok z obitieli na monasterski staw i rzekę Ługę, niegdyś żeglowną

reżim zamknął znów monaster w 1949 roku i wprowadził tu swoich gospodarzy – traktorową brygadę, punkt medyczny, bibliotekę, jedną cerkiew na wiejski klub zamienił, w innej urządził magazyn oleju, benzyny, chemii wszelkiej, wszystko topiąc w śmieciach. Z odrapanych ścian sypał się tynk, sypały się baszty. Nowi gospodarze nie myśleli o żadnym remoncie. Te czasy dobrze pamięta matuszka Gieorgija. Wszak jest z Zimnego. Zanim odziała mnisze szaty, uczyła tu w szkole dzieci.

Po 41 latach od ustania modlitwy na Świętej Górze, 6 września 1990 roku, władyka łucki **Bartłomiej** odprawił w na wpół zrujnowanym monasterze pierwszy molebien. W 1991 roku przyszły tu dwie młodziutkie mniszki z koreckiego monasteru. Na swe barki wzięły niezwykły trud odbudowy *obitieli*. W ciągu roku dołączyło do nich jeszcze trzynaście dziewcząt, w wieku od 17 do 25 lat. Wszystkie przyjęły postrzyżyny. Teraz jest czterdzieści mniszek. Modlitwę zaczynają o szóstej. Choć trudno tu mówić o początku modlitwy. Wszak Psałterz jest tu czytany nieustannie.

– Bogate teraz jesteśmy – mówi siostra Gieorgija. – Mamy wodę bieżącą zimną i gorącą, gaz, energię elektryczną, piekarnię, młyn, makaroniarnię, dwie duże szklarnie, dziesięć hektarów ziemi, piękny sad, z którego do dziś świeże jabłka jemy.

24 września (dziś to największe święto monasteru) 1995 roku wróciła do obitieli cudotwórcza Ikona Matki Bożej. Jak zostawili relacje świadkowie, w przeddzień przybycia Ikony, o północy, nad cerkwią Świętej Trójcy pojawił się ognisty słup. A w cerkwi zabrzmiała Chieruwimska pieśń. Grupa pielgrzymów, myśląc że zaczęła się służba Boża, pospieszyła do świątyni, ale drzwi do niej były zamknięte.

RZEKA CUDÓW

I tak pociekła rzeka cudów i ocaleń od Opiekunki naszego monasteru, poprzez Jej cudotwórczą Ikonę – czytam w książeczce o zimneńskiej obitieli.

Płynęła ona i zimą 1998 roku, kiedy Ikona wędrowała po różnych miejscach Ukrainy – Kijowie, Kirowogrodzie, Zaporożu. Ludzie stali godzinami w kolejce na silnym mrozie, by do niej się przyłożyć. A Matka Boża obdarowywała ich wieloma cudami. W Energodarze w zaporoskiej eparchii roztaczała intensywny zapach, potem toczyła mirro. W Melitopole, wieczorem gdy przyniesiono obraz, pojawiła się wokół księżyca aureola z silnym blaskiem, zaś w Michajliwce podwójna tęcza na niebie, zimą! Bardzo dużo ludzi pokłoniło się Ikonie i wielu doznało pomocy od Matki Bożej. Wielu przyjechało potem do Zimnego, by tu zostawić świadectwa o łaskach Bogarodzicy.

Po stromej skarpie, tuż przy *Uspieńskiej* cerkwi, prowadzą schody w dół do rotundowej cerkwi Świętej Trójcy, tu najstarszej, pokrytej nowymi pięknymi malowidłami w stylu bizantyńskim i do pieczar, które przypominają te Kijowsko-Pieczerskiej Ławry, choć są, w porównaniu z kijowskimi, krótkie. Do dziś odkryto tylko część zimneńskich pieczar. I nikt nie wie, jakie odkrycia czekają nas w przyszłości.

W pieczarach jest wykuta w skale cerkiewka św. Warłaama. Św. Warłaam trafił do Zimnego i drugi raz, wracając z Konstantynopola. Był już wtedy chory i leciwy. Modlił się w pieczarach dzień i noc. I w nich w 1065 roku dokończył żywota. Najpierw tu w niszy zimneńskich pieczar pochowali jego ciało, potem przenieśli je do Kijowa.



W 2001 roku, 24 września, monaster świętował 1000-lecie swego istnienia. Na jego dziedzińcu odsłonięto wtedy pomnik księcia św. Włodzimierza, zbudowano kapliczkę na cześć św. Warłaama i dom pielgrzyma.

Dlaczego Warłaama? Bo gdy sięgniemy do najstarszej warstwy historii monasteru, dowiemy się o bliskich jego związkach z Kijowsko-Pieczerską Ławrą. Pierwsza wzmianka o Zimnem pojawia się w końcu XI wieku w żywocie św. Teodozjusza Pieczerskiego.

Nestor Letopisiec opowiada w nim o pierwszym Kijowsko-Pieczerskim ihumenie Warłaamie, który był w Zimnem, wracając z Jerozolimy. Prepodobny Warłaam „wnidzie w monastyr (...) iże narycajut jego Świataja Gora”.

Tuż obok monasteru, z zielonokwiecistej doliny Ługi wypiętrza się wyraziste owalne wzniesienie. To grodzisko słowiańskiego plemienia Dulębów z VII-VIII wieku.

Opuszczam monaster. Przez wiele setek lat nie odrywała go od Lubelszczyzny, Chełmszczyzny, Białostocczyzny żadna granica. Był nasz, święty, ważny. I niech taki pozostanie. I okazał się *niepokolebimyj*.

Zimneńskie mniszki, niczym dwoma wiosłami – modlitwy i pracy – zawróciły go do koryta jego świętej historii.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka** i **Andrzej Karpowicz**

Grunwald show

W Polsce nie ma już byle pikniku bez rycerskiego turnieju. Stąd popularnością cieszą się wszelkie obozy rycerskie, mnożą się bractwa rycerskie. Gdybyż było tylu rycerzy, gdy toczono prawdziwe bitwy! Branża pracująca na potrzeby rycerzy kwitnie. Chętni bycia rycerzem kupują zbroję, łuki, strzały, miecze i co tam jeszcze. A potem do boju… Na szczęście rocznic historycznych w Polsce nie brak.

Najokazalszą z nich było 600-lecie bitwy grunwaldzkiej.

Miesiącami, a może i dłużej, „rycerze" oraz media przygotowywali się do owej bitwy. Wystarczy zerknąć na niektóry tytuły w gazetach: „Po ile te dwa nagie miecze", „Krzyżacy to my", „Adenauer von Jungingen, czyli jak komuniści pod Grunwaldem walczyli", „Gdzie Biruta Witolda powiła", „Krzyżacy omijają Grunwald", „Wygramy pod Grunwaldem"…

Do bitwy przygotowywano się na wszystkich polach. Rynek zalały grunwaldzkie gadżety. Były gry, komiksy, klocki, karty, Ministerstwo Kultury zamówiło u grupy rockowej Armia piosenkę. Lider zespołu opowiadał, że refren będzie śpiewał po litewsku. Pod Częstochową 30-osobowa grupa hafciarzy haftowała krzyżykami obraz Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem" w skali 1:1.

Na pola, przed wyznaczoną datą bitwy, podążało międzynarodowe rycerstwo… Jak ponad sześćset lat temu. Dawniej, jak i dziś, świat rycerski, to swoista międzynarodówka. W XIV wieku dla rycerskiej międzynarodówki bardzo ważną instytucją był niemicki Zakon Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie, czyli Krzyżacy. Rycerze szukali przygód i… łupów. Pod pozorem chrystianizacji Wschodu łupili, brali niewolników, żądając dużych sum za możnych panów przy wykupie. Wyrabiano sobie dobre stosunki z możnowładcami w różnych krajach, zdobywano sławę wojenną, itp. itd. Przy okazji realizowano obowiązek rycerski wedle zaleceń św. Bernarda z Clairvaux – walkę z wrogami chrześcijaństwa. Sęk w tym, że w owym czasie Litwa była już ochrzczona od dawna. Przecież matką króla Władysława Jagiełły była ruska księżniczka Julianna, prawosławna. Chrzest Litwy był największym ciosem dla Krzyżaków. Placówka krzyżacka (chrześcijańska) na granicy „pogaństwa" traciła rację bytu…

Ale wróćmy do naszych czasów, gdzie wszyscy ochrzczeni.

Na pola grunwaldzkie przybyli rycerze, królowie, książęta, wielki mistrz Ulryk von Jungingen, a także 65 wielki mistrz krzyżacki, dr Bruno Platter. Mistrz urodził się w południowym Tyrolu i jest obywatelem włoskim. W Magazynie Historycznym „Mówią Wieki" opowiadał o swoim zakonie, w którym jest teraz zaledwie 87 braci. Miał wiele dobrego do powiedzenia o zakonie w XIV wieku: „Zakon krzyżacki był rycerski, prowadził wojny i tego ukryć się nie da. Wojen zresztą w średniowieczu było wiele. Być może rycerze zakonu nie zawsze byli w walce dżentelmenami, ale przecież ich przeciwnicy nie byli im w niczym dłużni". Ciekawostki z wywiadu z wielkim mistrzem: dziś w zakonie jest czterech Polaków, a jeden z mistrzów zakonu krzyżackiego miał w żyłach polską krew. To Klemens August Wittelsbach, który był wnukiem polskiego króla Jana III Sobieskiego. Na pytanie, czy trudno być dziś zakonnikiem, odpowiedział: „Niestety trudno".

Podobnie na bycie mistrzem zakonu narzekał Jarosław Struczyński, grający na polu grunwaldzkim w 2010 roku Ulryka von Jungingena: „Nie ma pomocy od lat. Rycerze nadal nie mogą liczyć na ciepłą wodę, w której mogliby się umyć".

Mimo upału oraz sezonu urlopowego na bitwę „narodów", oprócz rycerzy i gapiów – podobno było ich około 200 tysięcy – przybyli dzisiejsi królowie. W uroczystości wzięli udział Bronisław Komorowski, prezydenci Litwy – Dalia Grybauskaite, Mołdawii – Mihai Ghimpu i Rumunii – Traian Basescu, wymieniony już mistrz zakonu oraz przewodniczący Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek. Za to nie było przedstawiciela państwa białoruskiego (w owych czasach litewskiego). Przypomnijmy, że w 1410 roku na polach grunwaldzkich zginęło około piętnastu tysięcy Witoldowych wojów. W przeważającej części byli to Białorusini. Zresztą Witold był głównym sprawcą triumfu grunwaldzkiego. W mowach polityków jego imię się nie pojawiało.

W blasku rycerskich zbroi zabierali głos politycy.

Najpiękniej mówił prof. Jerzy Buzek: – Pod Grunwaldem rozpoczęła się wielka epoka europejskiego humanizmu. Pod Grunwaldem ludzie tej części Europy upomnieli się o cywilizację solidarności, wolność, godność dla każdego człowieka, poszanowanie rozumu, tolerancją, pokojowe współistnienie. O to samo 570 lat później walczyła „Solidarność".

Trzeźwe opinie komentarzy w internecie na wystąpienie przewodniczącego Parlamentu Europejskiego były pełne zachwytu: „Cudowny był Buzek ze swoimi bajkami", „Ten dopiero odleciał", „No, Buzek powalał". Niektórzy internauci usprawiedliwiali przewodniczącego skutkami niezwykłego upału…

A kiedy było już po bitwie, zaczął się horror powrotu. Nie było dróg, nie było logistyki rozprowadzania prawie dwustu tysięcy przybyszy. Turyści wyładowywali złość na policjantach, ci – obawiając się rękoczynów – opuścili pole bitwy. Na polu i w okolicy sieć komórkowa była tak obciążona, że korzystanie z telefonów okazało się niemożliwe. Sytuację ratowali miejscowi chłopcy, którzy za opłatą wyprowadzali polnymi traktami do dróg dojazdowych… Minęło od bitwy sześćset lat, a dróg w pobliżu Grunwaldu, jak nie było, tak nie ma…

Cóż, stara to prawda, łatwiej toczyć i wygrywać wyimaginowane bitwy niż budować realne drogi.

Michał Bołtryk



Głos z Armenii

Kolejne, już siedemnaste, Zgromadzenie Prawosławnych Parlamentarzystów (ZPP) obradowało od 28 czerwca do 1 lipca w stolicy Armenii, Erewaniu. Utworzone z inicjatywy parlamentu Grecji, jest jedyną tego rodzaju organizacją w świecie. W jego pracach uczestniczą parlamentarzyści 23 krajów. Najliczniej reprezentowane są parlamenty Grecji – w Atenach mieści się sekretariat Zgromadzenia – oraz Rosji. Prócz przedstawicieli tradycyjnie prawosławnych państw – Białorusi, Bułgarii, Gruzji czy Ukrainy – w pracach biorą udział prawosławni parlamentarzyści z Litwy, Łotwy, Estonii, krajów Bliskiego Wschodu, Jordanii, Syrii, Autonomii Palestyńskiej, Kenii, USA i Australii. Członkami Zgromadzenia są także przedstawiciele dochalcedońskich Cerkwi Etiopii i Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego.

Uczestniczyłem w pierwszym, założycielskim spotkaniu – Zgromadzenie odbywało się w 1993 roku na półwyspie Chalkidiki w północnej Grecji. Wszystkim nam – byli parlamentarzyści z dziewięciu krajów europejskich – towarzyszył głęboki niepokój. Konflikty etniczne w Jugosławii przeradzały się w krwawą wojnę. Pogromy ormiańskiej ludności w Azerbejdżanie (w 1988 roku w Sumgat zginęło 41 osób, a blisko dwa tysiące zostało rannych) doprowadziły do ormiańsko-azerskiej wojny o Górny Karabach. Kończyły się zbrojne starcia w Nadniestrzu, ale nikt nie był pewny, czy rozpadający się Związek Radziecki, czego bardzo obawiał się o. **Witalij Borowoj**, nie przyniesie narodom wchodzącym w jego skład jeszcze straszniejszych skutków niż te, jakie stały się udziałem narodów byłej Jugosławii. Doświadczający od wieków tureckiej niewoli i wojen cypryjscy Grecy, także Serbowie, mówili o narastającym radykalizmie islamu. Innym, przemawiającym za utworzeniem płaszczyzny kontaktów prawosławnych polityków, argumentem była bardzo trudna sytuacji Cerkwi w krajach byłego bloku komunistycznego. W żadnym z tych państw, poza Polską, nie było prawnych regulacji, gwarantujących Cerkwi prawo do swobodnego wypełniania misji, w tym praw własności świątyń.

Od początku Zgromadzenie swoje cele stara się osiągnąć poprzez współpracę z krajowymi parlamentami i organizacjami międzynarodowymi. W czasie corocznej sesji ZPP zajmuje się konkretnym, ważnym dla życia Cerkwi, problemem. W ubiegłym roku zajmowano się sytuacją w Kosowie i Metochii oraz orzeczeniem Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu, nakazującym rządowi Bułgarii wypłacenie odszkodowań powstałej w wyniku *raskołu* strukturze, nazywającej siebie prawosławną Cerkwią. W tym roku przyjęto rezolucję, wzywającą do pokojowego rozwiązania problemu Górnego Karabachu. Głównym tematem obrad był wkład prawosławia w kształtowanie i rozwój państwowości krajów wschodniochrześcijańskiej tradycji. Przyjęte dokumenty, także stenogramy dyskusji, rozsyłane są do parlamentarzystów z apelem i prośbą o podejmowanie inicjatyw służących zachowaniu ukształtowanych przez chrześcijaństwo wartości i tradycji.

Zgromadzenie, i to w jego pracach odgrywa wielką rolę, stwarza możliwość wymiany poglądów między prawosławnymi posłami z państw i regionów o różnorodnej kulturowej i religijnej tradycji. Przybycie do danego kraju przedstawicieli parlamentów wielu państw wywołuje, tak też było w Armenii, duże zainteresowanie mediów. Nie mając bezpośredniego wpływu na decyzje rządów i struktur międzynarodowych, Zgromadzenie stało się ważną organizacją, wyrażającą opinie światowego prawosławia.

W Erewaniu Zgromadzenie wybrało na kolejną, dwuletnią, kadencję swoje władze. Funkcję prezydenta powierzono deputowanemu rosyjskiej Dumy **Siergiejowi Popowowi**, a sekretarzem generalnym został deputowany z Grecji, **Tylemachos Chitris**. Kierowanie komisją kultury (w strukturze ZPP działa osiem komisji) powierzono mojej skromnej osobie.

Eugeniusz Czykwin



Skandal z Supraślem

Jednym z podstawowych praw prawosławnej społeczności, podobnie jak wyznawców innych religii, jest prawo do zachowania swego duchowo-kulturowego dziedzictwa, którego ważnym składnikiem są świątynie i klasztory. Państwo – tak stanowi nasza konstytucja i stosowne ustawy – zobowiązane jest wspierać działania, służące realizacji powyższego celu. Dysponując ograniczonymi środkami, instytucje państwowe, w tym samorządy, mogą finansowo wspierać najważniejsze dla danej społeczności inicjatywy.

Bez wątpienia dla prawosławnych w Polsce w ostatnim dwudziestoleciu, obok odbudowy spalonej cerkwi na Świętej Górze Grabarce, jest odrodzenie supraskiego monasteru. Nie ma potrzeby przypominać o wyjątkowym znaczeniu, także dla ogólnonarodowej kultury, supraskiej ławry. Odrodzenie życia mniszego, odbudowa unikalnej świątyni Zwiastowania Bogarodzicy, działalność Akademii Supraskiej, wspaniałe muzeum ikon, także wpisanie w 2007 roku Kodeksu Supraskiego na listę UNESCO, sprawiły, że już dziś supraski monaster, obok Puszczy Białowieskiej, jest największą turystyczną atrakcją województwa podlaskiego.

Doceniając historyczno-kulturowe znaczenie Supraśla, Sejm w ostatnich latach poprzez specjalne poprawki do budżetu przeznaczał na prace remontowe znaczące (1,5-1,9 miliona złotych rocznie) środki. Pozwoliło to na wykonanie najpilniejszych prac, m.in. wymianę dachów i zewnętrznych elewacji. Jednak do całkowitej rewitalizacji i udostępnienia wszystkich zabytkowych pomieszczeń potrzebne są wysokie nakłady – około 10 mln zł. By przyspieszyć zakończenie prac – wyremontowany tylko w części budynek pozostaje nadal bezużyteczny – monaster wystąpił do Sejmiku Województwa Podlaskiego o dofinansowanie z utworzonego z dotacji unijnych Programu Regionalnego. Bardzo życzliwy monasterowi śp. wiceminister kultury **Tomasz Merta** (zginął w katastrofie pod Smoleńskiem) zadeklarował przekazanie przyznanych w tym roku przez Sejm 1,5 mln zł jako wkładu własnego monasteru. Pozwoliłoby to (monaster dołożyłby 400 tys. zł) uzyskać ze wspomnianego programu około 8 mln zł.

Po wyremontowaniu zdewastowanych pomieszczeń miał powstać zespół – część hotelowa z kompleksem czytelniczo-bibliotecznym, salą konferencyjną, salami do prezentacji multimedialnych, wystaw i filmów ukazujących dziedzictwo kulturowe Supraśla i Podlasia. W połączeniu z sąsiadującym muzeum ikon powstałby wyjątkowy w skali kraju, niezwykle atrakcyjny turystycznie kompleks. Swoje poparcie dla takiego projektu wyrazili marszałek województwa Podlaskiego **Jarosław Dworzański**, lider podlaskiej Platformy Obywatelskiej **Robert Tyszkiewicz** oraz inni prominentni działacze rządzącej w Sejmie koalicji PO-PSL. Ponieważ przyjmujący wniosek urzędujący nie sygnalizowali jakichś uchybień formalnych – nie są do tego zobowiązani, ale w praktyce często, także na poziomie ministerialnym tak się dzieje – wydawało się, że najważniejsze dla prawosławnych inwestycja doczeka się szczęśliwego finału. Tak się nie stało. Oceniająca wniosek komisja za „wpływ projektu na wzrost liczby turystów, w tym turystów zagranicznych odwiedzających region" przyznało... zero punktów. Podobnie na zero oceniono „wpływ projektu na wydłużenie sezonu turystycznego". Wniosek uzyskał za mało punktów i „został wyłączony z dalszej procedury".

Mająca do dyspozycji 34 mln zł komisja ponad 10 mln przyznała Łomży na urządzenie deptaka i prawie 10 mln na budowę basenów w Suwałkach. Niewątpliwie krajowi i zagraniczni turyści, usłyszawszy o takich atrakcjach, masowo będą podążać do tych miast.

Urząd Marszałkowski nie pominął jednakże Supraśla. Prywatna firma, zamierzająca zbudować po drugiej stronie ulicy, przy której znajduje się monasterska brama, ośrodek wypoczynkowy, w którego skład będzie wchodził hotel, restauracja i basen, otrzymał z Programu Regionalnego 4 mln zł. Atrakcyjność turystyczną projektu ma zapewnić planowany w hotelu nocny klub, którego zakres świadczonych usług nie jest jeszcze znany. Wcześniej 8 mln dofinansowania przyznano gminie Łapy, która zbuduje centrum turystyczno-rekreacyjne i basen. Można być pewnym, że Urząd Marszałkowski swoje decyzje uzasadni „istotnymi" przesłankami formalno-prawnymi. Zapewne usłyszymy o formalnych błędach w złożonym wniosku, a i deptak w Łomży może okazać się turystyczną rewelacją regionu. Można próbować przekonywać, że hotel z klubem nocnym w bezpośredniej bliskości prawosławnego monasteru zasługuje na wsparcie, a hotel z infrastrukturą, pozwalającą prezentować duchowo-kulturowe dziedzictwo Podlasia takiego wsparcia otrzymać nie może. Można mówić wszystko, ale kto w to uwierzy.

PO wespół z PSL rządzi województwem dzięki głosom na startujących z ich list prawosławnych radnych – bez nich przewagę w Sejmiku miałaby PiS. Podobnie jest w mieście Białystok, gdzie dzięki prawosławnym radnym PO ma większość w Radzie Miasta. Uzyskując znikome (w granicach 10 proc.) poparcie w gminach powiatów łomżyńskiego, wysokomazowieckiego czy zambrowskiego liderzy podlaskiej PO ogłosili, że ich celem jest zdobycie głosów mniejszości. Życząc im powodzenia, chciałbym jednak obecnych i zamierzających startować w jesiennych wyborach samorządowych z list PO i PSL prawosławnych radnych zapytać o ich rolę i czy zamierzają dalej milczeć? Nieprzyznanie dofinansowania monasterowi w Supraślu, w świetle decyzji, o których informuje lokalna prasa, jest skandalem. I jeśli w sprawie Supraśla będziemy milczeli, skazujemy się na rolę janczarów, o których władca przypomina, gdy są mu do czegoś potrzebni. Ja na taką rolę nigdy się nie godziłem i nigdy nie zgodzę.

Eugeniusz Czykwin

■ Kanał Augustowski nie będzie rozpatrywany podczas tegorocznej sesji UNESCO, bo strona polska wycofała wniosek o wpisanie go na listę światowego dziedzictwa. 80-kilometrowy odcinek z czternastoma śluzami leży po stronie polskiej, na granicy jest położona śluza Kurzyniec. Ostatni, 20-kilometrowy odcinek z trzema śluzami jest na terenie Białorusi. Pomysł zbudowania stukilometrowej drogi wodnej łączącej Biebrzę z Niemnem powstał w 1822 r. Inicjatorem budowy był ówczesny minister skarbu, książę **Franciszek Ksawery Drucki-Lubecki**. Kanał miał pozwolić ominąć Prusy. Projekt zatwierdzono w lipcu 1824 roku. Budowa trwała do 1839 roku. Polska ma trzynaście obiektów wpisanych na listę światowego dziedzictwa. Białoruś – cztery: Puszcza Białowieska, zamki w Mirze i Nieświeżu oraz kilka punktów z tzw. Południka Struvego, czyli sieci punktów geodezyjnych, ciągnących się od północy Norwegii aż po ukraińskie wybrzeże Morza Czarnego.

■ **Sławomir Dębski**, były szef Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, ma stworzyć Polsko-Rosyjskie Centrum Dialogu i Porozumienia. Centrum będzie organizować konferencje, wydawać publikacje, stymulować współpracę elit z obu krajów. Dębski jest historykiem badającym m.in. współpracę radziecko-niemiecką podczas wojny. Powstanie Centrum oznacza, że zakończyła swoją misję Polsko-Rosyjska Grupa ds. Trudnych, którą od strony polskiej kierował prof. **Adam Daniel Rotfeld**, były minister spraw zagranicznych RP.

■ Kancelaria Premiera na prośbę posła PiS **Jarosława Zielińskiego** podsumowała dotychczasową pomoc dla bliskich ofiar katastrofy smoleńskiej. Rząd wydał, głównie na uroczystości pogrzebowe, 9,3 mln zł. Zasiłek pogrzebowy wypłacono 67 osobom. 3,84 mln zł rząd przeznaczył na wypłatę specjalnych zasiłków dla rodzin – każda otrzymała po 40 tys. zł. Premier przyznał też po 2 tys. zł miesięcznej renty specjalnej dla 69 dzieci ofiar (wypłacanej do 25 roku życia). Troje niepełnosprawnych dzieci, dwoje rodziców i dziesięcioro niepracujących współmałżonków ofiar otrzyma rentę dożywotnią po 2 tys. zł miesięcznie, a czworo współmałżonków z rodzin wielodzietnych – dożywotnio po 4 tys. zł miesięcznie.

■ Reżyser **Jerzy Hoffman** kręci film „Bitwa Warszawska 1920". Marszałka **Józefa Piłsudskiego** gra **Daniel Olbrychski**, jego adiutantem będzie **Bogusław Linda**. **Aleksander Domagarow** zaistnieje jako sotnik **Kryszkin**, który przeszedł na polską stronę, a **Wojciech Pszoniak** jako francuski generał **Weygand**. Księdzem **Skorupką** będzie **Łukasz Garlicki**. Zdjęcia potrwają do 18 września. Premierę zaplanowano na 19 września 2011 r. „Bitwa" ma kosztować 20 mln złotych.

■ Rośnie liczba polskich firm, które inwestują na Białorusi. Obecnie działa tam już 550 przedsiębiorstw z polskim kapitałem. Rok temu było tam czterysta polskich spółek. Specjalne strefy to jeden z mechanizmów, którymi Mińsk próbuje przyciągnąć inwestorów. Na ulgi, a nawet zwolnienia z podatków przez kilka lat mogą liczyć te spółki, które swoją działalność zlokalizują w jednej z sześciu stref ekonomicznych lub w miejscowościach do 50 tys. mieszkańców. Również każda inwestycja powyżej 5 mln dolarów pozwala na negocjowanie preferencyjnych warunków działania. Mińsk rusza z wielką prywatyzacją. W ciągu kilku lat chce oddać w prywatne ręce 500 przedsiębiorstw.

■ Z rozmowy w „Rzeczpospolitej" z **Anżeliką Orechwo**, następczynią **Andżeliki Borys**: „Pojawiła się zapowiedź ze strony Leanida Hulaki, pełnomocnika rządu ds. religii i narodowości, że jest gotów ze mną się spotkać jako „obywatelką Białorusi". Wystosowaliśmy więc do niego pismo i czekamy na odpowiedź. Z naszej strony jest chęć takiego spotkania. Wielokrotnie podkreślaliśmy, że jesteśmy gotowi do dialogu".

■ Ukraiński minister edukacji **Dmytro Tabacznyk** w wywiadzie dla rosyjskiego „Kommiersanta" o koncepcji nowego podręcznika historii: „Lider OUN Stepan Bandera i przywódca Ukraińskiej Powstańczej Armii Roman Szuchewycz zostaną w nim uznani za nacjonalistów, kolaborantów Hitlera i organizatorów masowych zabójstw".

■ Rosja i Niemcy organizują wspólną wystawę w Rosji, na której znajdą się obiekty kultury wywiezione przez Armię Czerwoną w czasie wojny. Tytuł wystawy: „Epoka brązu – Europa bez granic". W przygotowywaniu ekspozycji będą uczestniczyć po raz pierwszy niemieccy eksperci, którzy otrzymają dostęp do rosyjskich zbiorów tego typu.

■ Moskwa to najbardziej zatłoczone miasto z wielkich metropolii Europy. Na tysiącu kilometrów kwadratowych mieści się tu dwanaście milionów mieszkańców i cztery miliony samochodów. W stojącej w korkach rosyjskiej stolicy coraz trudniej żyć. W Rosji budowa dróg bardzo dużo kosztuje. Na kilometr nowej drogi wydaje się tam średnio 17,6 milionów dolarów, w państwach Unii Europejskiej – 6,9 milionów, w USA – 5,9 mln dolarów. A ziemia i robocizna w Rosji są znacznie tańsze niż w Unii Europejskiej i Stanach Zjednoczonych. Znaczne sumy pochłania tzw. renta biurokratyczna, czyli korupcja. Wydatki na łapówki, jak oceniają eksperci, to od 20 do 40 procent kosztów całej inwestycji.

■ Przeciętna łapówka wyniosła w 2009 roku w Rosji dwadzieścia trzy tysiące rubli (około 766 dolarów). To dwa i pół raza więcej niż dwa lata temu. Najwięcej przypadków łapownictwa dotyczy Moskwy. Jak podaje agencja Nowosti, co drugi Rosjanin przyznaje się, że choć raz w życiu dał łapówkę. Łapówki najczęściej dostają pracownicy służby zdrowia (blisko połowa wszystkich), osoby odpowiedzialne za sprawny ruch drogowy oraz zatrudnieni w oświacie.

BUŁGARIA

W rocznicę intronizacji patriarchy

39 rocznicę intronizacji patriarchy **Maksyma** obchodziła Bułgarska Cerkiew Prawosławna. Uroczystą liturgię w soborze Aleksandra Newskiego odprawił metropolita Warny i Vielikopresławia **Kirył**, z którym współsłużyli bułgarscy biskupi, a także delegaci Cerkwi rosyjskiej i rumuńskiej. W liturgii uczestniczył car **Symeon II**, przedstawiciele władz świeckich, zaproszeni goście, wierni. Po nabożeństwie patriarcha Maksym odprawił dziękczynny molebien.

HISZPANIA

Stanie cerkiew w Madrycie

Włądze miejskie Madrytu podpisały dokumenty w sprawie przekazania ziemi pod budowę cerkwi parafii moskiewskiego patriarchatu. Powierzchnia działki wynosi 756 metrów kwadratowych. Pośród członków komitetu budowy cerkwi są ambasador Rosji w Hiszpanii **Aleksandr Kuzniecow**, przewodnicząca Domu Romanowych, wielka księżna **Maria Władimirowna**, przedstawiciele rosyjskiej Cerkwi. O planach przekazania działki pod budowę cerkwi poinformował w marcu 2009 roku burmistrz hiszpańskiej stolicy podczas uroczystości wręczenia prezydentowi Rosji, **Dymitrowi Miedwiediewowi**, symbolicznego „klucza do Madrytu".

Rosyjska parafia w Madrycie powstała w 2002 roku.

EGIPT

Z misją do Mauretanii

Z błogosławieństwa **Teodora II**, patriarchy aleksandryjskiego i całej Afryki, w cerkwi św. Mikołaja metropolita Kartaginy **Aleksy**, egzarcha Afryki Północnej, udzielił święceń kapłańskich o. **Labro Kefallino**.

Nowy duchowny ma 32 lata, jest żonaty, będzie służyć w islamskiej republice Mauretanii. Znaczną część tego kraju zajmuje pustynia Sahara, liczy on ponad trzy miliony mieszkańców, głównie wyznawców islamu. Mauretania jeszcze do niedawna pozostawała ostatnim z północnoafrykańskich państw, w którym nie było ani jednej prawosławnej świątyni czy parafii. O. Labro jest pierwszym prawosławnym duchownym, który będzie służyć na tej ziemi.

– *Z powodu religijnego fundamentalizmu, islamskiego ekstremizmu, politycznej niestabilności, ciężkich warunków klimatycznych i skrajnego ubóstwa, sytuacja w Mauretanii jest bardzo skomplikowana* – powiedział po chirotonii metropolita Aleksy. Poprosił o modlitwy za o. Labro, który od 2004 roku przygotowywał się do tej służby.

Obecny podczas chirotonii metropolita Zimbabwe **Jerzy**, przedstawiciel patriarchy aleksandryjskiego w Atenach, pogratulował metropolicie Aleksemu poszerzenia jego jurysdykcji o Mauretanię (obejmuje ona także Tunezję, Algierię i Maroko).

ROSJA

„Duchowa córka" wystawia

Wystawę „Synaksis: zbiory malarstwa religijnego Grecji na drewnie i papierze: 1450-2000" otwarto w oddziale prywatnych kolekcji Muzeum im. Puszkina w Moskwie.

Duchowa i artystyczna spuścizna Grecji ma szczególne znaczenie dla Rosji. Ruś była „duchową córką" Cesarstwa Bizantyńskiego, ukształtowała pod jej wpływem swoją narodową kulturę.

Słowo *synaksis*, zawarte w tytule wystawy, dosłownie oznacza zebranie wiernych nie na nabożeństwo, ale na spotkanie, na którym śpiewano psalmy i czytano Pismo Święte. Ikony, otaczające zebranych, pomagały ich duchowemu doskonaleniu się. Pojęciem *synaksis* także można nazwać pięć stuleci wspólnej grecko-ruskiej drogi w kulturze i sztuce.

Na wystawie jest przedstawionych ponad 130 ikon, m.in. z kolekcji **Emiliosa Velimezisa**, przechowywanej w Muzeum Benaki w Atenach i w Społecznej Fundacji **Aleksandrosa Onasisa**, czy zbiory rysunków, szkiców i ikon znanych greckich mistrzów od 1450 roku do naszych dni z kolekcji **Christosa** i **Emiliosa Margaritisów** i **Aleksandrosa Markiza**.

Większość ikon to prace mistrzów kreteńskiej szkoły ikonografii, zajmującej szczególne miejsce w historii światowej kultury. Głównym ośrodkiem ikonopisania na Krecie w okresie postbizantyńskim była Kandia (obecny Iraklion). Mistrzowie Konstantynopola (po jego upadku) zaczęli przenosić się na Kretę już od końca XIV wieku, tu też założyli kolonię. Rozległe kontakty handlowe wyspy zapewniały ikonopiscom Kandii szerokie grono zamawiających – były wśród nich prawosławne i katolickie monastery na Bałkanach, we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego i we Włoszech, rodziny z Włoch, Krety, Peloponezu. W umowach zawsze wskazywano na styl, w jakim ma być wykonana ikona „in maniera greca" albo „in maniera latina", określając w ten sposób styl bizantyński lub zachodni.

Na wystawie wyodrębniono jakby trzy działy poświęcone świętym, Matce Bożej i Chrystusowi.

RUMUNIA

Rok świętego chrztu i świętego ślubu

„Rokiem świętego chrztu i świętego ślubu" ogłosił 2011 rok na swej ostatniej roboczej sesji synod patriarchatu rumuńskiego. Obradom, które odbyły się 6 i 7 lipca, przewodniczył patriarcha **Daniel**. Synod zaakceptował specjalny społeczno-duszpasterski program na czas kryzysu, oferujący pomoc emerytom, wielodzietnym rodzinom i ubogim. Zakłada on tworzenie w każdej diecezji darmowych stołówek, pomoc w postaci produktów żywnościowych, ubrań, pieniędzy. Biskupi podjęli także kroki, wspierające rodziny duchownych z biednych parafii. Zalecili utworzenie specjalnych solidarnościowych funduszy.

Hierarchowie wezwali także do bratniego dialogu unicką rumuńską Cerkiew, by wspólnie nieść świadectwo we współczesnym, coraz bardziej zsekularyzowanym społeczeństwie.

Synod wyraził nadzieję na stworzenie klimatu zaufania i wzajemnego szacunku między dwiema rumuńskimi Cerkwiami.

Biskupi zaakceptowali możliwość zaproszenia do Rumunii papieża **Benedykta XVI**. Termin wizyty zostanie podany po konsultacjach.

Podczas posiedzenia Synodu rozpatrywano także kwestię budowy nowego katedralnego soboru, a na koniec wręczono nagrody zwycięzcom konkursu na najlepszy projekt tej świątyni.

SERBIA

W obronie Kosowa

Z apelem o modlitwę w intencji szczęśliwego rozwiązania problemu Kosowa i Metochii zwrócił się do wszystkich wiernych patriarcha serbski **Ireneusz**. Modlitwy miały odbyć się w czasie podejmowania decyzji na temat legitymizacji jednostronnego ogłoszenia niepodległości Kosowa przez Trybunał Międzynarodowy przy ONZ.

W apelu, opublikowanym na oficjalnej stronie internetowej Serbskiej Cerkwi Prawosławnej czytamy: „Dzisiaj Serbia uczestniczy w jednej z najważniejszych bitew w swojej historii o zachowanie swojej duszy i obronę swojej świętej Ziemi Kosowa i Metochii. (...) Ta kwestia rozstrzyga się dzisiaj w Hadze. Niezależnie od tego, jaka decyzja zostanie dzisiaj podjęta, musimy postarać się o to, by rozmowy doprowadziły do najbardziej racjonalnej decyzji, która zostanie przyjęta zarówno przez Serbów, jak i Albańczyków, by razem żyli w pokoju i mieli bezpieczną przyszłość, by uchodźcy mogli wrócić na swoje odwieczne ziemie i odbudować świątynie w Kosowie i Metochii”.

SERBIA – KOSOWO

„Wracajcie” – prosi władyka Artemije

Do powrotu do swoich wspólnot wezwał mnichów, którzy samowolnie porzucili monastery w Kosowie i Metochii, oddelegowany w stan spoczynku biskup raszko-prizrenski **Artemije**. List do siedemdziesięciu mnichów, mniszek i *posłusznic*, którzy porzucili Kosowo w ślad za swoim duchowym ojcem, właśnie władyką Artemije, podpisał także biskup sremski **Wasilij**, w którego diecezji przebywa obecnie skierowany na emeryturę władyka.

W ten sposób biskup Artemije wypełnił postanowienie Synodu Serbskiej Cerkwi z 9 lipca 2010 roku. Przedstawiciel raszko-prizrenskiej diecezji wyraził nadzieję, że mnisi usłuchają wezwania swego *duchownika* i wkrótce powrócą do swoich *posłuszanij* i obowiązków.

Od czasu porzucenia monasterów upłynął już miesiąc, w związku z tym przeciwko wszystkim zbiegłym mnichom 14 lipca został wszczęty proces w diecezjalnym cerkiewnym sądzie, poinformował metropolita czarnogórsko-primorski **Amfilochij**, *locum tenens* raszko-prizrenskiej diecezji. Dodał, że jeśli mnisi wrócą, procedura zostanie wstrzymana.

Tymczasem Serbowie ze środkowej i północnej części Kosowa poprosili patriarchę **Ireneusza**, żeby na molebnu w intencji pozytywnego rozstrzygnięcia statusu Kosowa i Metochii w monasterze Graćanica był także władyka Artemije.

TURCJA

Zmiany administracyjne

Patriarchat konstantynopolitański planuje z wysp Dodekanez utworzyć oddzielne arcybiskupstwo. Teraz administracyjnie podlegają one Konstantynopolowi, podczas gdy Cerkiew Krety i tzw. metropolie Nowych Ziem w północnej Grecji mają status połautonomii. Nad tymi ostatnimi, zgodnie z umową zawartą między Grecją, Cerkwią Grecji i patriarchatem konstantynopolitańskim w 1928 roku, duchową opiekę sprawuje Fanar, natomiast administrowane są przez grecką Cerkiew.

Nowa idea konstantynopolitańskiego patriarchy **Bartolomeusza** zakłada nie tylko wyodrębnienie wysp Dodekanez w oddzielne arcybiskupstwo, tzn. ustanowienie tam synodalnego zarządu, ale i włączenie do tej struktury, figurującej na razie pod nieoficjalną nazwą Arcybiskupstwo Wysp albo Arcybiskupstwo Morza Egejskiego, metropolii spośród tzw. Nowych Ziem, obejmujących wyspy Chios, Samos i Lesbos-Mitilini i Metimni.

Patriarchat ma prawo do podobnych zmian, bowiem w oparciu o porozumienie z 1928 roku, „przekazał w zarząd greckiej Cerkwi te metropolie jedynie do czasu, dopóki okoliczności nie pozwolą kierować nimi bezpośrednio”.

Obserwatorzy łączą nową inicjatywę Fanaru z ideą powiększenia liczby metropolii konstantynopolitańskiego patriarchatu, których hierarchowie po otrzymaniu obywatelstwa Turcji będą mogli uczestniczyć w wyborach nowego patriarchy. Na razie metropolici Nowych Ziem w Grecji nie mogą uczestniczyć w tej procedurze, nie mogą bowiem jednocześnie brać udziału w dwóch synodach – greckim i konstantynopolitańskim. A Synod Arcybiskupstwa Wysp liczyłby około dziesięciu członków.

UKRAINA

Ławra w niebezpieczeństwie

Ponad 15,5 miliona hrywien przeznaczył na odbudowę Kijowsko-Pieczerskiej Ławry rząd Ukrainy. Środki zostana wydane na likwidację skutków niezwykle srogiej zimy. Z powodu silnych mrozów na monasterskich murach pojawiły się pionowe pęknięcia na wylot i obsunięcia.

15 lipca Rada miasta Kijowa, dotychczasowy właściciel ławry, przekazała zespół państwu. Cały monasterski kompleks został wpisany na listę zabytków światowego dziedzictwa.

Wcześniej eksperci UNESCO informowali, że niezadowalający stan ochrony Sofijskiego Soboru, Kijowsko-Pieczerskiej Ławry i przylegających do niej monasterskich budynków negatywnie odbije się na dalszym wpisywaniu ukraińskich obiektów na listy UNESCO. Organizacja ta grozi nawet skreśleniem Sofijskiego Soboru z listy. Przyczyną tego jest chaotyczna zabudowa wokół świątyni.

Zdaniem dyrektor tego zabytku, **Nelly Kukowalskiej**, poziom wód gruntowych pod Sofijskim Soborem podniósł się o siedem metrów. – *Fundament w Sofijskim Soborze jest bardzo płytki, woda po prostu może go zmyć* – podkreśliła.

Wizyta patriarchy moskiewskiego i całej Rusi Kiryła

Od Odessy rozpoczęła się duszpasterska wizyta patriarchy moskiewskiego i całej Rusi na Ukrainie. Tuż po przylocie, 21 lipca, dostojny gość udał się do *Uspienskiej* katedry. Ulice miasta udekorowane były plakatami „Witamy Waszą Świątobliwość".

W świątyni patriarcha pokłonił się głównej świętości – Kasperowskiej Ikonie Matki Bożej.

– Ta ikona została tutaj przyniesiona w najtrudniejszych latach wojny krymskiej – przypomniał. – *Swiatitiel Innocenty Chersoński wraz z wiernymi w czasie tej trudnej wojny na kolanach czytał akafisty, modląc się o ocalenie Odessy. I modlitwa została usłyszana: wróg nie wszedł do miasta, świętości miasta nie zostały zniszczone*.

Prosto z soboru patriarcha udał się do *Uspienskiego* męskiego monasteru.

Podczas pobytu w Odessie hierarcha dokonał poświęcenia odbudowanego *Spaso-Preobrażenskiego* soboru, spotkał się z mieszkańcami w Teatrze Opery i Baletu. W swoim wystąpieniu mówił o relacjach i równowadze między tym co narodowe i uniwersalne, miejscowe i światowe, tymczasowe i wieczne, podkreślał duchowe wartości prawosławia. Odpowiadał na pytania z sali.

W Dniepropietrowsku władze miasta, duchowni i wierni oczekiwali na patriarchę w soborze katedralnym Świętej Trójcy.

– Dzisiaj obchodzimy dzień świętej równej apostołom Olgi – przypomniał hierarcha. – *Cieszę się, że mój przyjazd do Dniepropietrowska przypadł właśnie w tym dniu. Święta Olga urodziła się na pskowskiej ziemi, na północno-zachodnich krańcach Rusi, przybyła do Kijowa – matki ruskich miast, a następnie została ochrzczona w Konstantynopolu i znowu wróciła do Kijowa z twardym postanowieniem i i wielkim pragnieniem, by przyczynić się do przyjęcia chrześcijaństwa przez cały naród. Nie udało się tego dokonać od razu, gdyż jej syn Swiatosław nie był na to gotowy i św. Olga wiele wycierpiała, by wiarę swoją zachować i wychować w wierze swoich wnuków. Wiemy, że właśnie za kniazia Włodzimierza, wnuka św. Olgi, Ruś przyjmuje chrześcijaństwo. Przykład św. Olgi świadczy o duchowej jedności całego obszaru Świętej Rusi, który został wyznaczony przez wielki podwig wielu świętych ugodników, świętych biskupów, męczenników i wyznawców. To jest ta duchowa przestrzeń i nasz wspólny duchowy dom. Mówię to i po raz kolejny powtarzam tym, którzy nie chcą słuchać – nie nastajemy ani na suwerenność, ani na narodowe samookreślenie. Bronimy tego, co należy do Boga i tego, co zostało powierzone Cerkwi. I jeżeli zrezygnujemy i przestaniemy bronić, znikniemy z historii, jak znikali ci, którzy prześladowali Cerkiew Chrystusową, znieważali imię Chrystusa, starali się rozerwać Jego niezniszczalny chiton*.

Patriarcha spotkał się z duchownymi diecezji, w sewastopolskim parku złożył wieniec u stóp pomnika bohaterów rosyjsko-tureckiej wojny, dokonał zakładki cerkwi Zmartwychwstania na terenie zakładu przemysłowego Jużmasz, wygłosił odczyt o nauce na uniwersytecie im. Olesia Gonczarowa. Władze uczelni nadały patriarsze tytuł doktora *honoris causa*.

25 lipca dostojny przewodniczył św. Liturgii w *Spaso-Preobrażeńskim* Soborze, złożył wieńce przed pomnikiem chwały, odwiedził chorych w szpitalu im. Miecznikowa.

Wieczorem przybył do Kijowa (ta część wizyty odbyła się już po zamknięciu numeru Przeglądu).

WŁOCHY

Zwoje z Qumran powstały w Qumran

Zwoje z Qumran powstały tam, gdzie zostały w 1947 roku odnalezione – nad Morzem Martwym, do takiego wniosku doszli włoscy fizycy. Podczas badań wykorzystywali oryginalną metodę analizy fizyczno-chemicznej, opracowanej przez kierującego badaniami **Giuseppe Pappalardo** z włoskiego Narodowego Instytutu Fizyki Jądrowej. Ich wyniki nie zostały jeszcze oficjalnie opublikowane.

Grupa Pappalardo starała się odpowiedzieć na pytanie, gdzie był wykonany pergamin świątynnego zwoju, nazwanego tak od dużej liczby wskazówek na temat sprawowania kultu w świątyni jerozolimskiej.

W związku z tym, że do produkcji pergaminu potrzebne są duże ilości wody, uczeni postanowili wyjaśnić, jakiej wody użyli wytwórcy. Siedem niedużych fragmentów tego zwoju badali za pomocą promieni rentgenowskich, a potem wiązek protonów.

Okazało się, że skład chemiczny wody, użytej do produkcji pergaminu, jest charakterystyczny dla nadzwyczaj słonego Morza Martwego. Tym samym potwierdziła się hipoteza, że zwoje były przygotowane w Qumran, a nie przywiezione tu z innych miejsc.

W ostatnich latach przy badaniach zwojów znad Morza Martwego ukształtowały się dwie szkoły – jedni uczeni zakładali, że zwoje były przygotowane w Jerozolimie, inni obstawali przy tradycyjnej wersji, według której wykonali je esseńczycy – Żydzi – sektanci, żyjący w Qumran na brzegu Morza Martwego od III wieku przed narodzeniem Chrystusa do I wieku po Jego narodzeniu.

Zwolennicy pierwszej wersji uważają, że zwoje zostały schowane w pieczarach koło Qumran przez ludzi, uciekających w I wieku naszej ery przed rzymską ekspedycją karną. Jeśli chodzi o sam Qumran, nie był on „esseńczyków", lecz zwykłą osadą rzemieślników garncarzy.

Zwoje znad Morza Martwego zawierają teksty biblijne w języku hebrajskim i aramejskim, a także niektóre utwory apokryficzne.

Na podstawie www.pravoslavie.ru i www.sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**



СПІВУЧА КВІТКА

Усі ми любимо отримувати подарунки. Та небагато серед нас знайдеться альтруїстів, котрі люблять дарити подарунки. Особливо коли це дорогі подарунки, адресовані не конкретній особі, а багатьом людям. Одним з таких альтруїстів була Квітка Цісик, котра свою мрію – подарувати усім українцям щось цінне для них – зуміла перетворити в реальність. Цим подарунком яви-лись дві плити з українськими піснями, в котрі вона вклала не тільки великий труд та свої кошти, але й усю душу і серце.

«Я всім розповідала, яка в Україні красива, мелодійна музика і народ співучий. Але не було жодного запису, зробленого на професійному рівні. І я зрозуміла, що повинна записати українські пісні. Не тільки для своїх приятелів — для всіх українців. Це був би такий подарунок! Я мріяла, що в Україні мене почують...» — призналася **Квітка Цісик** в інтерв'ю Олександру Горностаю у 1992 році.

Хто вона була, де і як жила, чому так тужила за Україною?

Донька українських емігрантів зі Львова, Квітка Цісик народилася 4 квітня 1953 року в містечку Квінс, штат Нью-Йорк, США. Незвичне для нас ім'я Квітка притаманне для західних областей України, де дівчаток інколи називають то Квітка, то Росинка, то Хмаринка.

Її батько Володимир Цісик, скрипаль-віртуоз, музичний діяч і педагог, до еміграції концертмейстер Львівського оперного театру, а в еміграції викладач у музичному інституті в Нью-Йорку з 4-х річного віку учив її грати на скрипці. Але ще одним музикантом в сім'ї стала не вона, а її сестра Марія, котра стала видатною піаністкою і деякий час була директором консерваторії у Сан-Франциско.

Квітка ж мріяла стати співачкою. Ще навчаючись у школі, вона співала в молодіжних гуртах, що виконували найрізноманітнішу музику – від кантрі до джазу. Саме тоді Квітка відчула легкість, із якою вона може змінювати стилі музики, що виконує. Закінчивши школу вступила до Нью-Йоркської консерваторії, де майстерно відшліфовувала своє колоратурне сопрано.

Працюючи з відомими американськими співаками, Квітка відгукувалася на комерційні пропозиції і скоро перетворилася на найбільш оплачувану виконавицю джинглів – рекламних мотивів для радіо й телебачення.

Голос Кейсі (так вона була відома американцям, приберігши ім'я Квітка для себе як співачки) звучав у рекламних роликах компаній Coca-Cola, American Airlines та авіакомпанії "Дельта", Sears, Safeway, Starburst, ABC, NBC, CBS, "Макдоналдс". З 1982 року й до своєї смерті Кейсі Цісик залишалася єдиним голосом компанії Ford Motors.

Кейсі починала як оперна співачка, але згодом стала володаркою одного з найпоширеніших у світовому ефірі голосів. Завдяки сольному й бек-вокалу в записах джазових і поп-зірок та виконанню рекламних джинглів великих компаній, по підрахунку американців голос Кейсі почули понад 22 мільйони людей.

Квітка двічі була одружена і обидва рази за видатними музикантами, які й сьогодні належать до вершків музичної індустрії США.

Завдяки своїм чоловікам – композитору-аранжувальнику **Джеку Кортнеру** та інженеру звукозапису **Еду Раковичу-Кейсі** вдалося записати її українські альбоми.

Перша плитка "Kvitka – Songs of Ukraine" (Квітка – Пісні з України) була записана у 1980 році, друга "Kvitka – Two Colors" (Квітка – Два кольори) у 1989 році. Між цими датами Кейсі встигла розлучитися з Джеком і побратися з Едом, якому народила сина Едді. Усі ці перипетії не завадили усім трьом плідно співпрацювати у створенні музики для обох плит. Обидва ці альбоми були родинними проектами, у створені котрих допомагали сестра Марія, котра грала на піаніно, та мати Іванна, котра слідкувала за чистотою вимови доньки. Також у запису брали участь близько 20 музикантів, що грали більш як на 10 різних інструментах.

Квітка Цісик приїздила в Україну лише один раз – у 1983 році разом з мамою. Після здобуття Україною незалежності вона мріяла проїхати по країні з концертним туром, але не встигла. Як не встигла і записати третій альбом – з дитячими піснями та колисковими.

Співачка померла 29 березня 1998 року від раку грудей, не доживши п'яти днів до свого 45-річчя. Через цю хворобу пішли з життя усі жінки в родині Цісик – мати **Іванна** у 1994 році, а в 2003 – сестра **Марія**.

Квітка Цісик – це співачка, що, народившись і проживши все своє життя у Сполучених Штатах Америки, співала українські пісні так, як цього досі не спромоглася зробити жодна українська співачка, що народилася й живе в Україні. Друкованому слову читач справедливо має право не довіряти. І якщо буде у нього можливість почути пісні Квітки, то зможе перевірити це твердження. У жодному разі жалкувати не доведеться.

Ієрей Олексій Петровський

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /21/ sierpień 2010



Łączy nas historia

Do Białegostoku zjechali 10 lipca średniowieczni woje. Z Polski, ale i z Białorusi (najwięcej), i Litwy. Region uczcił oryginalnie sześćsetlecie bitwy, stoczonej 15 lipca 1410 roku ze zbrojnymi oddziałami Państwa Krzyżackiego przez połączone siły Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, nie bez przyczyny nazywanej wielką. Nie próbowano tu, tak jak w wielu innych miejscowościach, robić konkurencji wielkiej inscenizacji na polach grunwaldzkich, z udziałem tysięcy miłośników dawnej wojskowości, indywidualnych i stowarzyszonych w klubach, którzy latami cierpliwie kompletują stroje i uzbrojenie, ćwiczą się w dawnych technikach walki, poznają obyczaje. Przypomniano po prostu, że przygraniczne wówczas Podlasie, zachodni skraj Wielkiego Ksiestwa, było miejscem koncentracji jego oddziałów, które stąd wyruszyły pod królewskie dowództwo. Można je zatem efektownie pokazać w trakcie przemarszu, ćwiczeń, turniejów, drobnych potyczek. Inicjatywa wyszła z podlaskiego urzędu marszałkowskiego, wsparło ją Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego i jego odpowiedniki na Białorusi i Litwie. Ze strony gości praktyczną stroną planów zajęły się Dom Kultury Litewskiej w Puńsku i działające w Białymstoku Centrum Kultury Białorusi.

Zabawa była przednia. W sobotę tłumy podziwiały na Rynku Kościuszki zbroje, miecze, znaki bojowe, stroje niewiast, kibicowały rycerskim pojedynkom, słuchały pieśni, nie tylko z epoki. Na każdym kroku podkreślano międzynarodowy, niejako trójstronny, charakter imprezy i przypominano, że wszyscy – Białorusini i Polacy nie mniej niż Litwini – jesteśmy dziedzicami Wielkiego Księstwa. Z oficjalnych wystąpień i listów ministrów wybijał się ten sam ton – kiedyś dokonywaliśmy wspólnie wielkich czynów i moglibyśmy znów zacieśnić współpracę. *Grunwald jest doskonałym dowodem możliwości, jakie daje połączenie siły, wiedzy i talentów, nie tylko na polu bitwy, ale i w codziennej pracy. Pamięć o bohaterstwie naszych przodków, to dobry znak współpracy trzech krajów. Historia nas łączy i jednoczy* – napisał minister kultury Białorusi **Paweł Łatuszka**. Następnego dnia w Białostockim Muzeum Wsi w Osowiczach nie było już przemówień i listów. Trwały pokazy, warsztaty, zainscenizowano walkę o niewielki gród. Zajęli go gwałtem Krzyżacy, ale zaraz nadciągnął oddział książęcy, wspierany przez jazdę tatarską, i odbił wrogowi. A między wiejskimi chałupami sprzedawano litewski chleb i białoruski kwas (lidzki), kuchnia przygotowywała przysmaki pogranicza, czekały na chętnych gliniane naczynia, drewniane łyżki, ozdoby z bursztynu. Ot, rodzinny piknik w międzynarodowej, rodzinnej atmosferze.

Bóg dał zwycięstwo królowi Władysławowi



Grunwald, wielka bitwa z Krzyżakami w 1410 roku, to triumf oręża polskiego. Wie o tym każde dziecko. Może nie czytało kronik **Jana Długosza**, urodzonego zresztą pięć lat po tym wydarzeniu, podstawowego źródła wiedzy o tym, co zdarzyło się sześćset lat temu, ale szkoła dba, by poznało sławne malowidło **Jana Matejki**, książkę **Henryka Sienkiewicza** i na niej oparty film **Aleksandra Forda**.

Czy obraz, dość jednostronny, jaki dzięki nim otrzymuje, bliski jest rzeczywistości? Czy nasi wschodni sąsiedzi nie odnoszą wrażenia, że Polacy, w cień usuwając sojuszników, zawłaszczyli zwycięstwo, zapominając, że w pojedynkę nie poznaliby jego smaku?

– Historia jest taka, jaką ktoś napisze – spokojnie tłumaczy prof. Uniwersytetu w Białymstoku **Oleg Łatyszonek**. – W Wielkim Księstwie długo nikt wersji Długoszowej nie podważał. Nie miał się zresztą na czym oprzeć. Najstarsze, krótkie zapisy dotyczące bitwy i pochodzące od kogoś, kto mógł być jej świadkiem, pojawiły się po kilkudziesięciu latach w latopisach, np.: *Była wielka bitwa pod Dubrowną i zginęło mnóstwo chrześcijan. I Bóg dał zwycięstwo królowi Władysławowi*.

– Jak to pod Dubrowną? Pod Grunwaldem. – To co nazywamy bitwą pod Grunwaldem, w tradycji niemieckiej znane jest jako bitwa pod Tannenbergiem, Białorusini utrwalili nazwę Dubrowna (od miasteczka Dąbrówno, zdobytego przez Rusinów po drodze), Litwini zaś, nakręcając w XIX stuleciu spiralę nacjonalizmu, przełożyli słowo Grunwald na swój język. To Żalgiris, po polsku Zielony Las. Jedna bitwa, cztery nazwy, każdy został przy swojej.

I to Litwini pierwsi dali inny obraz bitwy. W szesnastowiecznej tak zwanej Kronice Bychowca bohaterem stał się wielki książę **Witold**. Długosz, skądinąd szczerze **Jagiełły** nie cierpiący i gdzie tylko można ujmujący mu zasług, również wysoko cenił męstwo Litwina, ale napisał, że dowodzone przez niego skrzydło umknęło w panice z pola walki. W świetle Kroniki Bychowca akcenty się przesuwają. Witold, w istocie dowodzący całością, i jego rycerze dzielnie walczą, Jagiełło słucha dwóch mszy, potem obserwuje pole walki, pod koniec bitwy oddziały polskie nieco litewskie wspomagają. Później historiografia litewska doszła do wniosku, że Litwini wycofali się, wykonując manewr taktyczny, czyli wciągając wroga w pułapkę na wzór tatarski.

Z takiego opisu wypadków, najwyraźniej wymyślonego na zamówienie, długo sobie pokpiwano. Niesłusznie. Współcześnie odnaleziono list najemnika walczącego po stronie krzyżackiej, w którym przestrzega przed niebezpieczeństwem pozorowanej ucieczki, jak to się zdarzyło pod Grunwaldem.

A Rusini, obecni Białorusini, jak w ich pamięci utrwaliła się ta bitwa, w której zapewnili królowi przewagę liczebną?

– Nijak – uważa prof. Łatyszonek.



– Odnotowywano tylko skromnie, że taka bitwa się odbyła. Może i skłaniali się nieco ku wersji litewskiej, ale źródła własne, choćby „Latopis Supraski", nie pozostawiały wątpliwości, że Rusini zwycięzcy upatrywali w obu władcach – Jagielle i Witoldzie.

Białorusini postanowili jednak ostatnio wznieść pomnik grunwaldzki. W jego centrum planują umieścić postać księcia Witolda.





– Nie wiem, prawdę mówiąc, dlaczego – zauważa prof. Łatyszonek. – Rodowity Litwin – tak, pół-Rusin, najprawdopodobniej ochrzczony w dzieciństwie w obrządku wschodnim (historycy są pewni, że Olgierd starannie to ukrył, gdyż inaczej nie byłby w stanie zapewnić synowi dziedzictwa) i z całą pewnością wódz naczelny – nie. A niechby stanęli obaj. Do towarzystwa dodałbym im **Szymona Lingwena** (Szymon to imię chrzestne, Lingwen – pogańskie), rodzonego brata Jagiełły, prawosławnego namiestnika nowogródzkiego i smoleńskiego. To on poprowadził sławne pułki smoleńskie, które powstrzymały napór Krzyżaków na prawe skrzydło wojsk polskich, po wycofaniu się wojsk litewskich. Trzech Gedyminowiczów. O ileż bardziej byłoby to białoruskie niż wsłuchiwanie się w litewskie bajki.

Ogromnego znaczenia wojsk ruskich w grunwaldzkiej batalii nikt już nie podważa. W armii Wielkiego Księstwa było ich więcej niż Litwinów. Przybyli nie tylko z Białej Rusi, także z Wołynia, Podola, a najprawdopodobniej wsparli ich rycerze z Nowogrodu Wielkiego. W armii koronnej walczyli rycerze z Rusi Halickiej. Tak masowego udziału „schizmatyków" Krzyżacy się nie spodziewali. Robili z tego powodu Jagielle wyrzuty, jeszcze poważniejsze z udziału „Saracenów", czyli jazdy tatarskiej, doskonale wyposażonej i bardzo skutecznej. Można się zatem poważyć na stwierdzenie, że ciężkozbrojne rycerstwo polskie, nawet jeśli umiejętnościami i uzbrojeniem dorównywało nieustannie ćwiczonym w rzemiośle wojennym rycerzom zakonnym i dowodzone było znakomicie, nie mogło zwyciężyć bez ich pomocy.

Na grunwaldzkim polu to Wschód zadał cios Zachodowi.

Między dawnymi sojusznikami nie ma już bolesnych rozdźwięków na tle interpretacji wydarzeń. „Może było tak jak mówicie, może my jesteśmy bliżsi prawdy". Na pewno zwyciężyliśmy razem.

Dorota Wysocka
fot. **autorka**

Marek Chmielewski; niżej z młodzieżą i nauczycielami orlańskiej szkoły



Orzeł w Orli, miętus w Orlance

W Orli na Podlasiu jest Kółko Rolnicze, koło wędkarskie „Miętus" oraz koło myśliwskie „Orzeł". Co łączy dwie pierwsze organizacje? Osoba prezesa. Jest nim Marek Chmielewski – orlanin z dziada pradziada, mąż, ojciec trojga dzieci, rolnik. Na ziemi odziedziczonej po rodzicach i wydzierżawionej uprawia zboża, hoduje świnki. – Pracuję społecznie, żeby nie zgłupieć – mówi.

Koło „Miętus" w tym roku obchodzi 50-lecie. Należy do niego blisko półtorej setki ludzi z Orli, województwa podlaskiego, a nawet z Warszawy. W Kółku Rolniczym działa 25 osób. Miejscowi członkowie koła wędkarskiego zajmują się częściej zarybianiem Orlanki niż łowieniem w niej ryb. Ale łowienie także nie jest im obce.Kółka Rolnicze dawniej wprowadzały na wsi mechanizację i postęp w rolnictwie. Dziś Kółko Rolnicze w Orli znane jest szeroko z tego, że jest wydawcą albumu „Orla. Historia zapisana obrazem".

Jak do tego doszło? – Orla – mówi **Marek Chmielewski** – to jedna wielka rodzina. Do stworzenia albumu zainspirowała mnie praca **Dariusza Horodeckiego**, dyrektora szkoły w Orli. Najpierw uczniowie pod kierunkiem nauczycieli gromadzili rodzinne fotografie i spisywali historie. Potem my, dorośli, w to się włączyliśmy. Chodziłem do domów starych orlan, wyszukiwałem archiwalne fotografie. Zgromadziliśmy wiele unikatowych zdjęć i dokumentów. Znany miłośnik starej fotografii, **Aleksander Sosna**, wiceprezydent Białegostoku, też dostarczył nam kilka zdjęć z czasów pierwszej wojny światowej. Zgromadziliśmy ponad trzy i pół tysiąca fotografii i dokumentów. W albumie, na 320 stronach, na kredowym papierze znalazło się 450 fotografii i dokumentów od 1892 do roku 1945. Wstęp napisała prof. **Małgorzata Kowalska**. Albumu, wydanego w nakładzie 500 egzemplarzy, próżno szukać w ksiegarniach. A są nim zainteresowani ludzie mieszkający w Izraelu, USA, Australii, Europie.

Skąd to zainteresowanie?

– W Orli – mówi Marek Chmielewski – przed wojną mieszkało wielu Żydów. Szczególnie zasłużona dla Orli była rodzina **Weinsteinów**. Otworzyli w Orli fabrykę ceramiki, mieli sady, uprawiali ziemię. Byli największym pracodawcą. O znaczeniu tej rodziny świadczy choćby to, że Orlę, a konkretnie dwór Weinsteinów, odwiedził generał **Bolesław Wieniawa-Długoszowski**.

Po wydaniu albumu Marek Chmielewski odnalazł w Hajfie **Sarę Awni**, córkę przedwojennych orlańskich fabrykantów, która uratowała się od zagłady, bo była wywieziona do Kazachstanu. Po wojnie przez Dolny Śląsk, Pragę, Francję dotarła do Izraela. Marek pojechał do niej z filmowcem **Radosławem Gębiczem**. Z tego powstanie film i reportaż radiowy. A także kolejna książka, album o Żydach orlańskich.

Przy wyjeździe z Orli w stronę wsi Reduty, po prawej stronie stoją dwa prawosławne krzyże – stary i nowy. Za drogą, po prawej stronie, zaczynają się łąki, lasy, rzeczka Orlanka. To teren wspólnoty. Dawniej na tych łąkach pasło się dwieście krów. Pasło się „w kolejkę". Od jednej krowy jeden dzień pasienia. W miejscowej toponimii pastwisko nosi nazwę *Kładie*. To chyba od rozkładania tu dawniej namoczonego lnu przed dalszą obróbką. Od



kilku lat *Kładie* leży w polu zainteresowania Kółka Rolniczego i wędkarzy z koła „Miętus”. Prezes obu stowarzyszeń wymienia programy i projekty, skąd udaje się otrzymywać granty na zagospodarowanie tego kilkudziesięciohektarowego terenu wspólnoty: Lider, Działaj lokalnie, Pro Publico Bono…

Spacerujemy po dawnym pastwisku nad Orlanką. W pobliżu zapaleńcy z obu stowarzyszeń z pomocą kółka łowieckiego budują scenę do występów zespołów lokalnych i nie tylko. Przed sceną będą „dechy” na tańce. Już jest wiata, gdzie można urządzać spotkania i pikniki. Kiedy tu jesteśmy przyjechali nauczyciele i młodzież z orlańskiej szkoły.

– Nie ma dla mnie większej radości, niż widzieć, że to miejsce żyje – mówi Marek Chmielewski.

Przy jednym z zakoli Orlanki urządzają plażę i kąpielisko. Woda w Orlance jest czysta. Idziemy w stronę starorzeczy. – Od pięciu lat – mówi prezes – przywracamy do życia te wody. Starorzecza odmulamy, wpuszczamy do nich szczupaki, płocie, okonie, klenie, jazie. Wpuściliśmy dwadzieścia tysięcy miętusów. Na wysepkach w starorzeczu gnieżdżą się kaczki, przylatują czasami łabędzie.

„Miętus” i Kółko Rolnicze urządzają tu imprezy dla rodziców i dzieci pod nazwą „Piknik Ekologiczno-Wędkarski Kładie”. Od trzech lat stowarzyszenia organizują dla mieszkańców Orli w lipcu „Orleńskije Weczurki”. Czwarty w końcu lipca w ramach Tygla Kultury. Orlański Tygiel Kultury trwał od 22 do 25 lipca. Imprezy odbyły się w bibliotece w Orli, synagodze i w uroczysku „Zielony Dąb” – filmy, koncerty, gala wędkarska i zabawa przy muzyce zespołu „Vojaky”.

O tych i innych inicjatywach Marek Chmielewski mógłby mówić długo. Jednak tego dnia była dobra pogoda, więc pojechał „ciukować” siano.

Michał Bołtryk
fot. **autor**



Па-беларуску

Нацыянальны музей сельскай гаспадаркі і спажывецкай прамысловасці, які знаходзіцца ў невялікай вёсцы Шранява пад Познанем, гэта адна з найбольш сур’ёзных музейна-навуковых установаў Польшчы. Распаложаны на тэрыторыі былога фальварку з палацам, музей мае таксама чатыры філіялы. Тут можна ўсебакова прасачыць развіццё розных галінаў сельскай гаспадаркі і наогул – жыццё вёскі на тэрыторыі Польшчы, вядома, з галоўным акцэнтам на Вялікапольшчу.

Паколькі сярод сялянскіх супольнасцей у гістарычнай Рэчыпаспалітай вялікую долю складалі прадстаўнікі іншых чым польская нацыянальнасцей, гэтай тэмы не можна абмінуць у працы такой установы, як шраняўскі музей. І добры час для нацыянальных меншасцяў цяпер тут наступіў. Музейны калектыў на чале з дырэктарам Янам Мацьковякам выступіў з ідэяй мэтанакіраванай прэзентацыі паасобных гістарычных нацыянальнасцей. У мінулым годзе былі гэта татары, сёлета прыйшоў час для беларусаў. У днях 25-27 чэрвеня прайшло тут вялікае мерапрыемства пад лозунгам „Беларусы – гісторыя і культура”.

Мерапрыемства пачалося навуковай канферэнцыяй, якая праходзіла ў арыгінальных палацавых залах. Вялікую ролю ў падрыхтоўцы мерытарычнага боку канферэнцыі адыграла Кафедра беларускай культуры Універсітэта ў Беластоку. Асабліва заангажаваны быў тут прафесар **Алег Латышонак**, а таксама яго познаньскі калега праф. **Ян Юркевіч** (ягоныя карані вядуцца з Картуз-Бярозы). Дарэчы, больш за палавіну дакладчыкаў складалі прадстаўнікі беластоцкага і пазнаньскага універсітэтаў. Некалькі асоб прадставіў Торунь, які мае даўнюю традыцыю доследаў беларускай этнаграфіі і гісторыі. Былі таксама навукоўцы са Слупска, Кракава, Варшавы, Лешна і Цеханова. Канферэнцыйныя тэмы дакладаў засяроджваліся ў асноўным

Жэмэрва ў інтэр'еры беларускай хаты і адзін з касцюмаў калекцыі Этнаграфічнага музея ў Торуні



на гісторыі XIX-XX ст., сацыялогіі ды этнаграфіі. Яшчэ ў гэтым годзе пляніруецца іх выданне асобнай кніжкай.

Другой часткай беларускага мерапрыемства быў вернісаж выстаўкі, прысвечанай беларусам. У адной зале, вядома, цяжка было паказаць розныя аспекты нашай гісторыі і культуры. Таму арганізатары засяродзіліся на этнаграфіі і вясковай культуры, што дарэчы сходнае з характарам музея. Дзеля збору экспанатаў музейныя работнікі Войцех Мелеўчык і Аляксандра Космач рабілі кверэнды ва ўстановах на Беласточчыне: Падляшскім музеі, Беларускім музеі ў Гайнаўцы ды Музеі ў Студзіводах. Згэтуль можна пабачыць м.інш. багаты збор вышываных ручнікоў, калядную гвязду з Крывятыч ці станок для валяння валянак. Вялікую цікаўнасць прадстаўляе калекцыя беларускіх касцюмаў з Беласточчыны са збораў Этнаграфічнага музея ў Торуні. Апрача багата арнаментаваных сарочкаў, пабачым таксама спадніцы з воўны (саяны) і палатна (парцякі), фартушкі з батысту ды чапцы. Частка гэтых экспанатаў размешчана ў рэканструіраваным інтэр'еры беларускай хаты. Варта згадаць, што прэзэнтаваныя касцюмы былі сабраны яшчэ ў 1960-я гады супрацоўнікам музея **Марыянам Пецюкевічам**, віленскім беларусам.

Дзякуючы стараннем Музея малой бацькаўшчыны ў Студзіводах на шраняўскую выстаўку трапілі работы народных мастакоў з беларускага Палесся: **Мікалая Тарасюка** з Пружаншчыны ды **Івана Супрунчыка** са Століншчыны. Асабліву цікаўнасць выклікалі рысункі апошняга, прысвечаныя палескім абрадам, аповесцям і легендам.

Арганізатары выстаўкі задбалі таксама пра яе мультымедыйны



бок. Наведвальнік можа адначасова пабачыць некалькі фільмаў, звязаных з беларускімі тэмамі, м.інш. „Праваслаўе ў Польшчы" **Юрыя Каліны** і **Анны Радзюкевіч**. Да выстаўкі падрыхтавалі таксама каталог з каляровымі фатаграфіямі экспанатаў ды тэкстам пра гісторыю, мастацтва, літаратуру ды фальклор беларусаў у Польшчы, аўтарства ніжэйпадпісанага.

Выставу можна будзе аглядаць у Шраняве да канца кастрычніка г.г. А ўлетку тут турыстычны сезон. Шматлікія госці наведваюць цяпер Вялікапольскі нацыянальны парк, які пачынаецца зараз за музейнай агароджай.

Апрача канферэнцыі і выстаўкі, Шранява парадавала яшчэ двухдзённым беларускім фэстам. Са сцэны можна было паслухаць бельскіх „Курантаў" ды „Жэмэрву", а таксама спевы і традыцыйныя інструменты ў выкананні гасцей з Беларусі. Група гістарычнай рэканструкцыі „Крывічы" прэзентавала традыцыйныя рамёствы, кулінарыю ды ваяўнічыя змаганні. Адным з герояў групы быў Кастусь Шыдлоўскі, вядомы краязнавец з Браслава, які зараз працуе па сваіх гістарычных зацікаўленнях на востраве Волін.

Сваёю кулінарыяй пазнанякаў частавалі таксама беларусы-падляшукі. Сярод іх было бачна **Валянціну Марціновіч** з Краснага Сэла і Валянціну Троц з Маліннік. **Яанна Багдановіч** з Тапчыкал, **Зоя Майстровіч** з Рудутаў ды **Вольга Несцерук** з Крывятыч паказвалі саламяныя ды палатняныя вырабы. Побач іх, з беларускай літаратурай розных выдавецтваў стаяў паэт **Юры Баена**.

Наведвальнікам фэсту можна было таксама навучыцца пісаць кірыліцай ды паспрабаваць зрабіць беларускі арнамент. Словам, арганізатары задбалі пра ўсебаковасць мерапрыемства. Праўда, не было тут, асабліва ў суботу, вялікіх натоўпаў. Але гэта можна тлумачыць агульнай стрыманасцю вялікапалян.

Для беларусаў у Польшчы адбылася ў Шраняве вельмі важная падзея. Як сказала доктар Лена Глагоўская з беластоцкага Універсітэту, упершыню на захад ад Віслы нашая нацыянальная меншасць заіснавала так шырока ў навуковым, музейным і папулярызатарскім плане. Гэтая гістарычная падзея напэўна прынясе яшчэ шмат добрых пладоў.

Дарафей Фіёнік
фота **аўтара**

Nakładem Wydawnictwa Sejmowego ukazała się praca zbiorowa „Białorusini” pod redakcją prof. Teresy Zaniewskiej. Prezentacji książki w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku dokonał poseł Eugeniusz Czykwin, wiceprzewodniczący Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych. W poprzedniej kadencji Sejmu poseł Czykwin był przewodniczącym komisji. On też wyszedł z propozycją do marszałka Sejmu, aby poszerzyć wiedzę wśród polskiego społeczeństwa o mniejszościach narodowych i etnicznych.

Białorusini z Sejmu

– Mimo dwudziestu lat III Rzeczypospolitej – mówił **Eugeniusz Czykwin** na prezentacji – społeczeństwo polskie nadal mało wie o zróżnicowaniu kulturowym i etnicznym Polski. Ta pozycja jest adresowana do studentów, urzędników zjmujących się sprawami mniejszości, posłów i wszystkich zainteresowanych tematyką narodowościową.

W ustawie z 6 stycznia 2005 roku o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym wymienia się dziewięć mniejszości narodowych oraz cztery mniejszości etniczne. Ponadto ochroną objęty jest język regionalny kaszubski.

Stąd też w planach wydawnictwa sejmowego jest stworzenie całej serii. Będzie ona liczyła czternaście tomów. To ambitne zamierzenie.

– Ale – jak mówił poseł – Komisja uznała, że popularyzowanie wiedzy o mniejszościach narodowych i etnicznych w Polsce oraz o prawach tych społeczności jest działaniem koniecznym dla zachowania i rozwoju tożsamości środowisk mniejszościowych.

Białorusini, którzy są bohaterem pierwszego tomu, to jedna z najliczniejszych mniejszości w Polsce. Według wyników Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i



Mieszkań z 2002 roku, w Polsce mieszka 47 640 Białorusinów. Druga pod względem ilości słowiańska mniejszość, to Ukraińcy – 31 tysięcy. Wszystkie mniejszości w Polsce liczą zaledwie 268 850 osób.

„Białorusini” są książką o charakterze interdyscyplinarnym i popularnonaukowym. Na tom, liczący 176 stron, składają się teksty ośmiu autorów. Są oni w większości znani, i to nie tylko na Podlasiu. Prof. **Elżbieta Czykwin**, zajmująca się od lat problemami białoruskimi w kontekście grupy stygmatyzowanej, pisze tu o problemie asymilacji Białorusinów, **Anna Radziukiewicz**, redaktor „Przeglądu Prawosławnego”, autorka ważkich książek o prawosławiu, przedstawia jak w pigułce historię prawosławia, zwłaszcza tę na Podlasiu.

Prof. **Eugeniusz Mironowicz**, autor wielu książek i podręczników dotyczących historii Białorusi i Białorusinów, pisze o naszej najnowszej historii w szkicu „Białorusini w Polsce (1919-2009)”.

Aż dwa eseje są poświęcone Białorusinom w kontekście literackim. Dosyć szczczegółowo omówiona jest historia Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża”. „Białowieżanie” występują także „na tle literatury polskiej i białoruskiej”. Oba szkice są autorstwa prof. **Teresy Zaniewskiej**, wieloletniej badaczki białoruskiego ruchu literackiego w Polsce.

Dr **Ewa Romanowska** z Uniwersytetu w Białymstoku przedstawia oświatę białoruską i nauczanie języka białoruskiego w pracy „Szkoła białoruska w Polsce – od czasów II po III Rzeczpospolitą”.

Joanna Tomalska, historyk sztuki i muzealnik, pisze o białoruskich artystach, a **Konrad Pawluczuk** zajmuje się białoruskimi zespołami śpiewaczymi na Podlasiu po 1956 roku.

Jerzy Kalina, redaktor Telewizji Polskiej, autor uznanych reportaży i fimów dokumentalnych, przedstawił Białorusinów w Polsce w prasie, radiu i telewizji w latach 1956-2008.

W opracowaniu Jerzego Kaliny pojawia się wiele nazwisk, bo w istocie wielu Białorusinów polskich pracuje albo pracowało w mediach. Niestety, co jest bardzo przykre, całkowicie pominięto postać **Mikołaja Hajduka**. Mikołaj Hajduk, zmarły w 1998 roku, był nauczycielem, dziennikarzem, pisarzem, poetą, autorem wielu podręczników dla dzieci i młodzieży. Napisał setki artykułów o tematyce folklorystycznej i kulturalnej. Był autorem esejów historycznych „Paratunak”, opowiadań osnutych na historii „Tryzna”, zbioru legend „Biało-

Андрий і Михал Сивці з музыкантамы в Луґах в роках 50; „Хвилина" оком фоторепортера, 1992 р.

wieskie opowieści", książek „Unia Brzeska", „Legendy Białostocczyzny" i zbioru „Pieśni Białorusi". Ba, od 1971 do 1988 roku był filarem i podporą białoruskiego tygodnika „Niwa". Współpracował przez wiele lat z „Przeglądem Prawosławnym" i „Czasopisem". Wszędzie z pasją przeciwstawiał się próbom fałszowania białoruskiej historii i narzucania Białorusinom obcej im duchowości. Już ten niepełny przegląd jego dorobku stawia go w szeregu najwybitniejszych Białorusinów drugiej połowy XX wieku. I taki człowiek u Jerzego Kaliny nie istnieje. To przede wszystkim szkoda dla czytelników „Białorusinów".

Nie ma u Jerzego Kaliny także wzmianki o najbardziej opiniotwórczym w środowisku prawosławnych Białorusinów „Przeglądzie Prawosławnym" i jego dziennikarzach Białorusinach.

Eugeniusz Mironowicz całkowicie pominął rolę **Eugeniusza Czykwina** jako działacza białoruskiego (uchwalenie ustawy o mniejszościach to jego wielka zasługa).

Konrad Pawluczuk, pisząc o białoruskich zespołach, jakby mimochodem wymienia zespół „Lawonicha" i nawet nie wspomina o wybitnym artyście estrady, jakim był **Janka Krupa**.

Joanna Tomalska wśród wielu artystów różnej miary zbyt mało miejsca poświęca najwybitniejszemu – **Leonowi Tarasewiczowi**.

Książki tego typu powinny być zaopatrzone w indeks osobowy, geograficzny, itp. Tu ich brak.

Sumując, książka „Białorusini", ważna i potrzebna, wzbogaca wiedzę tych, którzy jej potrzebują. Gdyby doszło do drugiego wydania, należałoby dodać niezbędne uzupełnienia, aby obraz Białorusinów w Polsce był pełniejszy.

Książkę można zamówić w Wydawnictwie Sejmowym, tel. 22 / 694 19 97, fax 22 / 694 10 04 lub elektronicznie – e-mail: wydawnictwo@sejm,.gov.pl. Cena książki – 30 zł.

Michał Bołtryk



Не лем „на хвылю"

Мало быти лем „на хвилю". Выступ на Фестівалю Культуры Украінской в Сопоті, пару концертів і тілко. Нихто з трійкы музыкантів не сподівал ся весном 1989 рока, же іх стріча з лемківском музыком претягне ся для некотрых і праві о десят років. Богдан Сивец, Петро Сьватківский і Люба Креницка – поколіня Лемків вродженых уж на чужыні, звязане з Луґами коло Стршелец Краєньскых, де Акция Вісла літом 1947 рока пригнала гев двадцет лемківскых родин, головні з підкреницкой Мохначкы. Ту выстарали ся о знищений поевангелицкий костел і од 1952 рока мают свою церков Успеня Пресьватой Богородиці.

– През рокы для нас церков была підтримком лемківской традициі і культуры – повідат **Богдан Сивец**, вроджений в Луґах в 1953 році музык і працовник культуры. В його припадку школа музычна II рівня в Зеленій Горі в клясі кларнету была натуральном колейом річы. Музыкальніст має в генах, бо одколи памятат, в родині Сивців, а тіж і по мамині страні, родинні засідало ся за столом, і не лем на весілях, але і з нагоды сьват, хрестин, вшыткы сьпівали. Стрыкы, **Михал** – тенором, на штоден сьпіваючий в Опері Балтицкій в Гданьску, а вчаснійше в Театрі Музычним в Щеціні і **Андрий** – самоук акордеоніста, тета **Мария Креницка** і єй дівка, **Люба**, з котром звяже свою артистичну дорогу, а і граючий на гітарі, єй брат **Олег**. В другій половині років 80. жажда лемківской культуры серед „гожівскых Лемків" была барз велика. Окрем річных Маланок орґанизували тіж забавы і ватрятка. Медже іншыма під лісом і на пляцу при озері Осєк в Луґах, де гнеска одбыват ся Лемківска Ватра. – Вчаснійше не одвертал єм ся од справ нашой культуры, але тіж, занятий роботом, барз єм ся не анґажувал – гварит Богдан. При місцевым Домі Культуры нашла ся шанса для лемківского ансамблю естрадового, але наперед бы-ли елімінациі до Фестівалю Культуры Украінской в Сопоті. 20 мая 1989 рока в Зеленій Горі.

Так народила ся „Хвилина".

– Памятам дату, бо втолды женил ся пізнійший наш гушляр, Лех Серпіна – вспоминат Богдан, котрий грал на весілю колеґи.



Без лідера, сьпіваюча алътом і досконалі презентуюча ся на сцені віцемісс Лемковины ’84, Люба Креницка, граючий на гітарі акустичні **Петро Сьватківский** і на акордеоні **Ваньо Глюз** – заквалифікували ся до Сопоту. Опера Лісна, в амфітеатрі засідают тісячы, а они з маленького о пятдесятьох нумерах села, грают „своє”. По пару бісах зо сцены трафили до студия Гданьского Радя. Награний там материял долго гостил на антені радіові, презентуваний яко автентичні лемківский. „Хвилина” од початку барз цілъні трафила в потребы Лемків і скоро выросла на ініцияторку не лем місцевого жытя суспільно-культурного. Нашла тіж свій выраз сценічний. Можна сьміло повісти, же з фольковыма аранжациями лемківскых пісен, помедже біляньском „Лемковином” а популярныма фольковыма ансамблями, была першорядным помостом на лемківскій сцені музычній. Іх знаком фірмовым был тіж інспіруваний фольклором стрій. З вышываныма кошелями цівільныма сподями і высокыма черевиками презентували ся барз орґінальні. В 1990 році „Хвилина” стала ся лауреатом ПАРА (Прегляду Аматорского Руху Артистичного) в Гожові Велъкопольскім, што звернуло увагу воєвудзкых власти і отворило дорогу на дуже сцен не лем в Польщы. – Стали сме ся візитовым ансамбльом воевудзтва – споминат Богдан Сивец. – Переламали сме тіж барєру в признаваню ся до лемківской тожсамости. Змінил ся і склад „Хвилины”. Найперше дошол, зачаруваний климатом лемківско – циганьской мелодии – **Лех Серпіна**, абсолъвент Академіі Музычной в Познаню, а потім одышли Петро Сьватківкий і Ваньо Глюз. Новий польско-лемківскій склад ансамблю, Люба Креницка – сьпів, Лех Серпіна – гушлі, **Едвард Осталовский** – акордеон, **Богдан Гжеляк** – контрабас, **Марян Клієр** – гітара акустична і лідер – Богдан Сивец – клярнет, репрезентувал воєвудзтво гожівскє на вельох престіжовых імпрезах не лем в краю, але і за границьом. 25 мая 1991 рока над озером Осєк найстарший Лемко з Лугів, **Василь Гарбера** (р.1912) запалив ватру. І певно ани не думали собі члены ансамблю, головний організатор, што втолды зачала ся

Традиция лемківскых ватр
В луґах.

Особливий был тіж климат першой ватры. Зо 150 осіб, на сам початок найдалъше з Гожова, пару шатрів, але атмосфера гнеска не до підробліня. О сцені не могло быти мовы. Наперед на луці запрезентувала ся „Хвилина”, а потім на салі Дому Культуры пригрывала ватрянам до танця. На другий ден ансамбль мал заплянуваний выizд до Воронежа, іщы в Совєцким Союзі, для Гожова міста партнерской вспілпрацы. Не было то єднак перше турне. Найперше концертували яко лауреат ПАРА в сусідній Бранденбурґіі. Літом зас по елімінациях в Щеціні заграли по раз другий на Фестівалю Культуры Украінской в Сопоті. Приіхали спізнены і лем завдякы вставенництву, удало ім ся выступити. – Замість регуляміновых двох пісень, заграли сме три – вспоминат лідер. Осіньом 1991 рока при фінансовым вспертю гожівского уряду воєвидзкого награли єдину касету з дванадцетьома найкражшыма сьпіванками „Заграйте мі гушлі”. Доход з продажы прычынил ся до того, же в 1992 році ансамбль покликал Стоваришыня Любителів Культуры Лемківской в Луґах, котре од того часу мало організувати місцевиы Лемківскы Ватры. Пінязі з продажы касет всперли розбудову ватряного амфітеатру над Осєком.

І 6 червня 1992 рока програм II Лемківской Ватры одбывал ся уж на провізоричні сцені. Были тіж запрошыня, плякєткы і плякаты. Вересень 1992 рока, Вольденбеґ, штырі килъометры од Луґів – в Добєгнєві, давний єнєцкий табор з другой сьвітовой войны, де помедже польскыма офіцерами увязнено м.ін писаря Маряна Брандиса. Концертуют помедже циклъом одчытів і промов на Зъізді Волденберчыків. – Не встидаш ся грати по лемківкы? – Зьвідує ся перед выступом Богдана знаємий Лемко. – Dziękujemy pięknie, to naprawdę było coś świeżego! – Вылетіл з салі по концерті бывший вязень Волденберґа. Для ансамблю была то велька нагорода. Завдякы вспертю фінансовому, а предо вшыткым ініциятиві „Хвилины” і Стоваришыня Любителів Культуры Лемківской, осіньом 1992 рока перший раз одбыла ся в гожівскым „Домі Хеміка”, а уж за рік на стале в театрі ім. Ю. Остервы



„Хвилина” на сцені Лемківской Ватры в Луґах, 1992 р.

Стріча
з лемківком культуром”,

гнеска фірмувана през Стоваришыня Лемків. Концерты в Данії, Швециі, Німцьох, Россиі авансували „Хвилину” на амбасадора лемківской культуры. В Берліні в Інституті Культуры Польской на Александерпляц репрезентували воєвудзтво. Не все єднак за границьом были постеріганы яко ансамбль меншыниы. Для Німців были ансамбльом з Польщы.

– Колиси тлумач повідал, же нас тіж выгнали – вспоминат Сивец. До гнеска затримал окладку дуньской газеты, де провадят хоровод разом з молодежовом командом футболю „Бленкітні Добєгнєв” на отвертю велькых медженародных заводів. Гнеска подібна імпреза одбыват ся в Добєгнєві. Ансамбль тіж барз охочо приступувал до експериментів.

Выступувал разом з лемківкыма поетами – **Ярославом Зволіньскым** і **Петром Мурянком**. В 1994 році разом зо щеціньскым музыком джезовым **Марком Казаном** створили цєкавий програм презентуваний в клюбах студенцкых, а і тіж в театрі в Гожові мали спецяльний концерт. В другій половині років 90. прошлого столітя дорогы членів „Хвилины” зачалы ся артистичні розходити.

Люба Креницка в меджечасі выступуюча з ромскым ансамбльом „Терно” з Гожова выіжджала на заграничны выступы. – Дон Василь повіл, же то в них навчыла ся так порушати на сцені – повідат Богдан. – Закля зачала выступувати в „Терно”, так само енергічні, выступувала в „Хвилині” – додає. Потім з інчым ансамбьом выхала до Еміратів Арабскых на контракт. В тим часі жіночий вокалъ підперала інша сьпівачка о школеным голосі, што не барз добрі принимала публика. Зачали сьпівати тіж і Богдан Сивец, і Лех Серпіна, котрий не знаючи лемківского з вельком офірностьом „шліфувал” вымову.

Єднак в 1998 році завісили свою діялніст, каждe з них пішло в свою страну. Люба працує в Німцях, Лех Серпіна є директором школы музычной в Гожові, зас решта – в культурі. Богдан по поважных проблемах зо здоровльом (в 2003 році здиягнозувано в него хлоняка), препровадженій операциі, не може уж дути в клярнет. Од 2004 рока провадит місцевий ансамбль „Луґовякы”, де грає на акордеоні. Сім жінок, в тім три Лемкыні, все выступуют на Ватрі, што по кусьцьок єст континуацийом „Хвилины”. – Формальні не оголосили сме розвязаня ансамблю – повідат Богдан Сивец. Прото треба мати надію, же ищы почуеме хоц през хвилю луґівску „Хвилину”.

Анна Рыдзанич
Знимкы:
архівум Лемко Тауер

Dziwakiem zwykli nazywać ojca

W listopadzie 1919 roku Aleksander Błok pospiesznie wyjechał do Warszawy – umierał tam człowiek, którego słabo znał i od którego stronił, którego imię wypowiadano w domu rzadko i niechętnie. A był to jego ojciec, prawnik i filozof Aleksander Lwowicz Błok. Podczas ostatniej wizyty ojca w Petersburgu męczyła go sama myśl o spotkaniu: „Gospodi, jak z nim nudno, nie mamy wspólnego języka”.

W biograficznym słowniku Brockhausa i Efrona czytamy: „Aleksander Lwowicz Błok – profesor Warszawskiego Uniwersytetu, ur. 20 października w Pskowie, ukończył w 1875 roku prawo na uniwersytecie w Petersburgu i za pracę *Regulamin stójkowego* pozostawiono go na uczelni. Rok później zdał egzamin magistrancki i wkrótce otrzymał katedrę prawa państwa w Warszawie”. Był autorem kilku prac naukowych i książek o literaturze politycznej w Rosji. Oprócz tego ojcem genialnego poety, **Aleksandra Błoka.**

W styczniu 1879 roku **Aleksandra Andrejewna**, trzecia córka botanika ewolucjonisty **Andreja Lwowicza Bekietowa**, po burzliwym romansie, wyszła za mąż za młodego prawnika **Aleksandra Lwowicza Błoka**. Od razu po ślubie młodzi wyjechali do Warszawy, dokąd Błok właśnie otrzymał nominację. Małżeństwo okazało się



Aleksander Lwowicz Błok

nieszczęśliwe – wkrótce ujawnił się trudny charakter małżonka. Zadręczał żonę despotyzmem, wybuchami zazdrości i wściekłego gniewu, skąpstwem. Kiedy jesienią 1880 roku Błokowie przyjechali do Petersburga, Bekietowie z trudem rozpoznali w zamęczonej i zastraszonej kobiecie swoją córkę. A była w ósmym miesiącu ciąży. Mąż powrócił do Warszawy sam – jej rodzice nie puścili. Przez kilka lat Aleksandra Andrejewna nie mogła otrzymać rozwodu. Aleksander Lwowicz nie wyrażał na to zgody – nadal kochał żonę i kajał się za to co zrobił przed „madonną" i „męczennicą", jak nazywał ją w swoich listach. Najprawdopodobniej także dla niej rozwód nie był łatwy. Przecież, jak pisze w oparciu o słowa córki M.A. Bekietowa, *w dobrych chwilach delikatnie głaskał ją, i spędzali wiele uroczych godzin na lekturze i rozmowach o książkach. (...) Aleksandra Andrejewna znacznie rozwinęła się w tym czasie, jej gusta stały się bardziej wyrafinowane, otwarły się przed nią nowe, nieznane dotąd, horyzonty*. Później, kiedy jej syn był już dorosły, Aleksandra Andrejewna delikatnie przyznała się w jednym ze swoich listów: *Niedawno widziałem we śnie jego ojca, jak żywego. Oto gdzie jest źródło mego bólu*.

Aleksander Lwowicz całe swoje życie spędził w Warszawie, do Petersburga przyjeżdżał od czasu do czasu. Wśród jego studentów na Warszawskim Uniwersytecie trudno było spotkać osoby mu obojętne: większość stanowili przeciwnicy, zwolenników miał niewielu.

Życie osobiste Aleksandra Lwowicza potoczyło się nieszczęśliwie, także jego druga żona, **Maria Timofiejewna Bielajewa**, nie mogła wytrzymać ciężkiego charakteru męża i porzuciła go. Ich córka, **Angielina**, przyrodnia ukochana siostra poety (poświęcił jej cykl wierszy „Jamby"), zaraziwszy się tyfusem od rannych, którymi się opiekowała, zmarła w Nowogrodzie w 1918 roku. Aleksander Lwowicz Błok tego nie dożył. Zmarł w 1909 roku w Warszawie, prowadząc w końcu swych lat jeszcze dziwniejszy styl życia.

Byłem w jego warszawskim mieszkaniu – wspominał cioteczny brat poety **G. P. Błok**. – *Siedział na ceratowej kanapie za stołem. Nigdy nie palił w piecu. Nie trzymał stałej służącej, a od czasu do czasu wynajmował pomoc na dniówkę, nazywał ją „posługaczką". Stołował się w kiepskich „cukierniach". W domu pił tylko herbatę*.

Zdaniem naocznych świadków, wewnętrzna dysharmonia Aleksandra Lwowicza wynikała z tego, że „walczył w nim moralista, artysta i uczony". Bystry, realistyczny umysł wykazywał skłonności do chłodnej, logicznej analizy, subtelna muzyczna wrażliwość kierowała go ku kontemplacji, harmonii, jego wola kierowała się surową zasadą „Możesz, dlatego, że musisz". I bezlitosna ironia, typowa dla A. L. Błoka (wystarczy tylko przeczytać jego listy do syna), rodziła się pod wpływem tych cech duszy. Ale ci, którzy znali Błoka, zauważali, że ta ironia, burząca zamki na szkle, splatała się w nim z iluzjami.

Aleksander Lwowicz był wspaniałym muzykiem. Znawcy muzyki uważali jego grę za przejaw niezwykłego talentu. Nierzadko grał po nocach. Muzyka była dla niego nie tylko techniką, algebrą tonów, ale żywym, niemal mistycznym kontaktem z harmonią, jeśli nie z rzeczywistym, to wyobrażalnym kosmosem. Możliwe, że muzyczny żywioł, który żył w duszy ojca, wyraził się w melodyczności wierszy syna.

Jak układały się stosunki ojca z synem? Spotykali się rzadko, ale często pisali do siebie. Aleksander Lwowicz stale i chętnie pomagał synowi materialnie, uważnie śledził jego wiersze, zwłaszcza te o ojczyźnie. Kiedy w 1904 roku wyszedł pierwszy tomik „Wiersze o Pięknej Damie", natychmiast wysłał go do Warszawy z listem: *Drogi papo! Dzisiaj nareszcie otrzymałem swój pierwszy tomik, który ci posyłam. Póki co, nie kajam się z tego powodu*. Wkrótce na odcinku przekazu pieniężnego na kwotę stu rubli nadeszła z Warszawy jadowita rymowana odpowiedź: *Dziękuję za przysłaną książkę // Z wierszami o „Pięknej Damie" // Ale, zaglądając do niej, wszyscy „widzą figę" // i gotowi czuć się jak w „Domu wariatów"*.

Aleksandra Błoka bardzo dotknął i zasmucił ten list. Nie całkiem dobrze rozumiał ojca, ale myślał o zgodności ich dusz. Aleksander Lwowicz natomiast, wychowany na klasycznych wzorcach rosyjskiej poezji, wielbiciel Puszkina, Lermontowa, Feta, nie potrafił wyłowić muzykalności pierwszego tomu syna. Oczywiście nie był obiektywnym krytykiem, czego oczekiwał syn. W dalszym ciągu pisywali do siebie. Od czasu do czasu, kiedy ojciec przyjeżdżał do Petersburga, widywali się, ale w istocie ich drogi rozchodziły się coraz bardziej.

I Błok – syn dopiero gdy znalazł się w zaśnieżonej polskiej stolicy po pogrzebie ojca, spróbował zrozumieć głębię człowieka, z którym za życia był zewnętrznie tak daleki. Z Warszawy pisał do matki: *Z tego co tutaj widzę i za pośrednictwem dziesiątków osób, z którymi nieustannie rozmawiam, staje się jasne wewnętrzne oblicze ojca – w wielu wypadkach zupełnie nowe. Wszyscy świadczą o szlachetności i wysokości jego ducha, o jakiejś niebywałej samotności i wyjątkowej wielkości natury… Śmierć,*

jak zawsze, wiele wyjaśniła, wiele naprawiła i wiele niepotrzebnego wykreśliła. Wkrótce po powrocie Błoka z Warszawy narodził się zamysł poematu – jednym z wariantów jego tytułu był „Ojciec". W styczniu 1911 roku została ukończona pierwsza redakcja trzeciego rozdziału (samodzielny utwór), która początkowo nosiła tytuł „Warszawski poemat". Błok dużo pracował nad tym utworem, ale go nie dokończył. Mimo to, pracując nad poematem „Wozmiezdije" (Odpłata), pozostawił portret ojca:

Привыкли чудаком считать
Отца – на то имели право;
На всем покоилась печать
Его тоскующего нрава;
Он был профессор и декан;
Имел ученые заслуги;
Ходил в дешевый ресторан
Поесть
– и не держал прислуги;
По улице бежал бочком
Поспешно,
точно пес голодный,
В шубенке никуда не годной
С потрепанным воротником;
И видели его сидевшим
На груде почерневших шпал;
Здесь он нередко отдыхал,
Вперяясь
взглядом опустевшим
В прошедшее.
Он «свел на нет»
Все, что мы в жизни ценим
строго...
Лишь музыка одна дудила
Отяжелевшую мечту:
Брюзжащие смолкали речи;
Хлам превращался
в красоту;
Прямились плечи;
С нежданной силой
пел рояль,
Будя неслыханные звуки:
Проклятия страстей
и скуки,
Стыд, горе,
светлую печаль...

Na podstawie artykułu **Włodzimierza Jenirszełowa** „Życie bez początku i końca" przygotowała **Irina Kornilcewa** tłum. **Ałła Matreńczyk**

Dr Lidia Stodułko nie żyje. Odeszła w wieku 83 lat, 9 lipca, tuż przed północą. Od wielu lat chorowała na serce. Przeszła cztery zawały, dwa wylewy. Drugi okazał się śmiertelny. Zabrał wieloletnią nauczycielkę akademicką, znawczynię poezji rosyjskiej, społeczniczkę, aktywną członkinię Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Ruś. W latach powszechnej dominacji komputerów i nieukrywanej niechęci do wszystkiego co rosyjskie Lidia Pietrowna, bo tak ją nazywalismy wszyscy, zorganizowała ponad 25 wieczorów z wierszami Puszkina i Lermontowa, Achmatowej i Kolcowa, Jesienina i Błoka, Bunina, Siewieranina, Cwietajewej… Przybliżała je słuchaczom, a sama słyszała je już nad kołyską.

Wierszy uczyła się do końca

Jej mama, **Jewgienija Pawłowna Zarecka**, Rosjanka, wierszykami i piosenkami sypała jak z rękawa, chcąc w ten sposób i przyjemność trójce dzieci sprawić, i o tęsknocie za rodzinnym krajem zapomnieć. „A u nas" – bez przerwy wracała do wspomnień, choć w dalekim Kazaniu przeżyła zaledwie dwadzieścia lat, a w Polsce sześćdziesiąt. Tak na dobrą sprawę do małych Mostowlan nie przyzwyczaiła się nigdy.

Trafiła tu wraz z mężem **Piotrem Filipowiczem Zareckim**, który po służbie w carskiej armii i dłuższym pobycie w Kazaniu zdecydował się na powrót do rodzinnej wsi. W Rosji szył mundury oficerom, powodziło mu się nieźle.

Po powrocie Zareccy nie mieli ani kawałka ziemi. Co prawda władze wyprzedawały pobliski majątek, ale wyłącznie osadnikom z centralnej Polski, miejscowym Białorusinom – tylko po przejściu na katolicyzm. Piotr Zarecki nie zmienił wiary, ale i poddać się nie chciał. Kosztowało go to wiele zachodu i pieniędzy, ale w końcu dostał na kredyt cztery hektary z niedużym domem. Spłacali je przez dwadzieścia lat. Żyli bardzo biednie. Najpierw wynajęli szkole tylko część domu, później na mieszkanie dla nauczyciela ostatnie swoje pokoje. Sami zamieszkali w zaadaptowanym chlewie, zimą ściany nieraz pokrywał szron.

Mała Lidka zaczęła uczyć się w polskiej szkole. Nie wspominała jej najlepiej. W białoruskiej, zorganizowanej przez Sowietów, panowała dużo przyjemniejsza atmosfera. Wtedy na zajęciach znów usłyszała rosyjskie wiersze. Gdy Niemcy napadły na ZSRR, o nauce trzeba było zapomnieć. Szesnastoletnia dziewczyna wznowiła ją w 1944, już po wyzwoleniu, w białorusko-rosyjskiej szkole w Białymstoku. Wszystkich przedmiotów uczono w niej po rosyjsku, białoruski był dodatkową lekcją. Ale nauczyciele szybko zaczęli wyjeżdżać na Wschód, matematykę, fizykę i łacinę musiała zdawać eksternistycznie. Pomogli jej w tym pedagodzy z białoruskiej szkoły z Bielsku.

Do Bielska trafiła ponownie, już jako absolwentka liceum pedagogicznego. I już wtedy chętnie uczyła dzieci wierszyków, sama też lubiła deklamować. Niebawem zaczęła studiować filologię rosyjską. Podjęła pracę w Studium Nauczycielskim, Wyższym Studium Nauczycielskim, w końcu, po obronie doktoratu, na filologii rosyjskiej na uniwersytecie.

– Panią Lidię poznałam przed 42 laty na uczelni – wspomina **Lidia Kot**. – Była moją opiekunką na roku, bardzo pomogła mi także w osobistym życiu.

Lidia Pietrowna w życiu przeszła niemało. Przeżyła śmierć dwudzie-

stokilkuletniej córki **Tani**, potem męża **Witolda**. Dużym wsparciem w jej życiu był syn **Piotr**, radością wnukowie **Tomek** i **Bartek**.

Znaliśmy ich wszystkich, bo wszyscy brali udział w wieczorach rosyjskiej poezji. Lidia Pietrowna zaczęła organizować je już na emeryturze, w ramach Stowarzyszenia Ruś. Do deklamacji potrafiła przekonać nauczycieli, ekonomistów, rolników, emerytów i siedmio-, ośmioletnie dzieci.

– Panią Lidię poznałam przy okazji lekcji języka rosyjskiego, organizowanych dla dzieci – wspomina **Ałła Kabac**. – Zajęcia odbywały



się na uniwersytecie, później w jej mieszkaniu. Nasza znajomość zamieniła się w przyjaźń. Pani Lidia była osobą o niebywałym harcie ducha. Mimo poważnych problemów ze wzrokiem, stale ćwiczyła oko, a to czytając, a to wyszywając. Robótki ręczne były, po poezji, jej drugim wielkim hobby. Lubiła dawać prezenty. Wszystkie bliskie jej osoby obdarowywała słynnymi szydełkowanymi rękawiczkami.

Była bardzo otwarta. Kochała ludzi i starała się im pomóc. Chorej sąsiadce zanosiła talerz zupy, goście zawsze mogli liczyć na szklankę herbaty, konfitury, placuszki… Także recytację nowego wiersza, bo tych uczyła się do końca.

Wiecznaja pamiat'.

Ałła Matreńczyk



W SOKOLU

235 rocznica powstania miejscowości to nie lada okazja, by opisać jej dzieje. Właśnie tyle liczy sobie Sokole, wieś w Puszczy Knyszyńskiej, w gminie Michałowo. Ukazała się monografia tej miejscowości i innych z nią sąsiadujących – Stanku, Świnobrodu, Zajmy i Żedni. W ocenie czytelnika dwie sprawy wysuwają się na pierwszy plan – kolej i Dom Ludowy.

Linię kolejową Białystok – Żednia – Waliły – Baranowicze – Wołkowysk otwarto 5 grudnia 1886 roku. W Żedni i Waliłach były duże stacje kolejowe z zabudowaniami dworcowymi, wzniesionymi na wzór białostockiego dworca. Były tam i obszerne poczekalnie, kasy biletowe i restauracje. W międzywojniu tym szlakiem jeździł ekspres Paryż – Moskwa z taką dokładnością, że można było regulować zegarki. Wzdłuż linii, także w Sokolu, zaczęły powstawać koszarki – jednorodzinne domki dla dróżników, a także inne zabudowania dla kolejarzy. Jeden z takich domków w 1960 zamieniono na kolejowy przystanek. Kolej dała mieszkańcom wsi połączenie z Białymstokiem. Gleby tu słabe, a swego czasu rozdrobnione pomiędzy wielu właścicieli gruntów, co sprawiało, że szukano pracy poza rolnictwem. Często w Białymstoku, bo był przecież pociąg. Mieszkańcy pociągiem jeździli też do szkół, lekarza, cerkwi czy kościoła. Pociąg łączył ich ze światem. Ale i świat tu przyjeżdżał. Miejscowość uzyskała status letniskowej, działał tu ośrodek kolonijny, a grzybiarzy w sezonie było co niemiara. Zmienił się ustrój, zmieniła się gospodarka. W 2000 roku władze kolei postanowiły linię zlikwidować jako nierentowną. Reakcje mieszkańców, którzy mówili, że oderwano ich od świata, opisywano w mediach, zwłaszcza w prasie (to właśnie wycinki prasowe, obok zdjęć, stanowią materiał graficzny książki).

W listopadzie 1937 roku otworzono Dom Ludowy im. I-go Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Radość mieszkańców była ogromna. Dom Ludowy wybudowali sami mieszkańcy – zbierali pieniądze, pracowali, by zasilić fundusz budowy, sami wykonywali mniej skomplikowane prace. Wybudowali i korzystali przez lata. W budynku mieściła się szkoła, świetlica, później istniał klub Ruchu, odbywały się tu spotkania, potańcówki, występował teatrzyk, przyjeżdżały gwiazdy, i to te największe – choćby Hanka Bielicka czy Stanisław Mikulski. Czasy się zmieniły i sytuacja tego wiejskiego centrum kulturalnego się zmieniła. Teraz budynek, już wpisany do rejestru zabytków, czeka na remont i lepsze czasy.

Monografię napisał i własnym sumptem wydał **Andrzej Kasperowicz**. Właśnie tutaj urodzony i mieszkający. Uczestniczący w życiu swojej wsi radny gminny, reprezentujący Sokole i inne miejscowości. Długo zbierał materiał książki? – Całe życie – odpowiada i cieszy się, że ludzie są zainteresowani efektem jego pracy. Podziękowania za książkę otrzymał i z bliska, i z daleka, z Syberii nawet.

Natalia Klimuk

To nie „Koniec pieśni"

Już jakiś czas temu pisaliśmy o filmie Piotra Borowskiego „Koniec pieśni". Przed laty wędrował po rozśpiewanej Białostocczyźnie. Wrócił po pewnym czasie z kamerą. Nagrał tych śpiewaków, którzy jeszcze żyli. Pisaliśmy potem o Katarzynie Dmitruk-Aleksiejuk, która ruszyła śladem Borowskiego, zbierała pieśni i nagrała płytę. Ten projekt nazwała „Linia powrotu. Wskrzeszenie pieśni Podlasia". Teraz przyszedł czas na koncert, który odbył się 9 lipca w auli Ossolineum we Wrocławiu w ramach Brave Festival 2010. Wystąpili ci, którzy są też bohaterami filmu, Zofia i Mikołaj Białomyzowie z Jaczna, Stefania Sanik ze wsi Ostrowie, Paweł i Gala Łazukowie z Harasimowicz, towarzyszyła im Katarzyna.

„Wstałem, przeszedłem się po wiosce. Nikogo nie spotkałem. Tylko w dwóch chatach ogień się palił" – mówił z ekranu starszy mężczyzna. **Mikołaj Białomyzy** przyznaje, że kiedyś w Jacznie mieszkało ponad sześćdziesiąt osób, dzisiaj sąsiadów wylicza na palcach jednej ręki. – Jestem emerytowanym rolnikiem, pracowałem na ośmiu hektarach i było mi dobrze, dzisiaj mój syn ma pięćdziesięciu hektarów – mówi – ale takich piosenek jak nasze nikt nie ma, bo pisało je życie.

Tradycja domowego śpiewania przy pracy, po pracy czy podczas zabawy odeszła. Mikołaj Białomyzy sądzi, że postęp technologiczny ją wyparł. – Po co śpiewać, skoro można włączyć radio – mówi. Ma nadzieję, że może teraz to się zmieni.

Chociaż **Galina Łazuk** urodziła się na Białorusi, jej korzenie są w Polsce, babka mieszkała w Harasimowiczach, a rodzina ojca w Szostakach.

W czasie wojny rodzinny dom, w którym z trzema córkami mieszkała babka pani Galiny, spłonął. Na Białorusi dawali zastępcze mieszkania, więc rodzina wyjechała. Tam Galina ukończyła studia muzyczne. Tam rozpoczęła pracę nauczycielki muzyki w szkole w Mostach. – Los chciał, że wróciłam w rodzinne strony – mówi.

Od piętnastu lat jest dyrygentką chóru w parafii św. Eliasza w Jacznie.

Wspólnie z mężem, który czyta w cerkwi, przyciągnęli do chóru młodą dziewczynę, w której zauważyli talent.

– Ucho musi czuć cerkiewne pienie, śpiew wychodzić ze środka – mówi Galina Łazuk. Obecnie cerkiewny chór przy parafii w Jacznie liczy sześć osób.

– Kiedyś młodzi nie wyjeżdżali tak do miasta, i więcej było śpiewających – wyznaje **Paweł Łazuk**.

Gdybyśmy cofnęli zegarki o kilkadziesiąt lat i wędrowali wieczorami wioskami Podlasia, wabiłyby nas pieśni białoruskie, ukraińskie, rosyjskie.

Teraz, niestety, tak już nikt nie śpiewa. Ludzie nie pamiętają, kiedy to wszystko zanikło.

– Musiałem o tym procesie nakręcić prosty film dokumentalny – mówi **Piotr Borowski**.

28 lat temu wybrał się na trzymiesięczną wyprawę z trójką przyjaciół. Chodzili od wioski do wioski ze spektaklem teatralnym. W podzięce za występy ludzie śpiewali im swoje pieśni. Piotr utrwalił je na pięćdziesięciu taśmach magnetofonowych. Po latach powrócił do tych, którzy udzielili mu gościnności, z myślą o oddaniu nagrań, które jak uważał, nie należały do niego.

– Niestety większość z tych ludzi już nie żyła. Ci którzy pozostali, nie rozumieli, o co chodzi nieznajomemu. Byli też tacy, którzy po dłuższym namyśle przypomnieli sobie sympatycznego gościa z przeszłości. Tak było w domu **Marii** i **Władysława Kobylińskich**.

„Wieża Babel" to stowarzyszenie edukacyjne z Wrocławia, które zajmuje się działalnością międzykulturową, współpracując z wrocławskimi organizacjami pozarządowymi, Kościołami i związkami wyznaniowymi, a także organizacjami mniejszości narodowych i etnicznych.

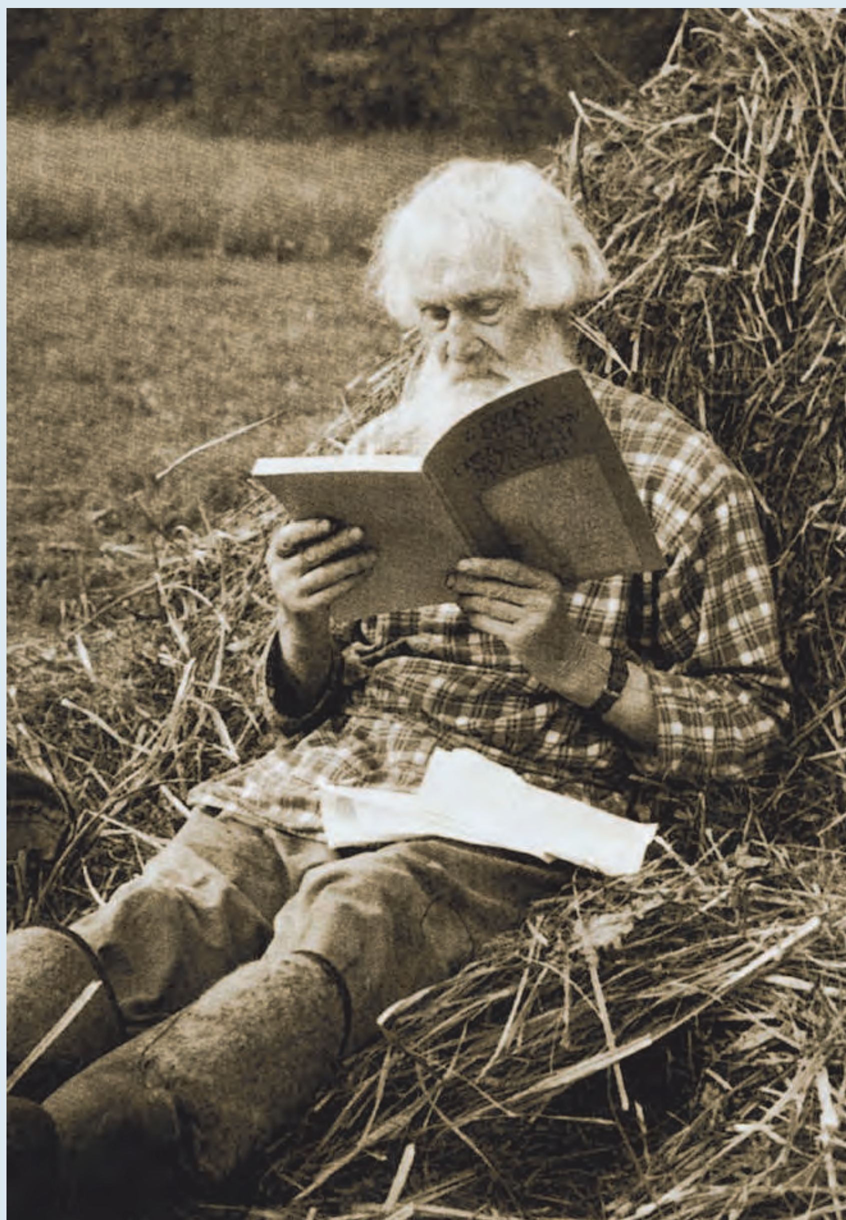
Działają na rzecz tolerancji i dialogu wspólnie z fundacją Dzielnicy Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań, Fundacją Kultury i Edukacji Żydowskiej „Gesher", Szkołą Lauder-Etz Chaim, Związkiem Gmin Wyznaniowych Żydowskich w RP, parafią prawosławną Narodzenia Bogarodzicy oraz ewangelicko-augsburską Opatrzności Bożej.

10 lipca artyści spotkali się z o. **Eugeniuszem Cebulskim**, proboszczem parafii św.św. Cyryla i Metodego, który celebrował dziękczynny molebien. O. **Grzegorz Cebulski** przedstawił historię prawosławia we Wrocławiu oraz dzieje kościoła św. Anny, w którym mieści się cerkiew św.św. Cyryla i Metodego. Goście uczestniczyli także w nabożeństwie całonocnego czuwania w cerkwi katedralnej. Niezwykle wzruszającym momentem było spotkanie z arcybiskupem **Jeremiaszem**.

– Po tym projekcie przyjaźnimy się, a nie współpracujemy. Śpiew nas bardzo do siebie zbliżył – mówi Katarzyna Dmitruk-Aleksiejuk.

Wyjazd był niczym pielgrzymowanie, dawanie świadectwa tradycji.

Anna Łuczkowiec



Starowierski świat

Z dużych, doskonałej jakości fotogramów spoglądają na nas brodaci mężczyźni w prostych, wkładanych przez głowę i przepasanych w pasie, koszulach, na moment oderwani od pracy na polu, kobiety też z zajętymi rękoma, dzieci roześmiane, ale w ubrankach jakby z innej epoki. Nic dziwnego. Wszystkie zdjęcia mają kilkadziesiąt lat, najstarsze blisko pół wieku, ostatnie pochodzą z lat osiemdziesiątych. Wykonał je prof. Eugeniusz Iwaniec, rusycysta i historyk, najlepszy w Polsce znawca społeczności Rosjan – staroobrzędowców. Niewielka ich grupa jeszcze w XVIII wieku osiedliła się na Suwalszczyźnie.

I właśnie suwalskie Muzeum im. Marii Konopnickiej, które jest oddziałem Muzeum Okręgowego w Suwałkach, zorganizowało wystawę „Starowierski świat" – jej trzonem jest sto kilkadziesiąt czarno-białych zdjęć. Profesor przekazał do muzeum ponad siedemset negatywów, część swojej ogromnej kolekcji, z których na razie pokazano najbardziej charakterystyczne.

Wybrał je **Krzysztof Snarski**, pracownik muzeum, który wychował się w Wodziłkach, gdzie wciąż mieszkają rodziny przestrzegające „starego obrzędu" i sam rozpoczął badania ich oryginalnej kultury. Dołączył do nich muzealne eksponaty – stroje, sprzęty codziennego użytku, domowe i związane z pracą na roli

Wystawa skupiła się bowiem na wątkach etnograficzno-kulturowych, na uboczu pozostawiając eksponowaną zwykle stronę religijno-obyczajową. Oczywiście nie mogła ona całkowicie zniknąć, bez niej „starowierski świat" pozostałby niezrozumiały. Na ścianach zawisły więc ośmioramienne krzyże, w gablotach zamknięto z najwyższym szacunkiem traktowane księgi, urządzono nawet „święty kąt" z ikonami.

Podstawowe informacje, niezbędne do właściwego odczytania fotografii i innych eksponatów, umieszczono na przejrzyście zredagowanych tablicach.

Tematy dobrano starannie – trochę wiedzy ogólnej, trochę szczegółów. Dowiadujemy się na przykład, jak wyglądała *lestowka*, którą porównać można do różańca, jakie treści i symbole zapisane są na krzyżu, jak produkuje się i kiedy używa woskowych świec...

O tym kim są staroobrzędowcy, o ich historii, tradycjach, zwyczajach pisaliśmy obszernie przed miesiącem. Odsyłamy do tamtego tekstu.

Na wernisażu dominował ton nostalgiczno – wspomnieniowy, uczestniczyła w nim bowiem spo-



Z lewej prof. Eugeniusz Iwaniec wśród staroobrzędowców, z małym jeszcze synem, lata 80.

ra grupa staroobrzędowców. Bez trudu rozpoznawali siebie i swoje rodziny. Zatrzymani w kadrze roześmiani chłopcy nosili już, jak ich przodkowie, brody, towarzyszyły im dorosłe dzieci, niczym się w wyglądzie i zachowaniu od swoich polskich rówieśników nie różniące.

Właśnie o zanikaniu różnic, odchodzeniu od rygorystycznych nie tak dawno zasad, rozmawiano najczęściej. Bohater prezentacji, prof. **Eugeniusz Iwaniec**, przywoływał świat, jakiego już właściwie nie ma, a który niegdyś otworzył się przed nim.

– Trafiłem na niego przypadkiem, ale okazało się, że jestem do tego spotkania doskonale przygotowany. Znałem język rosyjski i cerkiewnosłowiański, zdjęcia robiłem profesjonalnie, wyrobiona przez sport kondycja fizyczna pozwalała mi wędrować kilometrami od wsi do wsi.

Nic by to nie dało, gdyby nie dar zaufania. Dzięki niemu czterdzieści pięć lat gromadziłem materiały, niepowtarzalne – zdjęcia, nagrania, literaturę – a teraz chcę, by i inni mogli z nich korzystać – mówił. – Nie tylko dlatego, że nie żyją tamci ludzie, nie ma tamtych domów, z krajobrazu zniknęły banie, inaczej wyglądają codzienne zajęcia. Robiłem zdjęcia nie jak obojętny obserwator, a ktoś zaproszony „do wewnątrz”, skąd więcej widać. Nie kryto przede mną twarzy, byłem z nimi podczas modlitw, uroczystości rodzinnych, pogrzebów. To więcej niż zapis historii. Utrwaliłem moment przemiany, zanikania.

Profesor ma nadzieję, że zdjęcia i inne materiały, które trafią do suwalskiego muzeum i w nim będą eksponowane, staną się nie tylko ilustracją minionego, opowieścią o egzotycznym dla przeciętnych obywateli Polski świecie, ale i czymś cennym dla samych staroobrzędowców, utrwalą ich pamięć o własnej przeszłości.

I przede wszystkim służyć będą edukacji, uświadamiając zwiedzającym, jak bogata, oryginalna, wschodnia kultura rozwinęła się obok nich.

Profesor zgromadził nie mniejszy



zbiór fotografii i innych materiałów, dokumentujących życie staroobrzędowców na Mazurach, w Wojnowie i okolicach, gdzie trafili w XIX stuleciu.

W tamtym kręgu rozpad tradycji przyspieszyły masowe w latach 70. wyjazdy do Niemiec. Czeka nas więc jeszcze jedna przygotowana dzięki wieloletniej pracy profesora duża wystawa i wiele, miejmy nadzieję, mniejszych.

Ekspozycja w Muzeum im. Marii Konopnickiej w Suwałkach, otwarta 2 lipca, czynna będzie do końca września.

Dorota Wysocka
fot. **Eugeniusz Iwaniec**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Dodatek do Przeglądu Prawosławnego
dofinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Wokół pomnika Pułaskiego

Przez ponad rok Zjednoczenie Łemków protestowało przeciwko planom wzniesienia w Wysowej popiersia bohatera walk o niepodległość Polski i Stanów Zjednoczonych, stojącego na czele wojsk Konfederacji Barskiej generała **Kazimierza Pułaskiego**.

Z propozycją ustawienia monumentu i utworzenia turystycznego „szlaku Pułaskiego” wystąpił w 2007 roku profesor **Franciszek Ziejka**, były rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, przed rokiem zaś z gotowym projetem gorlicki biznesmen **Antoni Bara** oraz malarz **Stanisław Hübner**. Jednak na lokalizację w parku zdrojowym w Wysowej czy na Szubienicznym Wierchu w Izbach nie zgadzało się Zjednoczenie Łemków.

Jego prezes, **Stefan Hładyk**, w ubiegłym roku, ze sceny Łemkowskiej Watry w Żdyni, otwarcie protestował w obecności zaproszonych władz: – Jako radny powiatu trzy razy bezskutecznie proponowałem spotkanie i sesję historyczną, poświęconą czasom konfederacji na ziemi gorlickiej – powiedział Przeglądowi. – Pamięć generała należy czcić, ale w miejscach, które obrażają nasze uczucia.

W październiku tego roku, w 240 rocznicę bitwy na polach między Hańczową i Wysową, zamierzano to uczcić z udziałem Polonii amerykańskiej.

Dla społeczności łemkowskiej jest to temat drażliwy, bo ponaddwuletni pobyt wojsk konfederackich, od jesieni 1768 roku, dał się Rusinom mocno we znaki.

Oddziały, wyparte z Podola i Galicji przez wojska **Katarzyny II**, rozproszone na terenie Beskidu Niskiego, zbudowały fortyfikacje na pograniczu słowackim, koło Muszynki, Izb, Blechnarki, Koniecznej, Grabu, Czeremchy i Radoszyc i poprzez przełęcze górskie mogły kontaktować się z kwaterą główną w Gabołtowie. Z Izb, gdzie jesienią 1768 r. u podnóża Lackowej powstał największy obóz, na skróty, jest tam zaledwie 15 kilometrów.

Konfederaci, najpierw nałożywszy na miejscową ludność kontrybucję, dopuszczali się rabunków i gwałtów. O tamtych latach opowiada napisana stulecie później powieść o. **Wasyla Chylaka** (1843-1893) „Szubieniczny Wierch”. Autor, długoletni proboszcz z Bartnego, zwany budzicielem Łemków, przypomniał o szubienicy, postawionej z rozkazu komendanta obozu **Bierżyńskiego** na wzgórzu za cerkwią w Izbach, by zastraszać chłopów, wykorzystywanych do prac przy budowie obozu.

Rusinów postrzegano zresztą nie tylko jako chłopów, także – ze względów konfesyjnych – jako naturalnych sympatyków Rosji. Nic dziwnego, że w ich pamięci pobyt wojsk zapisał się niechlubnie. W Żdyni na przykład uprowadzono i znieważono żonę duchownego, a w Słotwinach młodą córkę gospodarza **Jana Smetany**. Skargi na brak dyscypliny w obozie pod Izbami sprawiły, że Bierżyńskiego zastąpił sam Pułaski, dowodząc ze swej głównej kwatery. W styczniu 1770 roku wojska koronne zajęły Barwinek i Grab, a konfederaci wycofali się do obozu pod Izbami. 4 sierpnia 1770 roku wojska Konfederacji poniosły klęskę. Kazimierz Pułaski wycofał się na Węgry, a potem udał się do USA.

30 czerwca Zjednoczenie Łemków wystosowało pismo do wojewody małopolskiego **Stanisława Kracika**, który – nieświadom problemu – przyjął patronat nad przedsięwzięciem, wyrażając swe stanowisko w kwestii pomnika. Pismo otrzymały do wiadomości łemkowskie organizacje i instytucje, a także hierarchowie Cerkwi prawosławnej i greckokatolickiej.

6 lipca 2010 roku arcybiskup przemysko-nowosądecki **Adam** również wystosował pismo do wojewody z prośbą o zaniechanie budowy pomnika w Wysowej. Hierarcha nie odmawiał bohaterstwa Pułaskiemu. Nie powinno się go jednak upamiętniać – zaznaczył – w miejscu, gdzie stała cerkiew, spalona przez konfederatów. Pomnik nie może dzielić, a Wysową w czasach Konfederacji zamieszkiwali przecież Rusini.

W odpowiedzi wojewoda pisał, iż nikt nie miał zamiaru urażać uczuć miejscowej społeczności, celem program „Kultura pamięci” było kształtowanie postaw patriotycznych i obywatelskich, dlatego pomnik stanie w innym, związanym z pobytem Pułaskiego, miejscu, Lanckoronie lub w Tyńcu.

– Jestem wdzięczny wszystkim, którzy wsparli nasze stanowisko – mówi przewodniczący Zjednoczenia Łemków. Jego kroki poparli Łemkowski Zespół Pieśni i Tańca „Kyczera”, **Helena Duć-Fajfer** ze Stowarzyszenia Łemków, **Bogdan Gocz** z Towarzystwa na Rzecz Muzeum Kultury Łemkowskiej z Zyndranowej.

Doświadczenia ostatnich lat pokazują, że racje mniejszości nie zawsze tożsame są z racjami większości.

Do dziś dyskusje na stronach internetowych Przeglądu wzbudza poruszana kilka lat temu sprawa pomnika furmanów, pomordowanych przez oddział pod dowództwem „Burego”, dla wielu bohatera, zaś w 2006 roku wiele protestów ze strony mniejszości słowackiej wywołało odsłonięcie w Zakopanem pomnika innego bohatera zbrojnego podziemia, **Józefa Kurasia** ps. Ogień, który dopuścił się mordów i grabieży na Spiszu i Orawie.

Tym razem, miejmy nadzieję, udało się zapobiec urazom.

Pełne zrozumienia stanowisko wojewody małopolskiego usatysfakcjonowało społeczność łemkowską.

Anna Rydzanicz

Święty męczennik Miron

(17/30 VIII)

Pochodził z Achai. Za panowania cesarza rzymskiego Decjusza został wyświęcony na prezbitera. Pewnego razu, w czasie świąt Bożego Narodzenia, kiedy sprawował św. Liturgię, do świątyni wtargnął zarządca Achai wraz z wojskiem z zamiarem pojmania zebranych na nabożeństwie chrześcijan. Prezbiter Miron odważnie napiętnował go za okrucieństwo oraz za bałwochwalstwo. Duchowny został pojmany i poddany mękom. Po różnych wymyślnych torturach wrzucono go do rozpalonego pieca, lecz ogień, o dziwo!, spalił oprawców, natomiast męczennikowi, *radującemu się i weselącemu pośród płomieni*, nie wyrządził najmniejszej krzywdy. Poirytowany do żywego zarządca przykazał więc obdzierać świętego ze skóry, a następnie rzucić go na pożarcie dzikim zwierzętom. Lecz i zwierzęta nie wyrządziły Mironowi krzywdy. Na to wszystko zarządcę ogarnęła taka wściekłość, iż targnął się na własne życie. Po tym zdarzeniu Miron został ścięty. Miało to miejsce w roku 251.

Z oficjum na dzień świętego męczennika Mirona

ZE STICHER на гд҃и, воззва́хъ

UTWÓR 1. (ton 2.)

Є҆гда̀ безбо́жное разжже́нїе вса́кꙋ попала́ше странꙋ̀ преблаже́нне, тогда̀ разжже́сѧ теплото́ю дх҃а, ѿ дв҃ы бг҃оѻтрокови́цы проповѣ́далъ є҆сѝ сло́ва въ пло́ть ѡ҆бле́кшасѧ за бла́гость. тѣ́мъ и҆ ѻ҆гнѧ̀ и҆ мꙋ́къ претерпѣ́лъ є҆сѝ лю́таѧ томле́нїѧ, си́лою ᲂу҆крѣплѧ́емь благода́ти.

Tłumaczenie

Kiedy bezbożny ogień (domyśln. bałwochwalstwa) trawił wszelki kraj, (o) pełny błogosławieństwa, wtedy (ty) rozpaliłeś się gorącem Ducha, zwiastowałeś Słowo, które przez dobroć (domyśln. swoją) przyoblekło się w ciało z Dziewicy, Bożej Panienki; przeto ognia i mąk zniosłeś okrutne cierpienia, (będąc) umacniany mocą łaski.

UTWÓR 2. (ton 2.)

Є҆гда̀ ѕлономени́тый вра́гъ тща́шесѧ ласка́нми ᲂу҆кра́сти твою̀ мы́сль, тогда̀ мꙋ́жествомъ ᲂу҆добрѧ́емь, сопроти́вилсѧ є҆сѝ тве́рдѣ, и҆ претерпѣ́лъ є҆сѝ болѣ́зни, къ неболѣ́зненномꙋ поко́ю приводѧ́щыѧ тѧ̀, мꙋ́чениче достохва́льне мѵ́рѡне, нбс҃номꙋ црс҃твїю и҆ вѣ́чномꙋ наслажде́нїю.

Tłumaczenie

Kiedy sławny złem wróg czynił wysiłki, aby pochlebstwami zwieść myśl twoją, wtedy w męstwo przyozdobiony, przeciwstawiłeś się (domyśln. jemu) twardo i doświadczyłeś cierpień przywodzących cię do wolnego od cierpień odpoczynku, (o) męczenniku godny pochwały Mironie – do królestwa niebieskiego i wiecznej szczęśliwości.

UTWÓR 3. (ton 2.)

Є҆гда̀ волꙋ́ѧми жи́лами тѧ̀ вра́гъ бїѧ́ше, строга́нїи непреста́нными и҆знꙋрѧ́ѧ мꙋ́чениче, пло́ть твою̀ свѧще́ннꙋю, ко хрс҃тꙋ̀ взира́лъ є҆сѝ подвигополо́жникꙋ рꙋ́кꙋ тебѣ̀ простира́ющꙋ бж҃ственныѧ си́лы. тѣ́мже сконча́въ тече́нїе ᲂу҆лꙋчи́лъ є҆сѝ по́чести вели́ки мѵ́рѡне страда́льче предо́блїй.

Tłumaczenie

Kiedy batogami z wołowych ścięgien wróg cię chłostał (dosł. bił), struganiami nieustannymi torturując, męczenniku, ciało twoje świątobliwe, ku Chrystusowi spoglądałeś, wyznaczającemu wysiłki (bojowania), wyciągającemu do ciebie rękę Boskiej mocy; przeto zakończywszy bieg, osiągnąłeś wielkie zaszczyty (ew. zdobyłeś wspaniałe nagrody), Mironie, cierpiętniku nadzwyczaj nieustraszony.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem językowym warto zwrócić uwagę na dwa zdania złożone współrzędnie w drugiej sticherze: **сопроти́вилсѧ є҆сѝ тве́рдѣ, и҆ претерпѣ́лъ є҆сѝ болѣ́зни** – pol. *przeciwstawiłeś się* (domyśln. jemu) *twardo i doświadczyłeś cierpień*. Wskaźnik zespolenia tych dwóch wypowiedzeń w jedną całość syntaktyczną to spójnik **и҆** (*i*), który jest zazwyczaj wykładnikiem relacji współrzędnej łącznej. Jednakże wniknąwszy głębiej w strukturę znaczeniową tych zdań, możemy się przekonać, iż łączy je relacja współrzędna łączna tylko zewnętrznie – pozornie, bowiem ich znaczenie wskazuje, że pomiędzy nimi zachodzi w rzeczy samej stosunek przyczyny – skutku.

Otóż przyczyną tego, że święty doświadczył cierpień (skutek), było to, iż przeciwstawił się prześladowcy chrześcijan. Formalnie, jak widać, jest to więc zdanie współrzędnie złożone, które jedni syntaktolodzy, np. Jerzy Podracki, nazwaliby łączno-przyczynowym, natomiast inni, jak prof. Zenon Klemensiewicz, współrzędnym wynikowym. Taki czy inny podział zdań zależy w dużej mierze od klasyfikacji spójników – prof. Klemensiewicz zalicza spójnik **и҆** (*i*) również do wykładników relacji wynikowej.

Przejrzystsze byłoby to zdanie złożone, gdyby jako wskaźnik zespolenia został zastosowany wyraźny spójnik wynikowy, np. **тѣ́мже** (*przeto*): **сопроти́вилсѧ є҆сѝ тве́рдѣ, тѣ́мже претерпѣ́лъ є҆сѝ болѣ́зни** – *przeciwstawiłeś się* (domyśln. jemu) *twardo, przeto doświadczyłeś cierpień* – zdanie złożone współrzędnie wynikowe; ewentualnie spójnik upodrzędniający, np. **занѐ** (*gdyż, ponieważ*): **занѐ сопроти́вилсѧ є҆сѝ тве́рдѣ, претерпѣ́лъ є҆сѝ болѣ́зни** – *ponieważ* (ew. *gdyż*) *przeciwstawiłeś się* (domyśln. jemu) *twardo, doświadczyłeś cierpień*. I byłoby to zdanie złożone podrzędnie przyczynowe.

ks. protoijerej Stanisław Strach

NA PIELGRZYMKI

DO ŚWIĘTYCH MIEJSC KRYMU

Od 29 sierpnia do 13 września do Odessy i na Krym (Sewastopol, Symferopol, Jałta, Ałuszta, Bachczisaraj), w drodze powrotnej do Poczajowa zaprasza Bractwo św. Atanazego Brzeskiego przy parafii Świętego Ducha w Białymstoku. Koszt pielgrzymki 1800 zł. Zapisy i informacje pod tel. 694 469 470 po godzinie 16.

NA CYPR

Od 4 do 12 listopada śladami św. ap. Pawła i Barnaby zaprasza o. **Sławomir Ostapczuk,** tel. 509 747 858.

Do Rosji

Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku organizuje w dniach od 6 do 19 września pielgrzymkę do Rygi, Piuchtic, Sankt Petersburga, na Waałam, do Nowogrodu, Sergiejew Posadu, Moskwy, Nowego Ijerusalima, Smoleńska. Koszt wyjazdu wynosi 2500 zł. Zapisy będą przyjmowane do 6 sierpnia. Konieczny jest paszport i dwa zdjęcia do wiz. Szczegółowe informacje pod numerem telefonu (85) 744 30 10. Prosimy o zabranie ze sobą w darze proszku do prania i dwóch mydeł.

Z Hajnówki do Gryfic

Parafianie i proboszcz z Gryfic zapraszają na święto parafialne Zaśnięcia Bogarodzicy. Wyjazd jest zaplanowano między od 27 a 30 sierpnia. Przewidziane jest uczestnictwo w nabożeństwach, wypoczynek nad morzem, zwiedzanie cerkwi w Toruniu i Płocku. Koszt: 320 zł (w tym dwa noclegi w Gryficach, dwa obiady, przejazd i ubezpieczenie). Wyjazd z Hajnówki 27 sierpnia o godz. 4.00. Zapisy pod tel. 661 745 554.

Dla pielgrzymów udających się indywidualnie na Świętą Górę Grabarkę podajemy rozkłady jazdy pociągów

BIAŁYSTOK/HAJNÓWKA – SYCZE – SIEDLCE

Data kursowania / Trasa przejazdu		18 VIII	codziennie	codziennie	19 VIII	19 VIII	codziennie	codziennie	codziennie	codziennie
BIAŁYSTOK odj.		16:13	-	-	-	-	-	14:27	-	-
BIELSK PODLASKI odj.		17:07	-	-	6:18	-	-	15:26	-	-
HAJNÓWKA odj.		|	-	5:05	|	6:17	13:30	|	15:38	18:25
CZEREMCHA	przyj.	17:44	-	5:33	6:56	6:47	13:59	16:03	16:07	18:54
	odj.	17:49	4:24	5:34	7:00	7:00	14:04	16:08	16:08	18:58
SYCZE przyj.		18:15	4:51	5:59	7:25	7:25	14:30	16:33	16:33	19:25
SIEMIATYCZE przyj.		18:21	4:56	6:05	7:31	7:31	14:36	16:39	16:39	19:31
SIEDLCE przyj.		-	5:55	7:04	-	-	15:35	17:37	17:37	20:31

SIEDLCE – SYCZE – HAJNÓWKA/BIAŁYSTOK

Data kursowania / Trasa przejazdu		18 VIII	codziennie	19 VIII	codziennie	codziennie	codziennie	codziennie	codziennie
SIEDLCE odj.		-	7:50	-	12:17	12:17	15:46	18:54	20:46
SIEMIATYCZE odj.		22:15	8:49	12:30	13:16	13:16	16:45	19:53	21:47
SYCZE odj.		22:21	8:55	12:36	13:21	13:21	16:50	19:58	21:53
CZEREMCHA	przyj.	22:46	9:21	13:01	13:47	13:47	17:16	20:24	22:20
	odj.	22:46	9:22	-	14:09	14:20	17:47	20:27	-
HAJNÓWKA przyj.		23:15	9:50	-	|	14:49	18:16	20:56	-
BIELSK PODLASKI odj.		-	-	-	14:46	-	-	-	-
BIAŁYSTOK przyj.		-	-	-	15:39	-	-	-	-

Czy wiecie, dlaczego w akatyście stale powtarza się „radujsia” i co symbolizuje wosk, z którego robione są cerkiewne świece? Jak pocieszał św. Mikołaj Welimirowić matkę nieczułych dzieci i co napisał do innej, której córka została miss piękności? Jakie rady dla ludzi pragnących zawrzeć związek małżeński dawali optyńscy starcy? Jak starzec Ioann (Kriestiankin) przepowiedział Bułatowi Okudżawie nowe imię? Dlaczego brocker z Wall Street został mnichem? O tym piszemy w najnowszych Czytaniach na 2011 rok. Są w nich także żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni i modlitwy, historie parafii, wspomnienia. Na pierwszych stronach nasze święta i czytania Pisma Świętego na każdy dzień roku. Cena detaliczna egzemplarza (wraz z wysyłką) wynosi 8 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) 6 zł, na miejscu w wydawnictwie 5 zł.

Zamówienia prosimy przesyłać na adres: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 085 / 745 54 95

Pieniądze należy wpłacać na konto: 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Czytania 2011”



Na nasz jubileusz

Sława Iisusu Christu

Z okazji 25-lecia Przeglądu Prawosławnego piszą do Was ludzie, składają życzenia, dziękują... Ja również dziękuję Wam za radość i pomoc duchową. Wszystkie artykuły są pożyteczne, pomagają w trudnych sytuacjach, podnoszą na duchu, wzbogacają naszą wiedzę.

Gdybym była uczona, napisałabym piękny list – podziękowanie. Gdybym była bogata, wpłaciłabym tysiąc złotych na Wasze konto.

Myślałam, jak Wam podziękować, ale nie umiem. Podałam więc za Was kartki z Waszymi imionami w monasterach w Zwierkach, Supraślu i Turkowicach. Niech Bóg Was błogosławi i pomagają św. Eugeniusz Chersoński, Prawiednaja Anna, Archanioł Michał, św. Dorota i pozostali święci – patronowie redaktorów i pracowników Przeglądu.

Dziekuję za Waszą pracę, bardzo nam, zwykłym świeckim prawosławnym potrzebną.

Spasi Hospodi.

Czytelniczka z Białegostoku

Dziękujemy z całego serca. To jeden z najpiękniejszych listów, jakie kiedykolwiek otrzymaliśmy. Redakcja

Studium Psalmistów zaprasza

Prawosławne Studium Psalmistów w Hajnówce ogłasza nabór słuchaczy na nowy rok szkolny 2010/2011. Nauka trwa dwa lata i kończy się egzaminem dyplomowym. Absolwenci zyskują specjalności dyrygent-psalmista chórów cerkiewnych. Szkoła prowadzona jest przez Warszawską Metropolię Prawosławną i wpisana do rejestru Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego jako niepubliczna szkoła artystyczna.

Rok szkolny rozpoczyna się 1 października 2010 roku. Zajęcia odbywają się w piątki od godz.16, soboty od godz. 10, a w niedziele mają miejsca zajęcia praktyczne w parafiach.

Zainteresowani powinni złożyć podanie, życiorys, dwa zdjęcia oraz odpis świadectwa (dyplomu) na adres: Prawosławne Studium Psalmistów, ul. 3 Maja 63, 17-200 Hajnówka.

Wszelkie informacje dotyczące zasad rekrutacji i nauki pod tel. 085 682 28 19 oraz michal-niegierewicz@wp.pl i marekmaciuka@op.pl.

(ota)

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

2-9 sierpnia – obóz roboczy w Supraślu, informacje pod tel. (85) 742 65 28

3 sierpnia – 300 lat cudu na Świętej Górze Grabarce, to tytuł programu telewizyjnego, który zostanie wyemitowany w programie 2 TVP o godz. 7.40

7 sierpnia – dzień św. Anny, pielgrzymka do Wólki Terechowskiej, Kuzawy, Dobrywody, wyjazd z parkingu przy soborze w Białymstoku o godz. 6.30, koszt 25 zł, Bractwo św. Mikołaja, zapisy wtorki i czwartki w godz. 16.00-18.00, tel. (85) 744 55 11

9 sierpnia – pielgrzymka z Białegostoku do Supraśla, zapisy od godz. 10.00 przy cerkwi Hagia Sophia w Białymstoku, koszt (ubezpieczenie, plakietka, ofiara) 8 zł

9- 22 sierpnia – obóz roboczy na Świętej Górze Grabarce, tel. (85) 742 65 28

13-19 sierpnia – pielgrzymka Białystok – Święta Góra Grabarka, przejdzie trasą Piatienka, Michałowo, Juszkowy Gród, Narewka, Dubiny, Hajnówka, Dubicze Cerkiewne, Kleszczele, Milejczyce, Żerczyce, opłata wynosi 28 zł, informacje pod tel. (85) 742 45 27

18 -19 sierpnia – pielgrzymki autokarowe z Białegostoku na święto Preobrażenija na Świętej Górze Grabarce, koszt 28 zł, zapisy u sprzedających świece, odjazdy z parkingu przy soborze:
18 sierpnia, godz. 6.00 – wyjazd z Grabarki tego samego dnia około 20.30
18 sierpnia, godz. 8.00 – wyjazd z Grabarki następnego dnia około 4.00
18 sierpnia, godz. 9.00 – wyjazd z Grabarki po zakończeniu uroczystości
19 sierpnia, godz. 6.30 – wyjazd z Grabarki po zakończeniu uroczystości

19 sierpnia – transmisja nabożeństwa ze Świętej Góry Grabarki, program 2 Telewizji Polskiej

28 sierpnia – V białowieskie spotkanie inteligencji prawosławnej, Skansen w Białowieży, początek – godz. 14

ZBLIŻENIA

HAJNOWIANIN. Samotny, bez zobowiązań, niezależny finansowo, pozna panią do lat 50, średniego wzrostu

HALINA. Lat 49, wdowa, średniego wzrostu, szczupła, uczciwa, pozna pana do 55 z Białegostoku, prawosławnego

KRYSTYNA. Lat 62, wzrost 165 cm, wykształcenie średnie, pozna pana w wieku od 58 do 66 lat, wysokiego, miłego i zaradnego. Tel. 698 825 996

MAJA, sympatyczna panna, pozna wartościowego pana z wyższym wykształceniem, w wieku do 50 lat, tel. 667 294 100

PIOTR. Lat 40, z województwa pomorskiego, bez nałogów, domator, lubiący gotować, nieśmiały, pozna pannę szczerą, niepalącą, może być z dzieckiem

SAMOTNA. Lat 35, z Podlasia, bez nałogów, domatorka, pozna pana w zbliżonym wieku. Tel. 668 758 152

SAMOTNY. Lat 35, przebywający w zakładzie karnym, wierzący, pragnący ustabilizowanego życia, pozna panią

WIKTOR. Lat 62, wzrost 187 cm, pozna sympatyczną panią do lat 60, średniego wzrostu. Tel. 728 142 128

Listy prosimy kierować na adres: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki

INFORMACJE

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja"

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Andrzej Boublej (Lublin), Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Andrzej Minko (Bielsk Podlaski), o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,00 zł; Europa 14,00 zł, USA i Kanada 17,50 zł, Australia 27 zł; **kwartalna:** Polska 18,00 zł, Europa 42.00 zł, USA i Kanada 52,50 zł, Australia 81 zł **półroczna:** Polska 36,00 zł, Europa 84,00 zł, USA i Kanada 105,00 zł, Australia 162 zł; **roczna:** Polska 72,00 zł, Europa 168,00 zł, USA i Kanada 210,00 zł, Australia 324 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

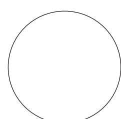
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

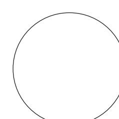
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Nieco jakieś dziwne. Na pewno inne. Mnóstwo odcieni spomiędzy bieli i czerni, czasem ciepłych, innym razem chłodniejszych. Światłocień. I to jak u największych mistrzów malarstwa, daje taką miękką, wciągającą głębię. I tak wiele w nich światła! Czy to aby na pewno zdjęcia?



Fotografie bliskie sacrum

Tak, tyle, że wykonane w pracochłonnych technikach bromu i gumy dwuchromianowej. W takich technikach pracuje krytyk teatralny, dziennikarz, fotograf (jego prace są też częścią wystawy przygotowanej przez Fundację Księcia Ostrogskiego Światło ze Wschodu. Prawosławie w Polsce), **Tomasz Mościcki**. 9 lipca w Centrum im. Ludwika Zamenhofa w Białymstoku otwarto jego wystawę „Szlakiem podwójnych krzyży", na której są prezentowane zdjęcia z monasterów na Świętej Górze Grabarce, w Jabłecznej, Wojnowie, Supraślu. Zdjęcia powstawały przez lata. Są tu portrety, ujęcia reporterskie, krajobrazy.

Mościcki prawosławie fotografuje od dawna. Zaczęło się od 1996 roku, kiedy wędrując po Polsce północno-wschodniej trafił na Grabarkę. Powracał tam z przyjaciółmi wielokrotnie. Odwiedzał też inne monastery tego zakątka Polski. Pielgrzymował też na Świętą Górę Atos, ale jak przyznaje zawsze wracał i wraca, z radością ogromną, do polskiego prawosławia, bo – jak artysta mówi – odkryło się ono przede mną w piękny sposób. Podczas kolejnych pobytów w klasztorach coraz lepiej poznawał życie mnichów, wymagało to wzajemnego zrozumienia, a przekształciło się w sympatię i przyjaźń z mnichami i mniszkami, objawiające się gościnnością, chęcią współpracy.

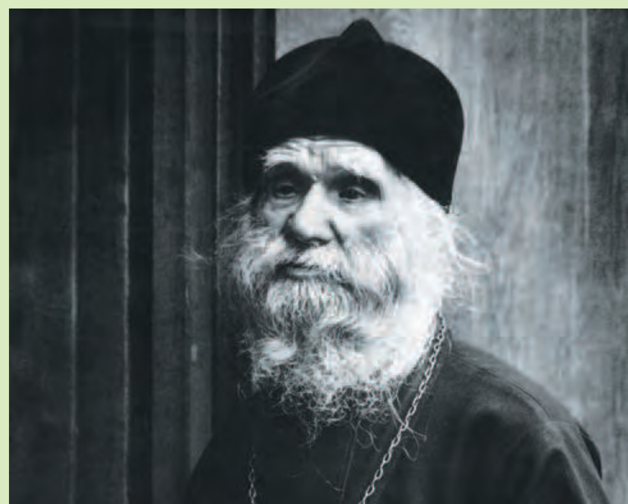
– Co Panu dało zetknięcie z prawosławiem? – To trudne pytanie – odpowiada Mościki. Po krótkiej pauzie ciągnie myśl – niewątpliwie przyjaźnie. To cudowne doświadczenie ogromnej życzliwości mnichów, nie tyle tej przysłowiowej gościnności ludzi Wschodu, ale otwartości ludzi mieszkających przecież w odosobnieniu, ceniących sobie spokój. Oni nie tylko otworzyli przed nami bramy, ale też swoje serca, pokazali swój świat. Spotkanie z prawosławiem to też zetknięcie się ze sztuką Wschodu. Zetknięcie się z zupełnie innym ludzkim myśleniem. – Innym myśleniem? – Tak. Bo z myśleniem mnicha – człowieka, który swoje życie spędza na pracy i modlitwie. Dużo też mi dało jako fotografowi. To zbliżenie się do sacrum, za pomocą czegoś tak zdawałoby się bezdusznego jak obiektyw. Potem podjęcie wysiłku opowiedzenia o prawosławiu, życiu mniszym, ludziom, którzy tego nie znają. To też próba dotarcia człowieka wychowanego w kulturze zachodniej do tego co wywodzi się z kultury bizantyńskiej.

Czuje się, że prawosławie Tomaszowi Mościckiemu jest bliskie. Nie jest czymś obok. Jemu, rzymskiemu katolikowi, pomaga wierzyć, modlić się, widzieć piękno Boskiego stworzenia w świecie.

Wystawa w Centrum im. Zamenhofa w Białymstoku, przy ul. Warszawskiej 15, będzie gościć do 29 sierpnia. Warto ją zobaczyć.

Natalia Klimuk

zdjęcia z roku 1999 i 2001 **Tomasz Mościcki**





O naszym prawosławiu

Gdy tę książkę będziesz czytać i płakać będziesz, i radować się. Na pewno nie zostaniesz obojętny. I wiele się nauczysz – od mnóstwa ludzi, których akty wiary, męstwa, miłości w tej książce są zarysowane. I ujrzysz prawosławie cierpiące, poranione, okaleczone, poniewierane, spychane na margines dziejów i triumfujące zarazem. Ujrzysz prawosławie, które dla milionów ludzi pozostaje normą życia i jest dla nich jak powietrze – niezbędne by żyć.

Mówię o książce „O naszym prawosławiu". To praca zbiorowa, licząca ponad czterysta stron. Jej autorami są przede wszystkim dziennikarze Przeglądu Prawosławnego. Jak powstała? Na 25-lecie istnienia Przeglądu. Wyboru tekstów z naszego pisma, z całego ćwierćwiecza jego istnienia, dokonał redaktor naczelny miesięcznika, **Eugeniusz Czykwin**.

Można zapytać – po co wchodzić do tej samej rzeki? Wszak te teksty były już publikowane. Sama na początku postawiłam takie właśnie pytanie. Jakże niesłuszne, jak się przekonałam już podczas pracy nad tomem! Wszystkie artykuły, jako redaktor, czytałam przez minione lata kilkakrotnie. Teraz znów czytam. I proszę mi uwierzyć, z jakim zainteresowaniem! Z jakim bólem i radością zarazem! Zestawione w jednym tomie, najlepsze, dotykające spraw dla nas najważniejszych, stają się silnym przesłaniem. Są jak świadkowie naszej wiary *niepokolebimej*.

Dlaczego warto, by ten tom trafił do stałych czytelników Przeglądu?

Bo jest jak encyklopedia prawosławia, zwłaszcza ostatniego ćwierćwiecza. Ale nie jest to encyklopedia sucha, tylko pisana sercem.

Bo pamięć ludzka blednie, pokrywa się kurzem. Ten tom ów kurz zdejmuje.

Bo nasze uczucia stygną i miłość stygnie. Ten tom strząsa z nas obojętność.

Ale są i młodzi czytelnicy Przeglądu, którzy dopiero po nasze pismo zaczynają sięgać. To do nich przede wszystkim ten tom jest adresowany. Niech wezmą go do ręki. Niech wejdą w nurt naszej wiary. Niech poczytają o ludziach Cerkwi, o świadkach wiary, o naszym dziedzictwie, o Chełmszczyźnie, o Supraślu, o Łemkach, o bałkańskiej tragedia, o unii brzeskiej, o ekumenizmie. Wyliczyłam tu rozdziały książki, a każdy z nich zawiera po kilka lub kilkanaście tekstów.

Niech rodzice albo dziadkowie podarują ten tom swoim dzieciom lub wnukom. Niech w ten sposób wprowadzą młodych w nurt świadomości, w jakiej sami wyrastali, jaka stała się im tak droga, że chcieliby ją przekazać jak największy skarb swoim potomkom.

Tom, tak jak i Przegląd, przypomina prawdę o świętości i pięknie prawosławia. Prawdę o tym, że być prawosławnym – jak napisał nasz wieloletni współpracownik śp. dr Jiři Karpowicz – jest niebiańskim wyróżnieniem i przywilejem. I cierpienia za wiarę mogą być zesłane z Góry i tak nas wyróżniać.

Ćwierćwiecze istnienia Przeglądu postanowiliśmy uczcić przede wszystkim wydaniem tego tomu. Pierwszy raz będziemy go sprzedawać na Spasa na Świętej Górze Grabarce (stoisko tuż przy murze, po jego zewnętrznej stronie, od zachodu). Nabywając tutaj tom, można będzie uzyskać pamiątkową pieczęć, związaną z 25-leciem PP oraz autografy autorów tekstów. Po *prazdniku* książka będzie do kupienia w siedzibie redakcji Przeglądu przy ul. Składowej 9 w Białymstoku (tel. 85 / 745-54-95) lub w cerkwiach.

Jeszcze o cenie. Książka będzie kosztować 29 złotych. Dlaczego tak mało, zapytacie. Przecież tomy o tej objętości i takiej intensywności treści, kosztują co najmniej 50 złotych. Otóż, choć dobrą zasadą każdego wydawcy jest płacenie autorom za każdy przedruk, w tym przypadku autorzy tekstów zrzekli się swych praw do honorariów.

I jeśli cokolwiek zarobimy na tej pozycji, przeznaczymy to na wydawanie nieustannie deficytowego „Przeglądu Prawosławnego". Niech trwa przez następne lata. Taka będzie nasza ofiara na nasz jubileusz. To w dużej mierze zadecydowało, że jubileusz postanowiliśmy uczcić księgą, a nie koncertem chociażby.

Promocja tomu, z możliwością jego nabycia, odbędzie się w Centrum Kultury Prawosławnej 11 sierpnia o godzinie 14.

Wszystkich naszych drogich Czytelników serdecznie na nią zapraszamy.

Anna Radziukiewicz

1 %

Rok 2007 – 43 768 złotych.
Rok 2008 – 59 511 złotych.
Rok 2009 – 55 388 złotych.
Rok 2010, na dzień 23 lipca – 7 465 złotych.

To wpływy z wpłat z 1% na Fundację Ostrogskiego, czyli na wydawanie Przeglądu Prawosławnego, ponieważ fundacja wszystkie otrzymane tą drogą środki kieruje na wsparcie pisma.

Nie wiemy, czy urzędy skarbowe przekażą nam jeszcze jakieś wpłaty i czy będą one istotne. Jeśli nie, czeka nas bardzo trudny rok, ponieważ wpływy z tego źródła są, jak na dziś, ośmiokrotnie niższe, niż w 2008, najlepszym dla nas roku.

Dziękujemy serdecznie wszystkim tym, którzy w roku naszego jubileuszu 25-lecia istnienia Przeglądu zechcieli nas wesprzeć swoim tak zwanym jednym procentem.



O NASZYM PRAWOSŁAWIU

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

WYBÓR TEKSTÓW 1985 - 2010

Nasza
książka
o naszym
prawosławiu

Więcej na stronie 67